

17 stycznia 1945 r.

Miasto niepokonane

17 STYCZNIA 1945 r. o godzinie 15.00 dowódca I Armii Wojska Polskiego, generał Stanisław Popławski zameldował rządowi polskiemu, że Warszawa jest wolna. Rada Wojenna i Front Białoruskiego donosiła: „Barbarzyńcy faszystowskie obrócili w perzynę stolicę Polski, Warszawę. Z okrucieństwem wyrażonym w sadyzjach hitlerowcy burzyli dzielnicę po dzielnicy. Największe obiekty kulturalne i przemysłowe zostały z powierzchni ziemi. Domy mieszkalne wysadzono w powietrze lub spalono. Gospodarka miejska przestała istnieć. Dziesiątki tysięcy mieszkańców zabito, resztę wypędzono. Miasto jest wymarłe.”

Rachuby hitlerowskiego najazdu nie spełniły się. Warszawa powstała z gruzów jeszcze piękniejsza, odbudowana ogromnym, niezatartym w pamięci wysiłkiem całego narodu.

Czas leczy rany. Dzisiaj Warszawa jest miastem tętniącym życiem. W domach wzniesionych po 1945 r. mieszka tyle samo osób, ile liczyli mieszkańcy przedwojenne miasto. Dla nich wszystkich niezmienny pozostaje moralny obowiązek pamięci o przeszłości, jako wyraz szacunku dla zmarłych i przestroga dla żywych.



Opał już dotarł, dalsze wagony w drodze

(Inf. wł.) Silne mrozy i zawieje śnieżne komplikują życie gospodarcze kraju. Utrudniony jest ruch na kolei, a właśnie tą drogą dociera do odbiorców jeden z cenniejszych i bardzo teraz oczekiwanych surowców — opał. Nie dać się zmie! — to hasło nabiera na kolejowych szlakach szczególnego znaczenia.

Jak nas poinformował dyrektor Rejonu Przewozów Kolejowych w Słupsku Stanisław Symonowicz, Pomorze Środkowe, podobnie jak cały Okręg Pomorski PKP, jest w stosunkowo najkorzystniejszej sytuacji: zima nie dała się tu tak mocno we znaki, jak w pozostałych regionach. Wszystkie stacje pracują bez większych zakłóceń. Wyjątkowo mały jest jednak ruch na sta-

cjach towarowych: od 13 do 18 bm. minister komunikacji wprowadził ograniczenie przewozowe, koncentrując pracę transportu kolejowego głównie na przesyłce żywności, opału, paliw płynnych itp.

Wczoraj nadeszły do Słupska oczekiwane przez słupski i koszaliński WPEC dwa składy wagonów

(dokończenie na str. 2)

Ferie — zgodnie z planem

W wielu szkołach przerwano zajęcia

W wielu szkołach, z powodu mrozów, przerwano zajęcia lekcyjne. Sytuacja zmienia się z dnia na dzień, decyduje na ten temat podejmowane są przez władze szkolne na miejscu. Według informacji z 15 bm. w 2,5 tys. placówek na ogólną liczbę 16 tys. szkół podstawowych — zawieszono zostały czasowo zajęcia lekcyjne.

Dotyczy to w przeważającej mierze szkół wiejskich, do których są utrudnione dojazdy, trudno też, przy ogrzewaniu, często piecami, o utrzymanie ciepła w klasach. W wielu placówkach są coraz większe trudności z opalem.

Są to przerwy czasowe, a czy nauka w wielu tych placówkach rozpocznie się od poniedziałku — 19 bm. — zadecyduje pogoda, a ściślej temperatura.

Wszędzie obserwuje się zmniejszoną frekwencję uczniów w szkołach. Skracają się czas trwania zajęć lekcyjnych, przy zwiększaniu zajęć ruchowych.

Mimo przerw w nauce, nie przewidyje się zmian w terminie ferii szkolnych, które rozpoczynają się 2 lutego. (PAP)

Trudności nie usprawiedliwiają lekceważącego stosunku do marznących ludzi



ze Stefanem Marchewką, wicewojewodą koszalińskim

— Panie wojewodo, czy czytał Pan „Głos Pomorza” sprzed dwóch dni? Zamieściliśmy tam redakcyjną sondę na temat ogrzewania mieszkań w Koszalinie. Ludzie marzną! Podobnie jest w innych miastach województwa... — Budowane przed laty kotłowne i budynki mieszkalne projekto-

wane były na utrzymanie właściwych parametrów ciepła jedynie do temperatury zewnętrznej minus 16 stopni Celsjusza. Od wielu już dni słupski utrzymuje się poniżej tej granicy. Sytuację pogarszają wyłączenia energii elektrycznej, co zakłóciło pracę niektórych kotłowni. Dlatego właśnie nasze mieszkańcy są tak wyziebione.

— A czy ostra zima nie jest przypadkiem wygodnym parawanem dla zaniedbań ciepłowników?

Nie. Codziennie rano otrzymuję od nich raport, w którym informują mnie o stanie zapasów opału, temperaturze wody na wyjściu ze źródeł ciepła, awariach itd. Ciepło wytwarzane jest bez zakłóceń.

— A może ciepłownicy układają te raporty bardziej według swoich marzeń, a nie stanu faktycznego?

Parokrotnie odwiedziłem bez uprzedzenia kilka kotłowni. Dane są rzetelne. Co więcej, duże nakłady inwestycyjne, ponoszone w ostatnich latach na modernizację sieci ciepłowniczej, procentują w tym roku. Jak dotąd, zdarzyła się tylko jedna poważniejsza awaria (w śródmieściu Koszalina). W latach poprzednich było ich bez liku.

— Tym niemniej nie wszystkim winna jest zima. Czy nie można było uniknąć przerw w dostawach prądu do kotłowni?

Właśnie udało się nam załatwić, aby kotłownie przy ulicach Hołdu Pruskiego i Knińskiego w Koszalinie pracowały bez wyłączeń.

— Takie rozmowy w środku zimy? A dlaczego nie przed sezonem grzewczym?

Od kilku już lat nie było przerw w dostawie energii elektrycznej. (dokończenie na str. 4)

magazyn

GŁOS POMORZA

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK XXXV NR 14 (10747) Sobota, niedziela 1987—01-17-18 CENA 15 Zł. Wyd. 12

KOSZALIN
SŁUPSK

W drugim dniu wizyty premiera Japonii

Przed Grobem Nieznanego Żołnierza Rozmowa z Wojciechem Jaruzelskim i Zbigniewem Messnerem

Swoją piątkową wizytę w Warszawie premier Japonii rozpoczął od złożenia wieńca na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza na placu Zwycięstwa. Na miejscu uroczystego ceremoniału — flagi narodowe Polski i Japonii... Kampania Reprezentacyjna WP oddała honory wojskowe.

Przy łoskocie werbli, Yasuhiro Nakasone składa na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza wieńiec biało-czerwonych kwiatów, przepasany szarfą o narodowych barwach Japonii. Premier i pozostali członkowie delegacji chwilą ciszy i pochylem głów oddali cześć boha-

terom. Y. Nakasone wpisał się do księgi pamiątkowej.

Z placu Zwycięstwa Y. Nakasone udał się do siedziby rządu polskiego, gdzie odbyły się rozmowy premierów Polski i Japonii Zbigniewa Messnera i Yasuhiro Nakasone. Dotyczyły one spraw międzynaro-

dowych i stosunków dwustronnych, w tym zagadnień gospodarczych. Rozmowy polsko-japońskie kontynuowano w Belwederze, gdzie Y. Nakasone był gościem przewodniczącego Rady Państwa Wojciecha Jaruzelskiego.

W rozmowach uczestniczyli Zbigniew Messner, Józef Czyrek, Władysław Gwiazda oraz doradcy i eksperci. Ze strony japońskiej wzięli w nich udział członkowie delegacji oficjalnej towarzyszącej premierowi Nakasone.

(dokończenie na str. 2)

Cenna inicjatywa WPEC

Elektrociepłownia dla Słupska i Ustki

(Inf. wł.) Okazuje się, że zima nie tylko dokucza, ale również skłania do śmiałych inicjatyw gospodarczych.

Z najświeższego bilansu zapotrzebowania na energię wynika, że Słupsk i Ustka potrzebują 260 gigakalorii ciepła na godzinę oraz 80 megawatów energii elektrycznej. O ile zapotrzebowanie na ten ostatni rodzaj energii jest jeszcze jako

tako zaspokajane, to z ciepłem bywa gorzej. Przy ostrej zimie starczy go po prostu „na styk”. W nadchodzących latach może być jeszcze gorzej, jeżeli nie podejmie się odpowiednich przedsięwzięć inwestycyjnych. W roku 2000 zapotrzebowanie Słupska i Ustki na energię cieplną wzrośnie bowiem do 400

(dokończenie na str. 2)

U piekarzy na nocnej zmianie

Żeby chleb był na czas i ludziom smakował

Silne mrozy dają się we znaki nam wszystkim. Nie zważając na nie jednak piekarze, dzięki czemu w sklepach mamy chleb, bułki, rogalce. Ale jak sobie radzą, zwłaszcza podczas nocnej zmiany? Czy powiedzenie „gorąco jak w piekarni” odpowiada rzeczywistości?

KOSZALIN. Noc z czwartku na piątek. W piekarni na ul. Młyńskiej (róg Kościuszki) nocna zmiana zaczęła się o godz. 20. O tej porze są już wszyscy: brygadziści Wacław Kobus, ciastowy Benedykt Tucholski, pomoc piekarska Ewa Szewczyk i uczeń zawodu Jarosław Wolin. Najdłuższą drogę do pracy ma Ewa Szewczyk, która dojeżdża z Wiekowa. Dzisiaj

autobus przyjechał, więc jest w robocie, ale w poniedziałek go nie było, musiała więc dzwonić, że jej nie będzie...

Z pieca bucha już ciepło, pracownicy założyli białe kitle. Wacław Kobus zerknął na zlecenie produkcji i mówi: — Dzisiaj mamy wypiec chleba mniejszego 320 sztuk, bułek

(dokończenie na str. 4)



Przez ich ręce przechodzi dziennie kilkanaście tysięcy chlebów i bułek. Choć formowane są one w maszynach, to jednak od fachowego doświadczenia piekarzy zależy, jak nam będzie to pieczywo smakowało.

Na zdjęciu: kolobrzescy piekarze Paweł Pisala i Henryk Chober wsadzają bułki do pieca.

Fot. JERZY PATAN

Ustąpienie przywódcy KP Chin

Pekin. (PAP). Podano tu do wiadomości, że obradujące w poszerzonym składzie Biuro Polityczne Komunistycznej Partii Chin, przyjęło rezolucję Hu Yaobanga ze stanowiska sekretarza generalnego KC KPCh i powierzyło pełnienie tych obowiązków członkowi Stałego Komitetu Biura Politycznego, obecnemu premierowi Thao Ziyangowi.

Komunikat w tej sprawie stwierdza, że Hu Yaobang złożył w trakcie obrad samokrytyczną ocenę popełnionych błędów, wskazując, iż dotyczyły one poważnych, fundamentalnych spraw politycznych i że dopuścił się tym samym naruszenia zasady kolektywnego kierownictwa. Uczestnicy obrad skrytykowali w poważny i partyjny sposób błędy, popełnione przez Hu Yaobanga i jednocześnie potwierdzili jego osiągnięcia. Hu Yaobang pozostaje członkiem Stałego Komitetu (tzn. prezydium) Biura Politycznego KC KPCh.

NA ŚWIECIE

Burmistrz Hiroszimy o posłaniu M. Gorbaczowa

W piątek burmistrz Hiroszimy, Takeshi Araki otrzymał posłanie Michaiła Gorbaczowa, dotyczące moratorium na próby nuklearne. Jesteśmy bardzo wdzięczni M. Gorbaczowowi za jego oddanie dla sprawy rozbrojenia nuklearnego i umocnienia powszechnego bezpieczeństwa — oświadczył Takeshi Araki.

Protest Meksyku wobec USA

Rząd Meksyku zażądał zniesienia wprowadzonych przez rząd USA meksykańskich ograniczeń na import do USA meksykańskich produktów rolnych. Wprowadzone przez Waszyngton ograniczenia dotyczą importu kawy, cytrusów i innych produktów.

Przeszczepienie serca 6-letniej dziewczynce

Lekarze portugalscy dokonali przeszczepienia serca 6-letniej dziewczynce, której groziła nieuchybna śmierć, ze względu na ciężką, nieuleczalną chorobę tego organu.

21 ofiar katastrofy samochodowej

Do tragicznej katastrofy samochodowej doszło na szosie w sudańskiej prowincji Ksti. W bliżej nieznanych okolicznościach w wyniku awarii silnika rozbił się tam autobus. Jak podała agencja SUNA 21 osób poniosło śmierć. 34 pasażerów zostało ciężko rannych i znajduje się w stanie krytycznym.

W KRAJU

Rosną dewizowe konta CZMP

Stale powiększają się dewizowe konta budowy polskiej szpitali Centrum Zdrowia Matki-Polki. Zgromadzone na nich do tej pory ok. 750 tys. dolarów i ponad 160 tys. rubli. Największy udział w pomyślnym rozwoju dewizowych mają zalogi polskich placówek dyplomatycznych i handlowych, Polacy zatrudnieni na zagranicznych budowach oraz przedstawiciele Polonii.

Więcej śpiworów na rynek

Bielskie Zakłady Włóknin Rynkowych w Bielsku-Białej stale wzbogacają asortyment wyrobów na rynek. W br. zwiększają produkcję śpiworów turystycznych. Bielska zalogi, która produkuje je w 8 wzorach i szerokiej gamie kolorów, wykona 270 tys. śpiworów, na które istnieje ogromny popyt. Są to śpiwory lekkie i ciepłe.

Częste przypadki zacczadzeń

W kraju odnotowano liczne przypadki zacczadzeń, w tym kilka zbiorowych, spowodowanych niewłaściwym użytkowaniem źródeł ogrzewania. Główny inspektor sanitarny ostrzega przed pozostawianiem bez kontroli różnego rodzaju urządzeń grzewczych. Zwraca również uwagę na właściwe zabezpieczenie zasuw kominowych oraz przestrzeganie zasad bhp w kotłowniach.

Kalendarz

Leniwość idzie tak wolno, że bieda je dogania

(Benjamin Franklin)

SOBOTA

Imieniny — Antoniego, Jana
1964 — powstała Organizacja Wyzwolenia Palestyny
1961 — zamordowany został przez reakcję pierwszy premier Kongo, Patrice Lumumba
1860 — urodził się wybitny pisarz rosyjski, Anton Czechow

NIEDZIELA

Imieniny — Piotra, Małgorzaty
1973 — USA i Wietnam uzgodniły warunki zakończenia konfliktu indochińskiego
1919 — rozpoczęła się konferencja wersalska
Święta wstąpiła o 7.35, zachodzi o 15.58



Szczegółowe Biuro Prognoz przewiduje dla Pomorza Środkowego zachmurzenie małe i umiarkowane. Temperatura w nocy 14—17, w ciągu dnia 9—13, minus oczywiście. Wiatr słaby i umiarkowany, z kierunków wschodnich. W niedzielę — bez zmian. (s)

W drugim dniu wizyty premiera Japonii

(dokończenie ze str. 1)

Wcześniej Wojciech Jaruzelski spotkał się na krótko z grupą członków parlamentu Japonii, którzy towarzyszą premierowi swego kraju w czasie jego podróży do Polski.

W godzinach południowych Yasuhiro Nakasone zwiadał Warszawę, m.in. katedrę św. Jana. W salach Zamku Królewskiego premier Japonii zapoznał się z odbudową tego historycznego obiektu,

obejrzał film „A jednak Warszawa” i wysłuchał koncertu chopinowskiego.

Po południu kontynuowano w Belwedrze rozmowy przewodniczącego Rady Państwa Wojciecha Jaruzelskiego z premierem Japonii Yasuhiro Nakasone. Wieczorem, w pałacu Rady Ministrów odbył się uroczysty obiad wydany przez W. Jaruzelskiego na cześć japońskiego gościa.

ZSRR: Kary za nieprzygotowanie do zimy

Moskwa (PAP). Komitet Centralny KPZR zastosował sankcje partyjne wobec osób na kierowniczych stanowiskach, które zlekceważyły zalecenia dotyczące przygotowania gospodarki komunalno-mieszkaniowej do pracy w warunkach zimowego zaopatrzenia elektrowni i kotłowni w opał. W specjalnej uchwale podjętej w tej sprawie KC KPZR podkreślił, że w warunkach przebudowy postawa taka dyskredytuje, to co partia robi w interesie obywateli.

Dziennik „Prawda” poinformował, że w następstwie złego przygotowania miejskich służb energetycznych i komunalnych do zimy, z nastąpieniem silnych mrozów, w wielu miejscowościach przestały działać sieci ciepłej i systemy energetyczne, co poważnie utrudniło życie ludności. Np. w Gorkim nastąpiła awaria jednej z magistrali ciepłowniczych, w wyniku czego w warunkach niskiej temperatury cała dzielnica mieszkaniowa została pozbawiona ogrzewania. W Siewieromorsku w obwodzie murmańskim w wyniku niedbalstwa i niefrasobliwości nastąpiła awaria w elektrociepłowni, co doprowadziło do odłączenia od sieci licznych domów mieszkalnych i obiektów socjalnych. Do zakłóceń w funkcjonowaniu sieci ciepłowniczych doszło też w Moskwie, Leningradzie, Kijowie, Witebsku, Wołgogradzie, Łotewskiej SRR oraz Karelskiej ASRR.

Porwanie prezydenta Ekwadoru

Hawana (PAP). Powołując się na rozgłoszenie radiowe w Guayaquil agencji poinformowały, że w piątek nad ranem czasu miejscowego porwany został prezydent Ekwadoru, Leon Febres Cordero. Przebywał on w bazie lotniczej Taura w Guayaquil.

Został on uprowadzony przez spadochroniarzy — podołało radio w Quito — wiernych byłemu nacelnemu dowódcy sił lotniczych, gen. Frankowi Vargasowi, który w marcu ub. roku usiłował dokonać zamachu stanu w Ekwadorze. Rozgłoszenie radiowe podały również, że w trakcie porwania doszło do strzelaniny, w której kilka osób zostało rannych, w tym szef służby ochrony prezydenta.

SPORT

O puchar Indiry Gandhi

W kolejnym meczu międzynarodowego turnieju hokeja na trawie o puchar Indiry Gandhi reprezentacja Polski przegrała z zespołem ZSRR 1:11 (1:0). Bramkę zdobył w 2 min. Andrzej Jaroszewski. Wyniki pozostałych spotkań: Korea Płd. — Hiszpania 0:3, Holandia — Kenia 3:0. W turnieju prowadzi Holandia.

Triumf M. Figini

Bieg zjazdowy kobiet w Pfronten (RFN) zaliczany do punktacji Pucharu Świata wygrała Szwajcarka Michela Figini — 1.20,12 przed Regine Moeslechner (RFN) — 1.20,21 i swą rodaczką Marią Walliser — 1.20,62. W klasyfikacji Pucharu Świata przed Walliser — 197 pkt. przed swymi rodaczkami — Vreni Schneider — 183 pkt. i Brigitte Oertli — 152 pkt.

Konkurs skoków w Oberhofie odwołany

Konkurs skoków narciarskich na 90-metrowym obiekcie w Oberhofie zaplanowany na piątek 16 bm. został odwołany z uwagi na silny, poranny wiatr. Międzynarodowe jury nie podało terminu, w którym konkurs będzie rozegrany.

Uwaga, Czytelnicy!

„Strazacka Gwiazdka” cieszyła się wyjątkowym powodzeniem. Świadczy o tym lawina nadesłanych rozwiązań: prawie 33 tysiące. Bony premiowe PKO wartości 1000 zł już rozlosowano. Nagroda premiowa również. Wszystkie nagrody będą wysyłane pocztą. Listę nagrodzonych ogłosimy za tydzień, w następnym MAGAZYNIE.

Rzym w śmieciach

Rzymscy śmieciarze, domagający się zmiany warunków pracy, zwolnili od kilku dni tempo pracy, co doprowadziło do nagromadzenia się w wiecznym mieście 9 tysięcy ton odpadków leżących na ulicach miasta. Jedynym ratunkiem może być dla nas deszcz, który zmyłby groźne dla zdrowia resztki z ulic — stwierdził Giacomo Molines, dyrektor oczyszczania miasta.

Spełnianie przez młodzież obowiązku obrony ojczyzny

Spełnianie przez młodzież poborową obowiązku służby wojskowej — to temat wczorajszej konferencji prasowej rzecznika Ministerstwa Obrony Narodowej gen. brg. prof. Lesława Wojtasika. Wśród głównych tematów konferencji znalazły się: obowiązek służby wojskowej młodzieży i studentów; służba zastępcza i w obronie cywilnej; czasowe lub całkowite zwolnienie od obowiązku służby wojskowej. (Relację zamieścimy w jednym z najbliższych numerów „Głosu”).

Bagdad znów celem ataku

Bagdad, Teheran (PAP). Po raz czwarty w tym tygodniu na stolicę Iraku, spada irańska rakietą typu ziemia-ziemia. Eksplozję słychać było w odległości kilku kilometrów od miejsca wybuchu, nad którym pojawiły się kłęby dymu — podały agencje, powołując się na relacje mieszkańców Bagdadu.

Tego samego dnia toczyły się zacięte walki w rejonie położonym na wschód od Basry. Jak podał Teheran, wojska irańskie przypuściły szturm na położoną na szlaku wodnym Szatt al-Arab wyspę Bovarian i zajęły część tej wyspy o dużym znaczeniu strategicznym.



W stolicy Salvadora, San Salvador, odbyła się demonstracja studentów przeciwko przymusowemu poborowi do armii, ogłoszonemu przez prawicowy rząd N. Duarte. Policja brutalnie zaatakowała demonstrantów, aresztując wielu z nich.

CAF—AP

Z ostatniej chwili

★ ZYCIE w 30-kilometrowej strefie wokół Czernobylskiej Elektrowni Atomowej powraca do normy — oświadczył dyrektor generalny Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej Hans Blix na konferencji prasowej w Moskwie. Powiedział on, że do dwóch wiosek w 30-kilometrowej strefie powrócili już ludzie. W 24 innych wioskach zakończono już przeprowadzanie dezaktywacji i mogą powrócić ewakuowani.

★ JAK Poinformowała w piątek w Brukseli komisja EWG, liczba bezrobotnych w krajach Wspólnego Rynku osiągnęła ostatnio 16,2 mln.

★ KAZDA wioska afgańska, każdy dom potrzebujący obecnie pokoju — oświadczył w wywiadzie dla agencji Bachtar, Karim Chan były dowódca zbrojnej grupy, która niedawno w prowincji Herat przeszła na stronę władzy ludowej. Grupa liczyła 1.000 ludzi.

★ 22 OSOBY przewieziono do szpitala, a około 500 osób ewakuowano w następstwie wycieku trujących substancji chemicznych w jednej z fabryk w śródmieściu Southampton, w Anglii. Według informacji policji, osoby hospitalizowane cierpią na podrażnienia oczu i uszkodzenia skóry.

★ W PIĄTEK w zachodniej, muzułmańskiej dzielnicy Bejrutu ostrzelano samochód ambasadora Rumunii Florea Chitu. Ambasador nie doznał obrażeń.

Kokaina w pudełkach z różami

Waszyngton (PAP). Ponad 105 kg kokainy skonfiskowali amerykańscy policyjni na lotnisku w Miami (Floryda). Narkotyki wartości 4,4 mln dolarów ukryte były w trzech z 40 pudeł z różami dostarczonych przez kolumbijski samolot transportowy. Policja nie dokonała żadnych aresztowań,

poprzestając na ukaraniu grzywną użytkownika samolotu kolumbijskiej spółki „Tampa”. Zgodnie z prawem, grzywna może dochodzić do 1000 dolarów za uncję (28 gramów) skonfiskowanego narkotyku, a więc w tym przypadku wyniosłaby 3,7 miliona dolarów.

kim, gdzie zapasy starczą jedynie na 7 dni. Od 9 bm. do Czułuchowa nie dotarł transport węgla. Lepiej jest w Leńsku, gdzie węgla i koksu jak na razie starczy. Bez specjalnych obaw o zimno pracują szpitale w Miastku, Sławnie i Bytowie. O wiele trudniejsza sytuacja jest za to w lecznictwie otwartym. Z Barkowa w gminie Czułuchów napłynął meldunek o wyczerpaniu się zapasu opału. Trudna sytuacja jest również w przychodni w Lebie. Informacja o konieczności zamknięcia przychodni napłynęła także z Potęgowa. Przychodnia opalana jest przez miejscowy PGR, któremu kilka dni temu zabrakło węgla i koksu. Chłodno jest również w Wicku.

Już dziś wiadomo, że wcześniejsze przydziały węgla są niewystarczające w stosunku do potrzeb. Placówki służby zdrowia zaopatrywane są w opał w pierwszej kolejności. (gip)

Obradował rządowy sztab „Zima”

Nie ma już wyłączeń dla ludności miast

Rządowy sztab „Zima”, obradujący pod przewodnictwem wicepremiera Zbigniewa Szalajdy, na podstawie informacji przedstawionych w czasie posiedzenia przez ministrów gospodarki materialowej i paliwowej, górnictwa i energetyki, komunikacji i innych resortów i poddanych ocenie pracę energetyki i transportu, a także innych gałęzi przemysłu oraz gospodarki komunalnej podczas obecnych, trudnych warunków atmosferycznych.

Od kilku dni na terenie kraju występują szczególnie niskie temperatury połączone z opadami śniegu. Takie warunki atmosferyczne spowodowały przejściowe trudności w niektórych kopalniach odkrywkowych, polegające na zmniejszeniu wydobywania węgla brunatnego i w konsekwencji spowodowały obniżenie mocy i produkcji energii elektrycznej w elektrowniach opalanych tym paliwem. Wpłynęło to na ogólne obniżenie mocy krajowego systemu energetycznego w warunkach szczególnie wysokiego zapotrzebowania ze strony wszystkich odbiorców, w tym komunalnych. Niezbędne okazało się wprowadzenie ograniczeń poboru mocy dla przemysłu w 20 stopniu zasilania. Ponieważ jednak wielu odbiorców przemysłowych nie w pełni zastosowało się do tych poleceń, konieczne stało się w dniach 12—14 bm. okresowe, najdłuższe nie dłuższe niż 2-godzinne, ograniczenie dostaw energii dla niektórych odbior-

ców komunalnych, w tym ludności.

Na posiedzeniu stwierdzono, że nastąpiła pewna poprawa produkcji energii elektrycznej. Obowiązuje 10 stopień zasilania, przy czym wynikające z niego ograniczenia nie dotyczą już gospodarki komunalnej, w tym dostaw prądu do mieszkań. Nadal natomiast obowiązują ograniczenia w dostawach prądu dla przemysłu. Musi on bezwzględnie stosować się do poleceń mu ograniczeń mocy.

Główny inspektor gospodarki energetycznej przeprowadził niezwłocznie kontrole dotrzymywania limitów poboru mocy i planów ograniczeń w przemyśle. Na posiedzeniu stwierdzono, że ciepłownie wykorzystują obecnie wszystkie swoje moce, aby zapewnić jak najwięcej ciepła potrzebnego zwłaszcza do ogrzania mieszkań, jak również zagwarantowanie odpowiednich dostaw gorącej wody. Nie notuje się poważniejszych awarii w systemie ciepłowniczym. Nie-

mniej te, które się zdarzają, bywają bardzo uciążliwe dla mieszkańców. Wskutek silnych mrozów, mimo produkowania i dostarczania wyjątkowo dużych ilości ciepła, zdarzają się przypadki niedogrzanego mieszkań, zwłaszcza w takich aglomeracjach jak Kraków, Gdańsk, Bydgoszcz.

Notuje się rekordowe zużycie gazu przez odbiorców komunalnych, gdyż wiele mieszkań jest dogrzewanych tym paliwem. Pokrycie zapotrzebowania ludności na gaz odbywa się kosztem przemysłu. Wiele przedsiębiorstw, zwłaszcza chemicznych oraz hut na skutek ostrego niedoboru gazu znacznie ograniczyło produkcję.

Na posiedzeniu podjęto wiele decyzji dyscyplinujących pracę zakładów przemysłowych, zwłaszcza zapewniających dostawy węgla i rozładunek wagonów w elektrowniach. Podjęto także decyzje i ustalenia zapewniające dostawy opału i innych paliw na potrzeby wsi, odbiorców komunalnych i transportu. W szczególności decyzje te mają na celu zapewnienie przez zakłady pracy pomocy przy rozładunkach wagonów, utrzymaniu przejeżdżności bocznic i stacji rozrządowych oraz dróg i ulic w miastach. (PAP)

Opał już dotarł, dalsze wagony w drodze

(dokończenie ze str. 1)

opału. Z meldunku nadanego wczoraj przez kolejarzy w Poznaniu: w drodze do odbiorców z woj. koszalińskiego jest wreszcie 30 wagonów opału, dziś powinny dotrzeć na miejsce.

W związku z ograniczeniem przewozowym mówi dyr. Symonowicz — spadło na nas więcej obowiązków. Jesteśmy obecnie skrzynką kontaktową dla przedsiębiorstw produkcyjnych woj. koszalińskiego, słupskiego i pilskiego w sprawie możliwości nadania przesyłek kolejowych do ich odbiorców. Każdorazowo ładunek towarów przewidzianych do ograniczeń przewozowych musi otrzymać zgodę dyrektora okręgu PKP w Szczecinie. Dziś mogliśmy np. podstawić kontenery Słupskiej Fabryce Mebli, bo na towar czekał już statek w porcie gdynskim. Odmówiliśmy natomiast wysyłki mebli kuchennych z Bytowa na południe Polski.

W Przedsiębiorstwie Spedycji Krajowej w Słupsku robota wrę — jak mówi zastępca kierownika Włodzisław Jaworski — „na okrągło”. Trwa rozładunek opału. Od początku br. rozładowano już 84 wagony.

Wczoraj zaczął się także ruch na bocznicach kolejowych stacji Ko-

szalin. Nadeszły wagony z oponami dla koszalińskiej „Agromy”, nawozami azotowymi dla SHR Strzeżęcina, 2 cysterny paliw dla CPN, materiały budowlane dla kilku odbiorców, oraz 27 wagonów węgla dla koszalińskiego WPEC, 2 dla OPPMiś, 2 dla Woj. Szpitala Zespołowego oraz po jednym dla koszalińskiej Chłodni i GS „Samopomoc Chłopska”. To pierwszy większy transport od początku br. W rozładunku węgla pracownikom WPEC pomagają pracownicy rozładowni kolejowej koszalińskiego „Transbudu”. Wprawdzie świadczy on usługi głównie przedsiębiorstwom budowlanym, ale... gdy chwila nagli, trzeba pomóc w biedzie.

Dyspozytor rozładowni „Transbudu” Kazimierz Stanny cieszy się, że nareszcie jest robota. Średnio przedsiębiorstwo „przerabia” ok. 400—500 wagonów miesięcznie, a w tym miesiącu nadeszło ich zaledwie 31. Mniej pracy odbije się na zarobkach pracowników rozładowni.

Trzeba, powiedziec — zaznacza dyspozytor — że nasze chłopaki się nie oszczędzają, pracują w świętki, piątki, mroź nie mroź — do końca, aż nie wyczerzą wagonu z ostatniego kilograma ładunku. (awo)

Elektrociepłownia dla Słupska i Ustki

(dokończenie ze str. 1)

gigakalorii na godzinę, a energii elektrycznej do 130 MW.

Najbardziej optymalny wariant rozwiązania tego problemu to budowa elektrociepłowni. Jest to wprawdzie bardzo kosztowne i czasochłonne zamierzenie inwestycyjne, ale — biorąc pod uwagę korzyści eksploatacyjne i wysoką sprawność techniczną tego typu źródeł ciepła — opłacalne. Koszt wyprodukowania 1 gigakalorii w elektrociepłowni wynosi obecnie 400 zł, podczas gdy w kotłowni lokalnej — 1.200 zł.

Kierownictwo słupskiego WPEC zapoznało wczoraj I sekretarza KW PZPR Zygmunta Czarzastego i wojewodę Czesława Przewoźnika z koncepcją budowy takiej elektrociepłowni. W rozmowie, w której uczestniczyli również dyrektor

gdańskiego „Energoprojektu” Bolesław Sokołowski i dyrektor Okręgowego Inspektoratu Gospodarki Energetycznej Czesław Ostrowski, podjęto wstępne ustalenia dotyczące realizacji tego rodzaju przedsięwzięcia. Zwrócono uwagę przede wszystkim na konieczność budowy „fabryki ciepła” w tzw. zamkniętym cyklu technologicznym, z wykorzystaniem wszystkiego, co służy racjonalnemu zużyciu paliw, ochronie środowiska oraz właściwej eksploatacji. Podkreślono, że inwestycja powinna być realizowana przy wykorzystaniu środków zarówno z funduszy terenowych, jak i nakładów celowych, międzyresortowych. Ustalono jednocześnie, że do końca pierwszego półrocza br. opracowane zostaną założenia techniczno-ekonomiczne takiego obiektu. (wir)

Komunikat WUSW w Słupsku

WUSW w Słupsku poszukuje groźnego przestępcy kryminalnego.

Rysopis poszukiwanego: lat około 27, wzrost 167—170 centymetrów, kolor włosów blond, średniej budowy ciała.

Ubrany był: w czapkę tzw. „cyklistówkę” koloru stalowego z materiału o wzorze „jodełka”, kurtkę długości 3/4 koloru złotobłękitnego, w rękę posiadał czarną aktywkę z dwoma uchwytnymi

Wymienione w dniu 13 I 1987 r. w godz. 22—24 przebywał w Słupsku na ul. Orzeszkowej oraz w rejonie dzielnicy Rybczewo. Ktośkolwiek widział w tym czasie opisanego mężczyznę lub może udzielił informacji o nim proszony jest o powiadomienie WUSW w Słupsku, tel. 222-80 lub 244-73.

U PIEKARZY NA NOCNEJ ZMIANIE

Żeby chleb był na czas i ludziom smakował

(dokończenie ze str. 1)

wrocławskich mniejszych 1800, większych 1400, batonów wrocławskich 150 i chleba większego 800 bochenków. I już zaczyna się: w mieszarce przygotowuje się ciasto, dodając do niego rozczyn przygotowany przez poprzednią zmianę. Po kilkunastu minutach olbrzymia działa z ciastem podjeżdża do stołu. Odmierzanie na wadze, uformowanie bochenka i wrzucenie go do koszyka trwa bardzo krótko. I tak dziesiątki, setki razy. Piekarnia jest bowiem mała, ciasna, prawie wszętko robi się tutaj ręcznie.

O godz. 22.30 obsługa wyjmie po raz drugi gorące, rumiane chleby z pieca, wrzucając je do pojemników. Teraz kolej na bułki. Ciasto jest już przygotowane, Benedykt Tucholski odmierza na wadze jego 3,5-kilogramowe kęsy i wkłada do prasy, która przecina ciasto na 30 równych sztuk. Na stole E. Szewczyk i J. Wolin kilkoma zgrabnymi ruchami formują z nich bułki. Wyrastają one następnie na blachach i wjeżdżają na drewnianej szuflę pana Wacława do pieca. Po dwudziestu minutach są już upieczone. Po

chwili to samo spotyka następną partię bułek, potem kolejną... Ostatnie pięć wypieków, to znów chleb. Jego ostatnią partię wyjmie z pieca ranna zmiana. O godz. 6.00 nocna zmiana, po ciężkiej pracy, praktycznie bez chwili wypoczynku, szykuje się do domu. W tym czasie przed przypiekaniem sklepem ustawiają się już pierwsi klienci...

W PIEKARNI przy ul. Hołdu Pruskiego w ten wieczór też jest pełna obsada, 6 osób: ciastowy Henryk Padusiński, stolowa Danuta Drozdowska, stolowy Adam Cimciuch, ciastkarz Andrzej Kobus (najmłodszy syn Wacława z piekarni przy ul. Młynskiej), pomocnica Celina Calka i brzdękista Michał Madeja. Tutejsza piekarnia jest znacznie większa, są tu dwa piece, więc i daje więcej pieczywa koszalinianom, którzy bardzo sobie chwalą wypiekany tu chleb, o czym świadczą kolejki w sklepie znajdującym się przy piekarni. Dzisiejsza zmiana ma wypieć 200 chlebków oraz 1280 sztuk półtorakilogramowego chleba wiejskiego.

— Takie zlecenia mamy zazwyczaj na piątki przed wolną sobotą — mówi brygadysta M. Madeja. — W inne dni pieczemy więcej chlebków, bagietki oraz mniejsze chleby.

Kiedy odwiedziłem tę piekarnię — około godz. 23.15 — w piecu siedzieli już chałki. Ludzie mają chwilę odpoczynku, więc rozmawialiśmy o pracy. Maki nie brakuje, węgiel do palenia w piecach też jest, woda stołowa do popicia także, a herbatę bądź kawę zbożową robią sobie w wolnych chwilach. Narzekają tylko na zimno. Rzeczywiście, termometr wskazuje wprawdzie 25 stopni, ale tak ciepło jest tylko przy piecach, w głębi dużej sali jest znacznie chłodniej. Dlatego, żeby się rozgrzać, pracują szybko, a dla wychnienia siadają przy ciepłym piecu.

— W nocy nie wyłączają nam światła — mówi brygadysta — nie mamy więc kłopotów. Gorzej jest na dziennej zmianie. Gasną wtedy lampy oświetlające wnętrze pieców. Nie widać więc, czy chleb jest już upieczony. Koledzy próbowali radzić sobie wtedy latarkami elektrycznymi, ale topiły się ich ubiory, więc wykorzystują świeczki...

Koniec przerwy. Złociste chałki po półgodzinnym pocięciu wybierane są z pieca. Teraz kolej na chleb. I znów: dzielenie ciasta, wazenie, formowanie, rzut do koszyka. Trwa to niewiarygodnie krótko, być może dlatego, że biorą w tym udział wszyscy i nie ma tu zbędnych ruchów. Gdy chleb wyrośnie, każdy bochenek zostaje kilka razy nacięty z wierzchu nożem i posmarowany rozczynem maki z wodą. Można go już wkładać do pieca... Jego ostatnią partię wyjmie z pieca następną zmianę.

W INNEJ piekarni PSS „Pionier”, nr 5 przy ul. Szczecińskiej, też od godz. 22 wre praca. Na nocnej zmianie jest tu

dziesiąt osób. Pod kierunkiem brygadysty Tadeusza Stefańczyka pracują m.in. Piotr Zawada, Elżbieta Subzda, Henryk Wiatr, Danuta Szobot, Adam Ruszczyk, Wiesław Zabadeusz. Do godz. 6 rano mają wypieć 3 tys. grahamek, 3.300 rogali, 1.300 chlebków i 220 bochenków chleba wiejskiego. Zaczeli od grahamek, a zakończą chlebem. Tu też nie brakuje maki, w piecach buzuje ciepło, w garowisku pod parą „rosnie” błyskawicznie ciasto. Ale ludzie nie mają tu lekkiej pracy. Jest przede wszystkim bardzo zimno; kaloryfery są ledwie ciepłe.

Kiedyś centralne zasilanie było bezpośrednie z pieca — słyszę wyjaśnienie — ale po remoncie ktoś mądry wpadł na pomysł, żeby hałe ogrzewać z centralnej kotłowni. I marzniemy. Te kłęby pary unoszące się z garownika powinniśmy usuwać wentylatorami, ale są one osłonięte workami, żeby nie było jeszcze zimniej.

— Maszyny są w rozspyce. Nic dziwnego, skoro to stare gruchoty — dorzuca ktoś inny. — Znowu trzeba więc większość prac wykonywać ręcznie. A wymaga się od nas dużo dobrego pieczywa — i to w krótkim czasie.

Ludzie narzekają, bo rzeczywistość nie ma odpowiednich warunków pracy. A wymagania rosną. Wypiekać trzeba coraz więcej. A może tak zainteresowałby się pracą w tej piekarni prezesi PSS?

Wychodząc z piekarni spotykam palacza Andrzeja Kowalskiego. On też ma ciężko. Węgiel jest, ale zamrażnięty. Musi go więc rozbijać łamem. W ciągu nocy sypie go prawie tonę do kotłów. — Taka to już praca — mówi — najważniejsze jednak, żeby pieczywo było dobre, takie jakiego chcą ludzie.

M. SŁODZIŃSKI



W kołobrzeskiej piekarni nr 1 PSS „Społem” wypieka się kilka gatunków bułek i chleba. Wczoraj na nocnej zmianie wyprodukowano tu 21 tysięcy bułek montowych i 4 tys. bochenków chleba zwykłego oraz wiejskiego.

Na zdjęciach: 1. Uformowane bułki przygotowują do wypieku: Michał Mielnikiewicz, Danuta Bystrej i Bogumiła Berlińska.

2. Zbigniew Trzciniński podczas przygotowywania ciasta.

3. Jacek Grochowski i Józef Wierczok przeliczają wypieczone bułki i wkładają je do pojemników.

Fot. JERZY PATAN

PROSTO Z BIURA PRASOWEGO RZĄDU

•Ustawa dla 6 milionów

•„Stary portfel” na dwie raty

•Ważne dla kombatanów

Dyrektor Biura Prasowego Rządu ADAM DUNALEWICZ rozpoczął tak: — Proszę państwa! Po posiedzeniu Prezydium Rządu na temat zmian w sferze świadczeń społecznych w naszym biurze rozdzwoniły się telefony. Wiemy, że w redakcjach też dzwonią telefony od czytelników. Odpowiadając na tak duże zainteresowanie społeczne zaprosiliśmy państwa na konferencję prasową.

Z A stołem oficjalnym zasiadli: minister pracy, płacy i spraw społecznych Stanisław Gębala, wiceminister tego resortu Zbigniew Januszek oraz prezes ZUS Ireneusz Sekula. Wyjaśnimy na wstępie: znajdujący się w Sejmie rządowy projekt ustawy o podwyższeniu emerytury i renty w 1987 i 1988 roku oraz o zmianie niektórych przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym dotyczy spraw wymagających pilnego rozwiązania. Systemowa modyfikacja świadczeń społecznych jest przygotowywana i rząd zapowiada prezentację swego stanowiska przed terminem II Krajowej Konferencji Delegatów PZPR.

Co więc na dziś? Przede wszystkim — co ze „starym portfelem”?

Proponuje się przyspieszenie kolejnych etapów rewaloryzacji. Zamiast trzech — dwie raty. Dysproporcje w „starym portfelu” mogą być, rzecz jasna, likwidowane tylko przez uzupełniające podwyżki emerytur i rent. Ubiegłoroczna ustawa określiła pierwszy etap podwyżek. Skorzystało z nich 4,3 mln osób. Skorzystało z nich 4,3 mln osób. Teraz przyspieszenie dotyczyłoby świadczeń przyznanych do końca 1983 roku. Włączając ubiegłoroczne podwyżki (tzw. wrzesniowe), emerytury i renty przyznane do końca 1981 r. wzrosłyby o 50 proc., do końca 1982 r. — o 35 proc., zaś przyznane w 1983 r. — o 6 proc. Podwyżką objęto by 4310 tys. osób, a koszt tej operacji wyniósłby 110,1 mld zł. Przeciętne świadczenie wzrosłoby o 2128 zł.

Co z bieżącą waloryzacją? Nie zmienia się termin: 1 marca. Od 1 marca 1987 r. powinno nastąpić podwyższenie podstawy wymiaru emerytur i rent przyznanych przed 1 stycznia 1986 o taki procent,

o jaki wzrosło przeciętne miesięczne wynagrodzenie w gospodarce społecznej w roku 1986, nie więcej jednak niż o 150 proc. kwoty wzrostu tego wynagrodzenia. Operacja ta dotyczyłaby 5.063 tys. emerytów i rencistów, a jej koszt oblicza się na 139 mld zł. Przeciętne pracownicze świadczenie emerytalno-rentowe objęte waloryzacją wzrosłoby o 2287 zł.

Proponowane zmiany zainteresują z pewnością środowiska kombatanckie. Po pierwsze — nowy dodatek do emerytury lub renty wypłacany obok świadczeń w wysokości 3 tys. zł, przyznawany kombatanom odznaczonym Orderem Virtuti Militari, Orderem Krzyża Grunwaldu lub Krzyżem Walecznych. Po drugie — proponuje się zastąpienie dotychczasowych ulg komunalnych dla kombatanów ekwiwalentem pieniężnym w wysokości 500 zł miesięcznie. Po trzecie — proponuje się przyznać wdowom po kombatanach — emerytkom i rencistkom — prawo do ulgi w opłatach telefonicznych oraz bezpłatnego korzystania z radia i telewizora oraz do 50 proc. zniżki przy przejazdach koleją i autobusem PKS.

Oczywiście to, co powyżej, nie wyczerpuje zawartości ustawy. Odnosi się ona i do tak kontrowersyjnych spraw jak emerytalne kominy i do spraw tak oczywistych, jak przyznawanie renty społecznej dla ludzi, którzy nie mogą być w życiu samodzielnymi. Nad projektem ustawy już rozpoczęły się prace w Sejmie. Należy się spodziewać, że jeszcze w tym miesiącu Wysoka Izba rozpatrzy ten akt prawny. A dotyczy on 6 mln Polaków.

EWA OSTROWSKA

— Jutro jadę do sanatorium. Jak ucihnę z reformą, daj znać telegraficznie!

Rys. „KROKODYL”



Trudności nie usprawiedliwiają lekceważącego stosunku do marznących ludzi

(dokończenie ze str. 1)

cznej. Co więcej, jeszcze na kilka dni przed ogłoszeniem 20 stopnia zasilania przedstawiciele Państwowej Dyspozycji Mocy zapewniali, że wyłączeń nie będzie. Dlatego też największe ciepłownie, a więc DPM i FUB w Koszalinie oraz CC-1 w Kołobrzegu pracowały bez wyłączeń. Co do pozostałych — potrzebne były decyzje Państwowej Dyspozycji Mocy. W niektórych przypadkach jest to już załatwione. Mam nadzieję, że w przyszłym roku takie sytuacje się już nie powtórzą.

— Czy z powodu przerw w dostawach energii elektrycznej nastąpiły jakieś straty materialne? — W zasadzie system zawiadania o wyłączeniach działa sprawnie. W dwóch przypadkach nie udało się jednak uniknąć awarii. Mam tu na myśli awarię w białogardzkich wodociągach i przemiarzenie instalacji grzewczych w 30 domach w Szczecinku. Ich skutki zostały już usunięte.

— Czy na składach przy kotłowniach zgromadzono odpowiednio ilości opału? — Sytuacja w tym zakresie jest znacznie lepsza niż w latach poprzednich. Mamy miesięczny zapas opału węglowego i nieco mniejszy opału grubego.

— Czy więc podpisałby się Pan pod oświadczeniem, że województwo jest przygotowane do zimy na pewno? — Nie. W niektórych osiedlach wadliwie działają automaty regulujące temperaturę ciepłej wody dostarczanej do mieszkań. Dlatego też w jednym z nich ona prawie wrząca, a w innych — chłodna. Specjalnie WPEC pracują nad rozwiązaniami konstrukcyjnymi, które usuną te usterki. Mam też zastrzeżenia do pracy niektórych służb komunalnych, a konkretnie PGM w Koszalinie i Spółdzielni Mieszkaniowej „Przylesie”. Właściwie nie do służb, a tych ich przedstawicieli, którzy pozwolili sobie na lekceważące traktowanie przemarniętych mieszkańców. Myślę, że przełożeni winowajców wyciągną w stosunku do nich odpowiednie konsekwencje służbowe.

POLITYKA nr 3

Bywało, że obrażano się na subiektywizm i ostrość społecznych odczuć, ich krzywdząca dla władzy wymowę. Okazuje się, że można wiedzieć z podręcznika, iż „idee, które opowiadają masę, stają się siłą materialną”, ale stwierdzenie to odnosi się do idei politycznych. Tak myśląc nie dopuszczają, że na podobnej zasadzie materializują się idee antysocjalistyczne. Ze to, co subiektywne, jeśli krąży wśród ludzi i ma rozległy zasięg społeczny, staje się faktem obiektywnym, z którym mądry polityk musi się liczyć, nawet jeśli będzie to nieprawdopodobna plotka rozmijająca się z faktycznym stanem rzeczy.

— Jak co roku, ludzie łamią sobie nogi na oblodzonych chodnikach. Czy naprawdę ten skandal musi się powtarzać? — Pan oczywiście trochę przesadza. Przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej poszczególnych miast nie mają tyle sprzętu i ludzi, aby w ciągu kilku godzin usunąć śnieg i lód ze wszystkich chodników i jezdni. Ale przecież najważniejsze dla komunikacji i transportu szlaki są właściwie utrzymane. Inna sprawa, że sytuacja byłaby znacznie lepsza, gdyby wszystkie zakłady pracy potrafiły bardziej serio obowiązek zwalczania skutków zimy w swoim najbliższym otoczeniu.

— Chociaż spóźniłem się na spotkanie z Panem z powodu awarii autobusu, nie powiem złego słowa na komunikację miejską. Ta w Koszalinie działa znacznie sprawniej niż w innych miastach. — Jest to wynik właściwej organizacji pracy. Nie wdając się w szczegóły, powiem tylko, że kierowcy mają obowiązek zająć się przygotowaniem swego wozu już na godzinę przed wyjazdem na tra-

Na łamach czasopism

ODRODZENIE nr 3

Po przyjeździe do Moskwy i zgłoszeniu się do Kominternu spotkaliśmy się z tow. Marcelim Nowotką, który skontaktował nas z przebywającą już od dłuższego czasu i będącą w dyspozycji Kominternu grupą towarzyszy: Jakubem Aleksandrowiczem, Romanem Sliwą, Anastazym Kowalczykiem, Lucjanem Partynskim, Janem Turlejskim (delegatem Rady Najwyższej Związku Radzieckiego z miasta Łonży), Andrzejem Szmidttem (właściwie Pinkus Martin — przyp. T. K.), Augustem Micałem, Edwardem Miłojcem. Tow. Nowotko poinformował nas o celu naszego wezwania przez tow. Dymitrowa. Chodziło mianowicie o przygotowanie grupy towarzyszy, którzy przedostaliby się do kraju w celu odbudowania partii klasy robotniczej.

Relacja członka grupy Inicjatywnej: „PRZED UTWORZENIEM PPR”

prze gląd tygodniowy

Znaleźliśmy się na peryferiach europejskich statystyk. Polska, kraj blisko 40 mln. obywateli, przyzwyczajony do bogactwa naturalnego, posiadający znaczący kapitał wiedzy i wykształcenia swoich obywateli, bardzo słabo zaznacza swą obecność na handlowej mapie świata.

Miarą naszego regresu jest poziom handlu zagranicznego. Nie wiele sprzedajemy i niewiele kupujemy, mniej niż kraje od naszego mniejsze i ekonomicznie słabsze.

To jest droga donikąd. Albo powrócimy do rodziny narodów Europy i wpisujemy się w międzynarodowy podział pracy, albo też sami skazujemy się na vegetację, dorabianie uszerek dla moźnych świata elektronicznej cywilizacji.

Pętla zadłużenia dociska mocno. Możemy spróbować ją rozluźnić tylko wzmożonym wysiłkiem eksportowym. 20 — 25 proc. wpływów z eksportu — ale nie więcej — będzie my przeznaczać na obsługę i spłatę zadłużenia. Im większe będą to kwoty, tym szybciej pętla rozluźni się.

Trzy czwarte dewiz zostaje dla nas; o to, by było ich jak najwięcej, toczy się gra mająca pierwszorzędne znaczenie dla przyszłości.

Nadzwyczajna sytuacja wymaga nadzwyczajnych rozwiązań. „HANDEL BEZ GRANIC”

Są także tacy wśród polityków, którzy — owszem — chcieliby wiedzieć, ale woleliby zachować to wyłącznie dla siebie. Stanisław Kwiatkowski: „INFORMACJA — MIESIĘCZNIK POLITYKI”

Fakty nr 3

...w końcu 1982 roku w skład oddziału ZLP w Koszalinie wchodziło 9 członków związku. Byli to: Józef Narkowicz, Czesław Kurjata, Henryk Livor-Piotrowski (zastrzała) oraz Gracjan Bojar-Rzajkowski, Piotr Bednarski, Stanisław Wasyl, Zbysław Górecki, Stanisław Telega i Czesław Schabowski (członkowie). Dwaj ostatni mieszkali zresztą w Szczecinie. W oddziale śluskim w tym samym czasie było zrzeszonych 8 członków ZLP. Byli to: Marta Aluchna-Emelianow, Leszek Bakula, Zygmunt Flis, Zbigniew Kiwka, Stanisław Misakowski (prezes), Tadeusz Pawlak, Andrzej Turczyński. A więc niewielu i niemal w tej samej liczbie tu i tam.

Teraz wszakże w sposób szczególnie wyraziście dało o sobie znać istnienie w Śluskim ośrodku humanistycznego skupienia wokół Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Znaczną rolę odgrywał przeto (w różnym czasie zresztą) literacy przybyłe z innych miast: Zbigniew Bienkowski (przybył z Warszawy), Zbigniew Zielenka (z Opola) i Jan Drzeżdżon (z Gdańska). W wyniku przemieszczeń lokalnych osiedliło się nadto teraz w Śluskim kilku innych pisarzy: Zygmunt Flis, Tadeusz Pawlak, Andrzej Turczyński i Stanisław Misakowski, ani mator głośnej w kraju corocznej imprezy poetyckiej w Świdwinie. Feliks Fornalczyk: „KOSZALIN LITERACKI”

prawo i życie nr 3

Zapylone, stare maszyny stoją wreszcie bezczynne. Na wszelki wypadek jeszcze nie zdemontowane. Produkowały dobrze i tanio. Koszt ludzkiego zdrowia nie był wliczany w cenę umowne.

Nie ma czasu zastanawiać się nad przeszłością — mówi Bronisław Kobierecki, zastępca dyrektora ds. technicznych.

Spoglądając na przemysłową mapę kraju, trudno dyrektorowi nie wierzyć, Piastowskie Zakłady Przemysłu Gumowego „Stomil” znajdują się w niewralicznym miejscu gospodarczego organizmu. Stomilowska produkcja ma charakter kooperacyjny, nie mogą się bez niej obyć przemysły: motoryzacyjny, rolno-przemysłowy, kolejnictwo i wiele innych. 700 wyrobów gumowo-metalowych, także przystawki uszczelki. Ponad 100 wielkich odbiorców. Większość elementów gumowych we wszelkich pojazdach pochodzi z Piastowa. Zakład jest również jedynym w kraju wytwórcą ebonitowych obudów do akumulatorów. Zdarzyło się, że pracowano nawet w Boże Narodzenie, żeby z braku części zamiennej nie stanęły montażownie warszawskiej FSO.

Witold Gościński: „KATALIZA”

se. Cały tabor jest sprawny. Jeśli na trasę nie wyrusza jakiś wóz, to z powodu choroby kierowcy, których jest ciągle zbyt mało.

— A jak Pan wojewoda ocenia pracę handlu w środku mroźnej zimy?

— Handel pracuje w zasadzie bez zakłóceń. Dla przykładu powiem, że 15 stycznia na terenie całego województwa z powodu zimy było nieczynnych 11 sklepów, a 27 pracowało w skróconym czasie pracy. Nie wiem czy zabrzmi to pocieszająco, ale w innych województwach sytuacja jest pod tym względem znacznie gorsza.

— Czy na zakończenie może Pan powiedzieć coś pocieszającego?

W mieszkaniach w rejonie ulic Hołdu Pruskiego, Kniewskiego, Mickiewicza i Broniewskiego w Koszalinie powinno być zdecydowanie cieplej, gdyż tamtejsze kotłownie są już zabezpieczone przed wyłączeniem energii elektrycznej. Chyba że nastąpi załamanie systemu energetycznego, czego oczywiście nie przewidujemy. Gdy tylko zima się skończy, zaczniemy przygotowania do tej następnej. Mamy już zapewnione środki finansowe, aby utrzymać tempo modernizacji sieci ciepłowniczej na poziomie lat ubiegłych. Kontynuować będziemy ocieplanie budynków. Ale oczywiście to przyszłość. W chwili obecnej jesteśmy w pełni zmobilizowani, aby minimalizować skutki mroźnej zimy.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: MIROSLAW MAREK KROMER

W świecie żegludowym rok 1986 ma opinie najgorszego po wojnie. Nie nastąpił spodziewany wzrost wymiany międzynarodowej. W świecie istnieje ogromna flota nie mająca zajęcia. Tylko na kotwiczowisku koło Pireusu stoi około 300 statków, czekających na poprawę koniunktury gospodarczej w świecie. W tej sytuacji frachty (opłaty za przewozy) są niskie, a o uzyskanie towaru do przewozu konkuruje wielu armatorów.

Jak w tej sytuacji prosperuje Polska Żegluga Morska — armator wielkiej floty trampowej, złożonej ze 126 statków, o nośności 3 mln ton?

Przedsiębiorstwo to miało doskonałe wyniki ekonomiczne w ostatnich latach, gdy inni armatorzy polscy borykali się z ogromnymi trudnościami. Kupowało nowe statki i zawierało kontrakty na dostawę floty na następne lata. W tym czasie cała gospodarka brakowała środków na odnowę majątku produkcyjnego. Armator ze Szczecina nadal znajduje się w dobrej sytuacji ekonomicznej i technicznej, choć wchodzi w lata mniej hojne w inwestycje.

W ostrej konkurencji

JÓZEF NARKOWICZ

Nowoczesna flota

W warunkach ostrej konkurencji o dostęp do towarów PZM wychodzi zwycięsko, ponieważ dysponuje flotą młodą — jej średni wiek wynosi 10,5 lat. Jej statki są zróżnicowane pod względem tonażu, znajdują się w różnych częściach świata, co pozwala im szybko zameldować się w portach, w których znajduje się oplacalny ładunek. Nowoczesność i zróżnicowanie floty pozwala armatorowi ze Szczecina przetrzymać dzielnie lata spadku koniunktury w gospodarce światowej i wahań w obrotach Polski ze światem. Stąd zasadą polityki PZM jest systematyczne odnawianie floty, by sprawnie obsługiwać obroty w eksporcie i imporcie polskiego handlu zagranicznego oraz zarabiać na przewozach ładunków między portami zagranicznymi.

W 1986 r. armator szczeciński kupił 5 nowych masowców o nośności 223 tys. ton. Są to 60-tysięczniki „Ossolineum” i „Manifest PKWN” z Argentyny oraz 33-tysięczniki ze Stocznii im. Warszawskiej w Szczecinie: „Bronisław Czech”, „Powstaniec Styczniowy” i „Batalion Czwartaków”. Wycofał jednocześnie 5 masowców o tonażu 105 tys. ton: „Ziemię Kielecką”, „Ziemię Szczecińską”, „Ziemię Koszalińską”, „Górny Śląsk” i „Bieszczady”. Natomiast prom „Pomerania” został spłacony i wrócił do poprzedniego właściciela — Polskiej Żeglugi Bałtyckiej w Kołobrzegu. Prawa własnościowe do dwóch pozostałych promów w tym roku odzyska PZB.

W 1987 r. do eksploatacji pod banderą PZM wejdzie 5 nowych statków: trzy 33-tysięczniki ze Stocznii w Szczecinie i dwa 38-tysięcz-

niki z Bułgarii. Najprawdopodobniej sprzedany zostanie — obecnie wydzierżawiony — największy polski zbiornikowiec „Czantoria” (146 tys. ton). Niewykluczone, że za pieniądze uzyskane za tankowiec firma szczecińska kupi statki używane do przewozu ładunków masowych.

Zarobek na cudzym towarze

Zamierzona sprzedaż dużego tankowca jest następstwem zmian w przewozach ładunków, jakie w pełni ujawniły się w 1986 r. i utrzymują się w latach najbliższych. Zmalały znacznie obroty polskiego handlu zagranicznego, zarówno w eksporcie, jak i w imporcie. Statki PZM przewiozły 7,5 mln ton węgla — o 2 mln ton mniej niż przed rokiem i o połowę mniej niż w rekordowych latach eksportu węgla. Przewozy ładunków płynnych (ropy i siarki) spadły do 32 proc. w porównaniu z 1985 rokiem.

W takiej sytuacji flota PZM operacyjnie poszukiwała ładunków do przewozu między portami zagranicznymi, uzyskując czyste wpływy dewizowe za usługi transportowe. Przy współpracy z wielką firmą handlu zbożem „Travex” otrzymała zlecenia na znaczne przewozy w różnych częściach świata. Przewozy zboża były o ponad 80 proc. wyższe od planowanych i sięgnęły 5 mln ton.

Przy przewozach 27,5 mln ton towarów w 1986 roku, aż 62,8 proc. stanowiły ładunki transportowane między portami obcymi. W latach poprzednich udział ładunków zagranicznych wynosił 48—52 proc. Zarobione kwoty na przewozie ła-

dunków zagranicznych pokryły w całości wydatki dewizowe, jakie flota ta ponosiła transportując ładunki polskie i do Polski. Flota szczecińska uchroniła więc skarb państwa przed wydatkiem wielu milionów dolarów.

Dyrektor naczelny PZM, Mieczysław Andruczyk (poprzednio zastępca dyrektora w tym przedsiębiorstwie) informuje, że flota szczecińska w 1987 r. ma zapewnione ładunki do przewozu. Nie spodziewa się wydatniejszych zmian stawek frachtowych. Są więc umowy na zwiększone przewozy zboża między kontynentem amerykańskim a Dalekim Wschodem, Australią i Europą, a także na transport żelaza z Rotterdamu na Wielkie Jeziora Amerykańskie. Flota będzie obsługiwać obroty polskiego handlu zagranicznego (węgiel, ruda, fosforyty, siarka, drobnica). Obniżenie kosztów eksploatacyjnych sprzyja niewysokiej cenie paliw. Na wynik finansowy wpłynęły także zmiany przelicznika złotówkowego za uzyskane dolary.

Rok 1986 PZM zakończyła zyskiem około 3 mld zł. Podobny zysk ma osiągnąć w końcu obecnego roku.

Kwota 3 mld zł jest ogromna. Gdyby ją jednak w całości przeznaczyć na inwestycje, to PZM co roku mogłaby kupić ledwie półtora statku. Nie znaczy to, że PZM zrezygnuje z zakupu nowej floty. Szuka po prostu najlepszych kontaktów w stocznich krajowych i zagranicznych.

Tam, gdzie tanio

PZM odstąpiła od zamiaru budowy w Argentynie statków o nośności 18 i 7 tys. ton. Ich cena obecnie jest zawyżona. Stocznie europejskie i w innych częściach świata, zagrożone bankrutem, wspomagane przez budżety swoich państw, poczęły oferować znacznie korzystniejsze warunki budowy statków. Niektóre stocznie proponują ceny o połowę niższe, niż przed kilku laty sformułowała Argentyna. Są gotowe budować statki na warunkach kredytowych dogodnych, gdy spłata kredytu zaczyna się po 4 latach eksploatacji statku i jest rozłożona na lat 14. Statek więc musi się spłacić w 19. roku jego eksploatacji.

PZM w najbliższych latach będzie otrzymywała statki zamówione wcześniej w Stocznii w Szczecinie (33-tysięczniki typu „Armia Ludowa”), i serie 4 masowców o nośności 11,8 tys. ton. Seria ta może być wydłużona o następne statki. Stocznia Dymitrowa w Warnie buduje następne 3 masowce typu „General Grot-Rowecki”. Stocznia Pendik w Istambule montuje 3 masowce o nośności 26 tys. ton. Pierwszy statek wejdzie do eksploatacji w 1987 r. Umowa przewiduje wydłużenie serii o 5 następnych jednostek.

Potrzeby PZM na dalsze lata zna Stocznia Szczecińska. Przyjęto zasadę, że statki będą remontowane w kraju. Obecnie kilka jednostek przechodzi remonty w stocznich zagranicznych.

Obniżanie kosztów w działalności PZM uwzględniło się w rezygnacji z zamierzeń nieco gigantycznych. Przedsiębiorstwo odsprzedało zamek w Międzyziesiu, którego odbudowa miała kosztować 4 mld zł. Zachowała w tym zamku dla swojej załogi jedynie 30 miejsc mieszkalnych. Odsprzedała jedno piętro budowanego sanatorium w Szczawnicy. Zmniejszyła zatrudnienie o 300 osób, choć co roku przyjmuje do pracy 100 absolwentów Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie. Zatrudnienie absolwentów — przy prawie niezmiennym stanie floty — jest możliwe dzięki kierowaniu do pracy za granicę blisko tysiąca doświadczonych oficerów i marynarzy (korzystają oni z urlopów bezpłatnych). Natomiast przyjęcia do pracy absolwentów innych szkół są czasowo wstrzymane. Czasowo, ponieważ firma tak wielka — 7 tys. osób zatrudnionych — musi przyjmować młodych ekonomistów i inżynierów. Choćby i dlatego, by uniknąć skostnienia, mieć kandydatów na stanowiska kierownicze za lat kilka.



Fot. Kazimierz Ratajczyk

Nawet nie zdążył się jeszcze ożenić. Ma dwadzieścia osiem lat, jest bezpartyjny i wie już, że światu do góry nogami nie przewróci. Ale czasami zdaje mu się, że może go choć poprawić i znów pcha palce między drzwi, podnosi głos, zaperza się jakby natura dała mu i ten dar, albo przekleństwo, że nie umie być obojętnym...

JANUSZ SZERSZEN pierwszy raz oberwał solidnie po głowie, gdy miał siedemnaście lat. Skończył właśnie szkołę przy złoćenieckiej masarni, gdzie — jak mu mówiono — był dobrym uczniem i wszystkie znaki na niebie wskazywały, że będzie jeszcze lepszym pracownikiem. Tymczasem po miesiącu otrzymał wypowiedzenie. Powód, redukcja etapów.

— Gdybym wówczas wiedział tyle co teraz — mówi — założyłbym sprawę w sądzie. Ucznia nie można było zwolnić. Ale wtedy, co? Popłakałem się, bo miałem żal do całego świata, ale tylko tyle umiałem uczynić...

W GRUDNIU PRZYJECHAŁ po Szerszenia radiowóz milicyjny. Spytało go, co wie o aferze mięsnej. Nic nie wiedział. Dopiero potem usłyszał, że on został zwolniony, a ci, którzy kradli, zostali. I musiał czekać w domu na pełnoletność, bo żaden z zakładów nie chciał przyjąć do pracy siedemnastolatka.

Po swoich osiemnastych urodzinach przyjechał w końcu do Koszalinu i 8 października 1976 został rozbieraczem-wykrawaczem w Zakładach Mięsnych.

Pamięta jak dziś pierwszą rozmowę w hotelu pracowniczym.

Ty do nas przychodzisz? spytał go kolega. Przytaknął. Trzy dni wytrzymał i pójdziesz sobie, jak inni... Ale on nauczone był pracy, po długich miesiącach bezczynności taknął jej. I szybko doszedł do takiej wprawy, że prześcigał znacznie od siebie starszych. W dodatku, nie podobało mu się, że jedni wypruwają z siebie żyły, inni zwyciężają ślizgając się, aby tylko przetrwać osiem godzin. Więc, jak to on, zaczął mówić o tym głośno i stał się konfliktowy.

— Albo ciebie zabiją, albo do czegoś dojdiesz — powiedział mu, po kolejnej scyjsy, jeden z wykrawaczy. Ani go nie zabito, ani do czegoś jeszcze nie doszedł, ale słowa zapamiętał. Tyko czy to od człowieka zależy, że nie umie siedzieć cicho, choć czasami, choćby dla swego świętego spokoju, powinien?

— Pracujesz to pracuj uczciwie, tego mnie zawsze uczyła mamusia — mówi. Ta, która przepracowała uczciwie swoje lata i dopiero po wielkich staraniach dostała rentę. Więc wie, że ci, którzy pracują uczciwie, żyją czasem tak sobie. I wtedy aż się prosi: pomyśl, człowieku, wyciągnij wnioski, zobacz co jest dzieje wokół. Tyko że on urodzony ze skazą...

W styczniu 1979 pomaszzerował Janusz Szerszeń do wojska. Wyszedł w grudniu 1980, kiedy wiały zupełnie inne wiatry. I, tak jak wielu jego znajomych, zapisał się do „Solidarności”, przeżywał chwile nadziei, zwątpienia. Nic nie zostało, pustka — mówi dzisiaj. Działy się rzeczy wielkie i małe, a on nadal pracował w zakładach, tyle że podjął jeszcze naukę w technikum zaocznym i, jak każdy uczeń, przyżywał katusze na lekcjach matematyki, cieszył się, że znów zaczyna się lekcja polskiego, poznaj nową książkę, nowego autora. Tymczasem w zakładzie zaczęły odradzać się nowe związki zawodowe, gdy podszedł do niego Czesław Najder, brzydgi i wówczas już przewodniczący związkowy, by powiedzieć, że widzi go w nowej Wojewódzkiej Radzie Narodowej, którą będzie się niedługo wybierał.

MNIE? SPYTAŁ ZASKOCZONY, a potem poprosił o czas do namysłu. Wiedział, że jeśli powie tak, wywoła burzę wśród swoich znajomych. Niektórzy być może powiedzą, że się zaprzędał. Bo to był taki czas, że każdy zamknął się w sobie, od-

niem, ani od dziesiątej, ani od trzynastej — tylko od rana, bo piwo to żaden alkohol, a kto chce wypić i tak wypije. Potem usłyszał kilka uszczypliwych uwag, że jest jeszcze młody, nie rozumie całokształtu.

Jeden z wicewojewodów zapewnił radnych, że w tym roku dzieci mają książki szkolne. Pomyślał, no to zobaczę. Spytał znajomych, którzy mają dzieci. Wybrał się do szkoły, przeszedł po księgarniach. Na następnej sesji poprosił o głos. — Poprzednia wypowiedź wicewojewody — zauważył — nie była, można rzec, zbyt ściśła...

GDY DYSKUTOWANO O GOSPODARCE komunalnej i mieszkaniowej, również zabrał

Niedosyt

WALDEMAR CWiĘKA

sunął i nieufnie patrzył na tych, którzy postępowali inaczej. Ale, spytał się Szerszeń sam siebie, dlaczego? Nie, że zraził się do wielkiej polityki. Dlatego, że tak długo czeka się na mieszkania, ubogie są półki sklepowe, nie ma miejsc w przedszkolach i że na przykład przeciąga się w nieskończoność remont jego mieszkania. Więc w końcu powiedział — dobrze, zgadzam się, przecież nie zasiądę ręką bezwiednie podnosić tękę, sam spróbuję co może radny...

Na zebraniu wyborczym, które odbyło się w Szkole Podstawowej nr 2 w Koszalinie, chcąc najpełniej wyrazić na czym jemu będzie zależeć najbardziej, zacytował modlitwę do Boga z „Kwiatów polskich”. — Daj nam radę mądrych, dobrych ludzi, mocnych w mądrości i do broci.

Został radnym WRN. Były gratulacje i — kolejna burza. Szerszeń, tak jak zawsze, zwracał uwagę tym, którzy odwalali robotę. Nie, że zadzierał głowę, ale do fuszarki nie jest przyzwyczajony, a obojętny się nie urodził. Czerwony — usłyszał nagle — weź kajet długopis i idź na zebranie...

Ktoś, kto nie przeżył chwili, gdy nie wytrzymał nerwy i nie ma się siły dokończyć nawet posiłku, nie zrozumie, co mógł czuć wówczas. Ale nie załamał się i nigdy nie żałował, po takiej chwili, że zgodził się.

Nie miał wielkiego programu wyborczego. Jeśli już, nie robić nic przeciw sobie. Mówić na sesjach to co czują również ci, którzy przyjęli jego decyzję wrogo, z uśmiechem pobłażania. Przekonać się, co może radny...

Dyskutowano właśnie, czy piwo sprzedawać od dziesiątej, czy od trzynastej, gdy podszedł jeszcze z bijącym sercem do trybuny i powiedział, że, jego zda-

głos. — Nie ma innego wyjścia — powiedział zgodnie z logiką wszystkich znanych mu faktów — jak wszelkie nadwyżki finansowe kierować na remonty, inaczej wpaśniemy w jeszcze większy dół niż teraz, a ktoś zarzuca nam, że nie tylko niczego nie zrobiliśmy, ale i zmarnowaliśmy to co mieliśmy... Otrzymał odpowiedź, że jego wniosek zostanie przekazany odpowiedniej komisji, na posiedzenie której zostanie, oczywiście, zaproszony. I nie zaproszono go. Więc następnym razem, zamiast przełknąć gorzką pigułkę, spytał głośno, dlaczego.

Przecież denerwują go pisma, w których jakiś dyrektor, prezes, kierownik zobowiązuje się do czegoś, podaje nawet konkretną datę, a potem nie pamięta o zobowiązaniu, nie umie nawet przeprosić. Po jednym z dyżurów, gdy zobaczył ile miesięcy trwa remont, zadzwonił do przedsiębiorstwa i, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, znikły kłopoty lokatora. Powinien czuć satysfakcję, nie czuje. — Nie chodzi o to, żeby radnych traktować grzecznie i mile — mówi — ale jak zwykłych ludzi...

— PRZYZWYCZAJANO SIĘ — dodaje po chwili — że jeśli urzędnicy proponują uchwałę, to ona musi przejść. Ale my czytamy te dokumenty, mamy swoje uwagi. Całkowicie inne, trochę inne. Oczywiście ci, którzy napracowali się nad projektem, czują się, jakby tu powiedzcie, nieusatysfakcjonowani. Przecież pracowali i im się to odrzuca. Trudno, jeśli trzeba, odrzuca. Jeśli ja, albo inny radny, coś mówię, to wcale nie muszę mieć racji, nie jest wykluczone, że rację mają urzędnicy. Ale proszę ze mną rozmawiać, proszę powiedzieć, dlaczego się mylę. Albo proszę się ze mną zgodzić i niech z tego coś wynika.

Więc gdyby miał, już dziś, zrobić swój rozrachunek? Nadal odczuwa niedosyt. Być może tylko dlatego, że niepoprawnie wierzył, że dużo spraw załatwi zwyczajnie, normalnie — mimo przepisów, limitów, wskaźników i nawet chudej kasy wojewódzkiej. Być może, że chciałby przekonać tych, którzy kazali mu brać kajet, że jednak — on miał rację. A może tylko dlatego, że taki ma charakter.

Niedawno skończył technikum ze średnią 4,25. Był już technologiem, teraz jest instruktorem zawodu. O sobie mówi, że nadal jest na dorobku...

Świnoujście — główna baza eksportu polskiego węgla



Fot. Kazimierz Ratajczyk

Z ulotki informacyjnej opublikowanej przez Towarzystwo Zapobiegania Narkomanii: „W pierwszym okresie zatrucia (przyp. aut. — tzw. polska herą „kompotem”) występuje uczucie ciepła i gorąca, pojawiają się zawroty głowy, skóra staje się czerwona, występują nudności (...). Po chwili następuje zaburzenia oddychania, pojawia się sinica, oddech staje się rzadki od 2,3 na minutę w ciężkich przypadkach, występuje bezdech i śmierć po kilku minutach. Jednym ratunkiem jest prowadzenie bez przerwy sztucznego oddychania (...). Śmierć w sposób nagły występuje u ok. 48 proc. ogółu zgonów osób uzależnionych (...). Średnio przyjmuje się, że okres przeżycia osoby uzależnionej od opiatów (przyp. aut. — pochodnych opium) wynosi około ośmiu lat od pierwszej iniekcji”.

ZE STATYSTYKI. W „czarnym” roku 1985, na skutek przedawkowania środków narkotycznych zmarło w Polsce 109 ludzi, z których zdecydowana większość nie przekroczyła trzydziestego roku życia. Nie wiadomo, ile zmarło z powodu wyniszczenia organizmu przez narkotyki. W roku ubiegłym sama tylko Warszawa zanotowała 28 narkomańskich śmierci, wśród nich — zgon dziewięcioletniego dziecka. W woj. koszalińskim zmarło w ub. roku 5 narkomanów, w ciągu ostatnich pięciu lat — 19.

Z rozmowy z przewodniczącym koszalińskiego oddziału Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii, doktorem nauk humanistycznych, **Aleksandrem Markiewiczem**, który od wielu lat zajmuje się problemem, także z naukowego punktu widzenia. Z badań p. Markiewicza niedwuznacznie wynika, że około dziesięćdziesiąt procent naszych narkomanów zaczyna od pochodnych opium, a mówiąc konkretniej, od polskiego wynalazku — brudnej, bo produkowanej tzw. sposobem gospodarczym, heroiny. Tymczasem na Zachodzie heroina jest narkotykiem, po który sięgają prawie wyłącznie narkomani z dna. Dlaczego? Bo heroina uzależnia najsilniej i zabija najszybciej. Dlatego właśnie nigdzie na świecie nie używa się jej do celów medycznych. Dość powiedzieć, że heroina jest środkiem uzależniającym, 480 razy silniejszym niż alkohol, 48 razy silniejszym od relanium i 6 razy silniejszym niż morfina. Zatem istnieje prawdopodobieństwo, że uzależnienie wystąpić może natychmiast, już po pierwszym wzięciu.

W Polsce mamy do czynienia głównie z narkomania heroinową. Jednym źródłem heroiny jest u nas mak, który zawiera opium. Narkomani produkują z niego trzy rodzaje środków odurzających: z mlecza makowego — opium do wstrzykiwania, ze słomy makowej — tzw. makiwarę lub „zupe”, która zawiera morfinę i którą pije się szklankami, zaś z makiwary spreparowanej, odpowiednio przy pomocy odczynników chemicznych owa „brudna” czy też „polska herą” wprowadzaną do organizmu przy pomocy dożylnych iniekcji. A więc mak służy polskim narkomanom w całym okresie wegetacji i — podkreślił to raz jeszcze — jest dla nich jedynym źródłem dostępu do heroiny, tym groźniejszej, że zanieczyszczonej.

Tak oto przedstawiają się fakty. 31 stycznia 1985 roku Sejm uchwalił ustawę o zapobieganiu narkomanii. W tym oczekiwanym akcie prawnym znalazł się też fragment regulujący kwestię makowych upraw. Ustalono mianowicie trzy możliwe formy prowadzenia owych śmiertelnych poletek. Po pierwsze — wyznaczono w kraju trzynastą województw, w których uprawia się mak na skalę przemysłową, na dużych, starannie strzeżonych i kontrolowanych plantacjach. Jest to zarazem główne źródło zaopatrzenia rynku. Po drugie — dano możliwość uprawiania maku instytutom naukowym i placówkom badawczym. Po trzecie — wreszcie — mak uprawiać mogą rolnicy indywidualni na działkach przyzagrodowych, jednak nie większych niż 20 m. kw. i pod warunkiem, że otrzymają na to zezwolenie właściwego organu administracji terenowej. Na rolników nałożono ponadto — pod rygorem sankcji karnych — obowiązek odsprzedaży słomy makowej spółdzielniom rolniczym lub komisji palenia tego narkotycznego surowca.

WOJ. KOSZALIŃSKIM mak uprawiany jest w 27 gminach, na 137 uprawach zarejestrowanych, dokładnie na obszarze wielkości 2271,5 m kw. a więc niespełna ćwierć hektara. Ile jest upraw dzikich — nie wiadomo. W sumie: maku z tego mało (ok. 100 kg), a słomy makowej wystarczająco dużo, by stanowiła pożywkę dla koszalińskich narkomanów (wiadomo o ok. trzystu uzależnionych w województwie; zdaniem Interpolu, który ma wieloletnie tradycje w zwalczaniu narkomanii, może to stanowić zaledwie 5 do 10 proc. osób faktycznie biorących).

W ocenie kompetentnych funkcjonariuszy MO, mimo kontroli i sankcji, surowca makowego dostępny jest na koszalińskim rynku. Cena worka z ok. czterema kilogramami suszu wynosi obecnie dziesięć tysięcy złotych. Cena dziennej dawki „polskiej herą” — 2 do 4 tys. zł. Sprawy sądowe związane z handlem słomą makową należą do rzadkości, „bo narkomani nigdy nie „spali” swojego źródła”.

A zatem mimo ustawy i rygorów, narkomani nadal mają dostęp do straszliwej trucizny.

W tej sytuacji kilka województw w kraju (słyszałam o jednym)



KRYSTYNA JUSZKIEWICZ

skorzystało z jeszcze jednej możliwości, zagwarantowanej we wspomnianej tu już ustawie. Wojewódzkie rady narodowe podjęły tam uchwały o wprowadzeniu zakazu upraw maku na działkach przyzagrodowych. Niedawno, z podobną inicjatywą wystąpili radni koszalińskiej WRN zgromadzeni w Zespole Młodych Radnych. Opracowali mianowicie projekt uchwały w sprawie okresowego (dwa lata) zakazu upraw maku na terenie woj. koszalińskiego. Zgodnie z procedurą projekt przedyskutowany został na posiedzeniu Komisji Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa WRN. Uczestniczyłam w tym posiedzeniu i powiem szczerze, że równie gorącej, a zarazem kontrowersyjnej dyskusji nie słyszałam dawno. Dyskutowali podzieliли się na zdecydowanych zwolenników wprowadzenia zakazu i równie zdecydowanych przeciwników projektowanej uchwały.

Zacytujmy kilka reprezentatywnych opinii. **AUTORZY PROJEKTU:** — Nie chcemy zabierać ludziom makowca, mak będzie w handlu dostępny, bo gwarantują go uprawy scentralizowane w trzynastu województwach. Chcemy spowodować ograniczenie dostępu do źródła trucizny i zmniejszyć zagrożenie nalogiem. Mamy na względzie profilaktykę. Ewentualny zakaz nie pociągnie za sobą żadnych skutków gospodarczych.

PRZEDSTAWICIEL TOWARZYSTWA ZAPOBIEGANIA NARKOMANII: — Na ostatnim walnym zjeździe TZN, kompetentny reprezentant ministerstwa rolnictwa poinformował, że mamy w kraju zapasy maku na okres czterech, pięciu lat. Nie przemawia do mnie argument, że jeśli zabraknie maku, to narkomani znajdą środki zastępcze. Nawet jeśli tak, to nie będzie to heroina, która praktycznie nie daje szans na przeżycie...

NACZELNIK GMINY SIEMYSŁ (tutaj znajduje się monarchofili ośrodek dla narkomanów): — Nawet gdyby udało się policzyć wszystkie makówki to i tak to nie da. Miałem w ogródku dwanaście główek i pilnie ich strzegłem. Po czasie przekonałem się, że choć nie zginęła żadna, wszystkie były ponacinane a mleczo zostało ściągnięte. Jestem za zakazem.

FUNKCJONARIUSZ MO: — Głoszę za, bo co z tego, że kontrolowaliśmy uprawy, jeśli słoma i tak poszła do ludzi. Zagrożenie rośnie. A oto co mówią przeciwnicy zakazu: **OPINIA KIEROWNICTWA WYDZIAŁU ROLNICTWA UW:** — Skala upraw w województwie jest tak mała, że nie ma sensu wprowadzać zakazu. Mimo zakazu i tak będą dzikie plantacje.

RADNY — ROLNIK: — Wystarczy policzyć wszystkie makówki i konsekwentnie przestrzegać ustawy.

RADNY — ROLNIK: Jak my mamy powiedzieć kobietom na wsi, że nie wolno im siać maku?

PRZEDSTAWICIEL PRON: — Zawsze ilekroć mamy do czynienia z prawem, którego nie potrafimy

realizować, domagamy się jeszcze surowszego prawa i nowych zakazów. Tymczasem Ustawa realizowana jest w stopniu minimalnym. Zakaz niczego nie zmienia, a pogłębi jedynie frustrację i rozgoryczenie społeczeństwa. Będzie poza tym moralnym alibi dla ludzi powołanych do realizacji istniejącego prawa. Zamiast wołać o nowe prawo, nauczmy ludzi szacunku do już istniejącego.

Na użytek tego artykułu poprosiłam o opinię dyrektorkę Wydziału Handlu UW, panią **Hannę Faldasz**. Zapytałam, jak wygląda zaopatrzenie województwa w mak. Przed świętami, bardzo drogi mak dostępny był jedynie w prywatnych sklepikach agencji. W odpowiedzi usłyszałam, że jest gorzej niż źle. Maku nie ma, zawiadli tradycyjni dostawcy, a koszalińscy handlowcy nie zdołali go zakupić nigdzie i za żadną cenę. O plantacjach produkujących mak na zaopatrzenie krajowego rynku pani dyrektor nie słyszała, a winą za obecną sytuację obciąża właśnie ów dyskusyjny zakaz. Dlatego jest mu przeciwna.

OSTATECZNIE, wobec skrajnie różnych opinii, postanowiono sprawę przekazać do dalszej konsultacji. Poproszono o opinię terenowe rady narodowe oraz rady PRON. Dyskusja trwa. Projekt uchwały o okresowym zakazie upraw maku znaleźć ma się w porządku obrad najbliższej sesji koszalińskiej WRN. O ostatecznym rozstrzygnięciu tego problemu zdecydować sami radni. Kilku z nich (m.in. radni — członkowie ChSS) podczas wystąpienia na ostatniej sesji Rady, publicznie zadeklarowało wolę głosowania za zakazem.

Jestem w tej korzystnej sytuacji, że jako dziennikarz, także mogę publicznie wyrazić opinię. I oto, gdybym miała takie kompetencje, też głosowałabym „za”. Dlatego, że znam dobrze gehenne narkomanii i mam świadomość istniejącego zagrożenia. Też mam dzieci i wolę do końca życia nie jeść makowca, niż godzić się z — nawet potencjalną — możliwością ich umierania z powodu heroiny. Dlatego także, że zakaz upraw maku nie musi nikomu odebrać przyjemności jedzenia makowca, pozostanie jedynie kwestia krajowej dystrybucji maku z owych zakontraktowanych przez państwo plantacji. Tym zaś, którzy po raz kolejny użyją argumentu, że na tej samej zasadzie powinniśmy przestać uprawiać ziemniaki, bo one służą do produkcji bimbru, odpowiem tak: Bimber pedzić można z wielu różnych surowców, nawet z kory i z liści dębu, a śmiertelnością heroinę — tylko z maku.

P.S. W jednym z ostatnich numerów „Polityki” (6 grudnia 1986 r.) opublikowano list Czytelnika, który informuje o stosowanej w świecie odmianie maku nie zawierającej opium. Może to jest właściwa perspektywa rozwiązania problemu? K.J.

Fot. Józef Piątkowski

ZAPROSZENIE DO MYŚLENIA

Polak walczący

CZESŁAWA CZECHOWICZ

Dawno temu, bo ponad ćwierć wieku zdarzyło mi się dwukrotnie spędzić zimę w Warszawie, nawet adres pamiętam dokładnie: ul. Narbuta 8. Jak to w stolicy, ówczesny gospodarz domu nosił jeszcze swoją nazwę ciecia. Czwierć wieku temu również bywały zimy, mrozy i padał śnieg, skąpiej lub obficie, a wtedy cieć z miotłą i szeroką drewnianą łopatą przystępował do dzieła. Jeśli podwórko i chodnik przed domem robiły się oblodzone, cieć rozbijał łód narzędziem podobnym do łomu, rozkruszony odgarniał łopatą, a nado posypywał oszczędzone miejsca piaskiem lub popiołem. Zima była dla naszego ciecia porą roku, uciążliwą co prawda, lecz powtarzalną, daleką od kłęski żywiołowej; cieć sumiennie sprzątał podwórko i chodnik i byłby się bardzo dziwił, gdyby ktoś mu powiedział, że on nie pracuje, lecz toczy walkę z zimą.

WMIARĘ upływu lat i postępu technicznego oraz społecznego cieć przeszedł proces ewolucji w kierunku dozorczy. Musiał to być proces w pewnym sensie uciążliwy i skomplikowany, skoro liczba dozorców (wyższe stadium ciecia) wyraźnie się uszczupliła. Dozorczy ewoluowali następnie w kierunku stadium gospodarza domu — ze skutkiem, jak się okazało, fatalnym i to w skali kraju. Ponad ćwierć wieku mieszkam w Koszalinie, a przez ostatnie dziesięć lat zapominałam, co to znaczy gospodarz domu i co on właściwie robi.

Szły też różne inne przekształcenia, z duchem czasu. Ochoczo na przykład wprowadzaliśmy do wszystkich dziedzin naszego cywilnego życia i pokojowego życia pojęcie walki, jakże Polakowi bliskie. Nie zasiewaliśmy już pól, lecz przeprowadzaliśmy kampanie siewne, a kampania znaczy walka, jak rzekł pewien pisarz. Zamiast

zniw była walka o chleb. Odkąd to nastąpiło, Polak nie robi niczego po prostu, lecz rzuca się do walki. O coś lub z czymś. Nie oszczędza lecz walczy z marnotrawstwem. Nie myje się, nie sprząta, lecz walczy z brudem. Walczy o wolność słowa i poglądów i o to, aby oba buty w parze były mniej więcej jednakowe, przy czym to ostatnie nazywa się już walką z brakerobstwem.

Polak walczy z chorobą, z szataniem, z inflacją, z losem, z cieniem. Walczy o miejsce w przedszkolu i miejsce w pociągu, kiedy wyprawia się na urlop. Walczy o wolne soboty, o prawo do odpoczynku, a także o to, by w śródmiejskim sklepie wzorcowym znajdowały się w ciągłej sprzedaży takie delikatności jak ryż, makaron i bułki. Wydał — a daleczgód by nie? — walkę zjawiskom atmosferycznym: latem zwalcza skutki upału, zimą skutki śnieży. Czy jest jakakolwiek rzecz, z którą, lub o którą Polak nie walczy?

Owszem, jest. Polak, wyczerpany na licznych innych frontach, nie walczy o prawo do pracy.

MOŻE sobie profesor Jan Szczepański powtarzać, „że wykonując codziennie wszystkie obowiązki dobrze i dokładnie, budujemy świat i przebieg życia taki, do jakiego bezskutecznie, szukamy kluczy z dziecinnych bajek”. Nie jest to dla Polaka pojętne, nie ma w tym ducha walki. A ponieważ jest jak jest, wszystkie wyżej wymienione — i nie wymienione — zmagania i potyczki nie mogą być, niestety, uwieńczone sukcesem.

Używając zatem tak swojskiej terminologii frontowej: znaleźliśmy się w ciasnym okrążeniu zimy. Specyfiką Polaka jest bowiem, że nie sposób się do walki wciągnąć, jeśli o niej nie przykrykuje, ho, ho! PKP i PKS oddają pozycję po pozycji. Armat brak, amunicji brak, wojownika szeregowego

brak, dowodzących właściwie nie brak, ale jakże dowodzić, gdy formacja w rozsypane zapoczątkowanej tak niefortunną transformacją ciecici w dozorców i tak dalej. Obywatele na oblodzonych chodnikach padają często.

Sądząc z komunikatów korespondentów wojennych (patrz gazety codzienne i dzienniki TV) — w żadnym jeszcze roku sytuacja na froncie walki z zimą nie przedstawiała się tak fatalnie, choć generalnie mroź atakował równie impetycznie i w latach ubiegłych.

Walka z zimą związana jest tym razem z walką o oszczędność opału co powinno być we właściwym czasie związane z walką o przebudowę (pieców, pieców!), ale się nie związało, niestety. Irracjonalna natura polska dopuszczała najprawdopodobniej, że miał lub drewno zapłoną wysokokalorycznie w piecach przystosowanych do węgla i koks i sprawdził się ufnie porzekadło, iż jak Bóg dopuści, to i z kija wypuści. Nie wypuściło. Dym i czad trują pacjentów oraz personel w placówce służby zdrowia. W licznych szkołach, opalanych węglem brunatnym i drewnem dzieci sinieją z zimna, zaś dowództwo ministerstwa oświaty stwierdza, że nauka w temperaturze 15 stopni Celsjusza może się odbywać normalnie i efektywnie.

NASZ korespondent wojenny (gip) donosi, że sztabowcy z Kuratorium Oświaty i Wychowania w Słupsku przygotowali uderzenie z flanki: w czasie ferii modernizowanych będzie wiele kotłowni centralnego ogrzewania w szkołach.

W czasie ferii zimowych, naturalnie, bo podczas wakacji letnich walka o oszczędność opału cichnie, otwierają się natomiast inne fronty: walki z golasami na placach, walki z salmonellą itp. itd. — inne sztaby, „inne głosy, inne ściany” jak rzekł pisarz Truman Capote.

Hej, szable w dłoń!

— Czy wywodzi się Pan z rodu Czechota, poety, filomaty i przyjaciela Adama Mickiewicza, który tworzył na pograniczu kultur polskiej i białoruskiej?

— Niemal każdy polski dziennikarz, przyjeżdżający do Wilna, zadaje mi to pytanie. Otóż rzeczywiście moja rodzina wywodzi się z tych Czechotów, którzy zamieszkiwali ziemie litewskie na pograniczu z Białorusią; była to szlachta polsko-litewska. Ale ja uświadomiłem sobie to dopiero, studiując przed wojną na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Moskiewskiego. Poznałem wówczas docenta Czechota z Akademii Rolniczej im. Timiriaziowa i on wprowadził mnie w dzieje mojego rodu...

— Jak długo przebywał Pan w Polsce?

— Do 1948 roku, cały czas w Piechocie, w 1. Warszawskiej Dywizji Piechoty. Podjąłem decyzję, żeby wrócić do rodziny. Ale w Polsce mam wielu kolegów frontowych, z którymi utrzymuję stały kontakt.

— Kiedy zorganizowano polonistykę w Wilnie?

— W 1951 roku powołano placówkę dydaktyczną dla istniejących już wtedy szkół polskich: Wileński Państwowy Instytut Nauczycielski z dwuletnim programem nauczania. Był to jak gdyby odpowiednik Studium Nauczycielskiego w Polsce. W ciągu 10 lat wykształcono w Instytucie ok. dwóch tysięcy nauczycieli je-

literatury średniowiecza, renesansu, baroku, oświecenia, romantyzmu, pozytywizmu... W programie uwzględniono również problematykę więzi kulturalnych i literackich — litewsko-polskich. Oprócz literatury polskiej, której poświęcono najwięcej godzin, obowiązuje literatura rosyjska, litewska i powszechna. A także cztery języki: polski, rosyjski, litewski i do wyboru jeden z zachodnioeuropejskich — angielski, francuski lub niemiecki.

— Absolwenci znajdują zatrudnienie chyba nie tylko w szkołach...

— Przeważnie trafiają do szkół polskich, których w Litewskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej jest obecnie ponad sto, różnych typów. Dodam, że uczy się w nich 12 tysięcy młodzieży narodowości polskiej. Ale nasi absolwenci zatrudniani są również w innych placówkach. Pracują w republikańskim radiu, gdzie nadawane są audycje w j. polskim, w redakcji polskojęzycznego dziennika „Czerwony Sztandar”, w redakcji podręczników w języku polskim przy Wydawnictwie „Sviesa”, w Archiwum Historycznym, w „Inturiscie”. Może podam kilka nazwisk naszych absolwentów, którzy zajmują kierownicze stanowiska w Republice: Mieczysław Sadowski jest kierownikiem Wydziału Zagranicznego KC Komunistycznej Partii Litwy, Benedykt Cytowicz — kierownikiem Rejonowego Wileńskiego Wydziału Oświaty, Janusz Federowicz — I sekretarzem Komitetu Rejonowego Partii w Trokach, Czesław Wysocki — II sekretarzem Komitetu Rejonowego Partii w Salčininkai (dwaj ostatni są też deputowanymi do Rady Najwyższej Republiki).

— Wiadomo mi, że utrzymujecie także współpracę z uniwersytetami w Polsce...

— Przede wszystkim z Uniwersytetem Wrocławskim. Zapoczątkowaliśmy ją w 1969 roku. Nasi studenci — polonisci wyjeżdżają do Wrocławia na praktyki językowe a do Wilna przyjeżdżają wrocławscy rusycyści. Wyimiana dotyczy również pracowników naukowych, którzy prowadzą wykłady i seminaria.

— Nawiażyliśmy również kontakty z Uniwersytetem Warszawskim, nasi wykładowcy i studenci uczestniczą w zajęciach Polonicum.

Rozmawiał:
RYSZARD PIETRZAK

SZKOLNICTWO POLSKIE NA LITWIE

Polacy swój język znają

Rozmowa z doc. WŁODZIMIERZEM CZECHOTEM, dziekanem Wydziału Języka i Literatury Polskiej Wileńskiego Państwowego Instytutu Pedagogicznego

— Studia ukończył Pan przed wojną?

— Nie, w czasie wojny, w 1942 roku. Pracę dyplomową pisałem z historii Rosji, o powstaniu Pugaczowa. Skierowano mnie następnie do Mojańska, gdzie zostałem nauczycielem historii w szkole średniej, a później dyrektorem tej szkoły. Wkrótce zresztą złożyłem podanie o powołaniu do wojska i znalazłem się w szeregach Armii Radzieckiej. A gdy w 1943 r. powstała 1 Dywizja im. Tadeusza Kościuszki, jako oficer Armii Radzieckiej i Polak z pochodzenia, znający język polski, zostałem skierowany do obóz w Siedlcach nad Oką. I przeszedłem w szeregach tej dywizji cały jej szlak bojowy — od Lenina do Berlina. Byłem m.in. szefem sztabu 2 Berlińskiego Pułku Piechoty, a potem szefem wydziału operacyjnego sztabu 1 Warszawskiej Dywizji Piechoty.

— Jak przedstawia się program literatury polskiej?

— Obejmuje literaturę od czasów najdawniejszych po współczesną. Rok po roku studenci zapoznają się z

języka i literatury polskiej, historii, geografii i innych przedmiotów. W 1961 roku Instytut, w którym przez ostatnie sześć lat byłem dyrektorem, został przekształcony w Wydział Języka i Literatury Polskiej Wileńskiego Państwowego Instytutu Pedagogicznego.

— Oczywiście studia się wówczas znacznie wydłużyły...

— Trwają pięć lat. Polonisci, a są wśród nich głównie studenci narodowości polskiej, zdobywają tu podstawową specjalność: nauczyciela języka i literatury polskiej. Ponadto jedną z dodatkowych specjalności, jak np. nauczyciel historii czy geografii. W ciągu 25 lat ukończyło nasz Wydział około 900 absolwentów.

— Jak przedstawia się program literatury polskiej?

— Obejmuje literaturę od czasów najdawniejszych po współczesną. Rok po roku studenci zapoznają się z



Nowe dzielnice Wilna z lotu ptaka.

Fot. CAF

PRZED DRUGĄ WOJNĄ ŚWIATOWĄ historycy obu krajów podjęli trud napisania naukowych artykułów i opracowania bibliografii związanej z osobą księcia Siedmiogrodu i króla Polski. Plonem była obszerna książka napisana po francusku, jednak ogromna literatura przedmiotu, źródła, nie zostały do tej pory należycie wykorzystane. Wspólne badania przerwała wojna. Później w Polsce, wokół osoby Batorego rozpostarła się kurtyna milczenia. Niewiele o nim pisano. Obecna rocznica stała się okazją do przypomnienia jego krótkich, bo dziesięcioletnich rządów w Polsce, w czasie których rozstrząsał polski oręż, błysnął jego talent wojskowy. Była to epoka wielkości Rzeczypospolitej, choć ujawniły się już groźne początki rozkładu wewnętrznego, anarchii, nawet przyszłych klęsk. Ciepło wypowiadał się o nim St. Staszic i historycy XIX wieku, zwłaszcza szkoły krakowskiej. W świadomości szerszych kręgów Polaków utrwalił się obraz rycerskiego monarchy święcącego triumfy na polach bitewnych. Jan Matejko namalował słynny obraz „Batory pod Pskowem”, upo- wszechniając tym samym stereotyp, do dziś mocno zakorzeniony w świadomości społecznej.

Trzeba jednak pamiętać, że współcześni mu Polacy, szlachta, przyjęli śmierć króla z ulgą. Zarzucano mu despotyczny charakter, dążenie do ograniczenia szlacheckiej demokracji, tendencje absolutystyczne. Jego zabalsamowane zwłoki czekały w Grodnie przez wiele miesięcy na uroczysty pochówek na Wawelu — miejscu ostatniego spoczynku polskich władców. A i przyjęcie, jakie mu zgotowano podczas obejmowania tronu polskiego, trudno nazwać entuzjastycznym. Sprzeciwiała mu się część magnaterii z obozu prohabsburskiego, która wołała za władcę Austriaka. Później, zwłaszcza w wyniku konfliktu z rodziną Zborowskich, zraził sobie dużą część szlachty.

TE EMOCJE OPADŁY dość szybko, kiedy w XVII w. Rzeczypospolita zaczęła doznawać wielu klęsk, a rak anarchii zaczął na dobre toczyć osłabiony organizm państwa. Porównywano więc te czasy z okresem rządów Batorego, które wprowadziły też przyniosły niemało niepokojów w polityce wewnętrznej, jednak na zewnątrz jawiły się jako pasmo ciągłych sukcesów wojskowych, a nawet dyplomatycznych. Jeśli oceniać rządy tego króla, na pewno trzeba pamiętać o jego programie politycznym, polskich i międzynarodowych uwarunkowaniach. W pewnym uproszczeniu można przyjąć, że jego ambitny program nie zawsze był spójny, tym samym okazał się niejednokrotnie sprzeczny. Odnosił sukcesy w starciach orężnych, ponosił porażki w polityce wewnętrznej, ale i takie stwierdzenie nie w pełni odpowiada prawdzie. Na pewno panował zbyt krótko. M. Bogucki w „Dawnej Polsce” pisze: „Niestety zbyt krótkie panowanie, w czasie którego dźwigał mozołnie w górę nadwątlony autorytet tronu, nie pozwoliło mu na zrealizowanie wszystkich zamierzeń”. I to także jest prawda.

BATORY BYŁ NIEPOSPOLITYM WŁADCĄ, któremu zabrakło czasu, by potwierdzić ową wielkość. Nim 1 maja 1576 r. został wraz z Anną Jagiellonką, siostrą Zygmunta Augusta, koronowany — przeszedł z rodzinnego Siedmiogrodu długą i trudną drogę do polskiego tronu. Węgry w tym czasie straciły już niepodległość — rozczłonkowane (klęska pod Mohaczem w 1526 r.) pomiędzy potężnymi Turkami, Habsburgami. Siedmiogród był jedną częścią Węgier z rodzinnymi władzami, uzależnioną jednak od Porty Otomańskiej. W 1571 r. Stefan Batory, dzięki zręczności politycznej, został władcą Siedmiogrodu. Był zdecydowanym przeciwnikiem Habsburgów, próbował też zachować niezależność od Turków. Prawie pięcioletni okres jego rządów, to nieustanna walka z wewnętrznymi przeciwnikami, rywalami o tron, stronnikami cesarza. Pobił swego konkurenta Kaspara Bekiesza, który później pozostał jego wiernym sojusznikiem.

Te sukcesy przysporzyły mu względy polskiej szlachty, nie chcącej na tronie krakowskim „Niemca-Habsburga”. Najego korzyść przemawiała też mądra polityka tolerancji religijnej, jaką stosował w Siedmiogrodzie wobec protestantów, choć sam był katolikiem. Na tronie węgierskim pozostawił swego brata Krzysztofa, z którym utrzymywał ścisłe kontakty i do końca życia tytułował się księciem Siedmiogrodu. Tak więc po ucieczce z Polski króla Henryka Walezygo do Francji jego kandydatura na tron polski

400 ROCZNICA ŚMIERCI STEFANA BATOREGO



Rozstrząsał polski ORĘZ

W dziejach Polski jest wiele wydarzeń, momentów i postaci kontrowersyjnych, wzbudzających po dziś dzień namiętne dyskusje, odmienne oceny. Polityka wielu królów polskich, ich cechy charakteru wzbudzają niemało emocji. Ze Stefanem Batorym, pierwszym i jedynym Węgrem w polskiej koronie na Wawelu sprawa ma się nieco inaczej. Zdecydowana większość historyków polskich stawia go w rzędzie najwybitniejszych władców. Również historycy węgierscy nie szczędzą mu komplementów, choć w przypadku rządów w Polsce opinie te tracą nieco nadmierną gloryfikację. Do dziś właściwie nie został do końca rozstrzygnięty dylemat: czy i na ile Batory na tronie polskim reprezentował węgierską czy polską rację stanu, na ile próbował je łączyć.

padła na podatną glebę. Uzyskał poparcie szlachty z jej trybunem Janem Zamojskim na czele. Miał jednak poważnego konkurenta w osobie cesarza Maksymiliana, którego senat polski, a dokładniej część magnaterii z prymasem, wcześniej ogłosił królem. Zanościło się na wojnę domową, a że do niej nie doszło, to już zasługa Batorego. Mimo zaprzysiężenia artykułów henrykowskich i dodatkowych warunków — pacta konventa (konieczność ożenku ze starszą o 10 lat Anną Jagiellonką), znacznie ograniczających władzę królewską, tron Rzeczypospolitej obojga Narodów był — jakbyśmy dziś powiedzieli — dla Batorego dużym awansem. Z władcy małego i uzależnionego państewka stał się królem potężnego i ogromnego państwa, liczącego się w całej Europie. Zręcznie też opanował zaognioną sytuację w Koronie i na Litwie, zyskując sobie uznanie mas szlacheckich. Ponieważ jego wyboru nie uznał Gdańsk, broniący własnych interesów i polityki zbliżenia z Habsburgami, Batory zaczął swe rządy od wojny z tym miastem. Zakończyła się kompromisowym rozwiązaniem, choć w konsekwencji dla Polski niezbyt fortunnym. Tak też słusznie oceniono później uregulowanie sprawy lenna w Prusach Książęcych przez uznanie prawa linii Hohenzollernów brandenburskich do sprawowania władzy książęcej. W przyszłości osłabiło to pozycję Polski nad Bałtykiem. Król osiągnął natomiast doraźne korzyści w postaci dużych sum pieniężnych, które przeznaczył na wojnę z Moskwą, w celu odzyskania Inflant.

OD WIEKÓW NAD GRANICĄ

wschodnią Litwy wisiły chmury. Po unii lubelskiej w wojny litewsko-moskiewskie została wciągnięta i Korona. Stosunki zaogniły się za czasów Iwana Groźnego, którego wojska w czasie bezkrólewia zajęły większość Inflant po Rydze (pewne terytoria opanowali też Szwedzi i Duńczycy). Stamtąd w tym okresie zagroziła Polsce i Litwie największe niebezpieczeństwo. Z wojskowego punktu widzenia trzy wyprawy króla na Inflanty i w głąb ziem rosyjskich były prawdziwym majstersztykiem. Geniusz strategiczny króla polegał nie tylko na niezwykle skrupulatnym przygotowaniu wszystkich wypraw, ale i takiego planu operacyjnego, który spowodował gromadne wycofanie się Rosjan z Inflant. W latach 1579—1581 kolejno padł Dyneburg, Połock, Wielkie Łuki, doszło do zawarcia 10-letniego rozejmu przy udziale legata papieskiego. Do Rzeczypospolitej powróciły Inflanty i ziemia połocka, bez potrzeby oblegania warownych twierdz inflanckich, choć tych ostatnich ziem car bynajmniej się nie wyrzekł. Niebezpieczeństwo odnowienia konfliktu było więc realne i bliskie, nie tylko z Rosją, lecz i ze Szwecją. Zwycięstwo w tej wojnie i sukcesy terytorialne odbiły się żywym echem w Europie. Król zaczął prowadzić aktywną politykę międzynarodową.

Większość historyków jest zdania, że w dalekośrocznych planach Stefan Batory zamierzał opanować Moskwę i związać ją unią z Polską na wzór litewskiej, przynajmniej w wariancie personalnym. Korespondowały z tym utopijne raczej plany papieża o doprowadzeniu unii kościelnej z prawosławną Rosją.

Nie zawsze pokrywały się one z koncepcjami Batorego, nieufnego konsekwentnie wobec Habsburgów, których papieństwo popierało. W każdym razie Batory przemysliwał pod koniec życia nad wykorzystaniem śmierci Iwana Groźnego, kiedy państwem tym wstrząsał poważny kryzys. Sam jednak nie oczekiwanie szybko zmarł, co plany te przekreśliło.

Czy to był jednak cel pierwszoplanowy? Nie brakuje opinii, prezentowanych przez historyków polskich i obcych, że król za strategiczny cel swego życia, uważał wspólną europejską krucjatę przeciwko Turcji, oswobodzenie Węgier, utworzenie dużego państwa słowiańskiego, z Polską na czele. W tym czasie odżyły w Europie koncepcje ligi antyturckiej, w której ważne miejsce przypisywano Polsce. Czy rzeczywiście Batory, wybrany m. in. dlatego na króla Polski, by nie dopuścić do konfliktu z Turcją, takie plany snuł i co ważniejsze próbował je zrealizować? Czy przedkładał interes Siedmiogrodu, a szerzej Węgier nad sprawy polskie?

ZWOLENNIKAMI TAKIEGO POGLĄDU są wybitni polscy historycy P. Jasienica i W. Konopczyński. Korona polska miała być środkiem do ratunku Węgier w dalszej, oczywiście, perspektywie. Konopczyński pisał: *Najgorętszym jego pragnieniem było wciągnięcie Polski do wojny z Portą, której plonem byłoby wyzwolenie Węgier i krajów nadnaddunajskich*. Jednak później obiektywnie dodaje: *„Los jednak wpiertw każe mu walczyć zgodnie z polską, a nie węgierską racją stanu, o interesy nadbałtyckie Rzeczypospolitej, potem o Inflanty, Białoruś z Moskwą, a do rozprawy z Turcją już mu zabrakło sił”*. Rzecz jasna królom elekcyjnym, cudzoziemcom, nie był obojętny los państwa, z których pochodzili, więc Batory pozostał Węgrem, który nie nauczył się języka polskiego (biegle władał łaciną, znał niemiecki i włoski). Trudno go jednak porównywać z Zygmuntem III Wazą, który był gotów odstąpić koronę polską Habsburgom, w zamian za pomoc wojskową przeciwko Szwecji.

Część historyków uważa, że Batory był realistą i nie cierpiał na kompleks antyturcki. Nie wiązał sobie rąk planami ligi i papieństwa, pragmatycznie więc podchodził do tych planów w zgodzie z ówczesną polską racją stanu. Polegała ona na utrzymaniu pokoju z Turcją i dążeniu do podporządkowania Rosji. Oba państwa zbliżała niechęć do Habsburgów, a zamiary króla wobec Rosji współgrały z polityką Turcji wobec szczykłej Persji, co król znakomicie wygrzywał.

W POLITYCE LICZĄ SIĘ nie tyle zamierzenia, ile efekty. A jest faktem bezspornym, że do wojny z Turcją nie doszło i nawet się na nią nie zanościło w realnej przyszłości. Król udanie powstrzymywał Kozaków od wypraw na Turcję, aby uniknąć niepotrzebnych zadrążeń. Tak czy owak, nie są to sprawy do końca wyjaśnione. Rychło też zwycięskiemu królowi, potrzebującemu pieniędzy na realizację planów militarnych, próbującemu też reformować życie wewnętrzne, szlachta zaczęła odmawiać posłuszeństwa, szczególnie po ściegiu Samuela Zborowskiego. Wcześniej jeszcze urażony król skierował do szlachty te słowa: *„Wy sami ułożyście mi koronę na głowę. Jestem więc waszym królem rzeczywistym, nie malowanym. Chcę panować i rozkazywać i nie ścierpieć, żeby kto nade mną panował. Bądźcie stróżami wolności waszej, to dobrze. Ale nie pozwólcie, żebyście byli bakałarzami moimi i senatorów moich. Tak strzeżcie wolności waszej, aby się w swawolę nie wyrodziła”*.

Dbał Batory o oświatę i kulturę. Zakładał kolegia jezuickie. Szkołę wileńską podniósł do stopnia akademii, której rektorem był przez kilka lat Piotr Skarga. Wprowadził nowy kalendarz gregoriański. Utworzył potrzebną i waleczną piechotę włościańską, tzw. wybraniecką. Wielu planowanych reform jednak nie zrealizował.

BYŁ JEDNAK NIE TYLKO WYBITNYM ŻOŁNIERZEM, dowódcą, ale i dobrym politykiem, choć popełniał błędy. Nie ma potrzeby, by dziś zamalowywać wszystkie cienie towarzyszące jego rządów. Ma zwolenników i przeciwników, różnych interpretatorów swojej polityki w Polsce. Liczą się wielkie czyny, a tych w okresie jego panowania w Polsce nie brakowało. Bronią się więc dobrze same.

JERZY RUDZIK

Na zdjęciu: głowa Batorego z obrazu Jana Matejki „Batory pod Pskowem”.

Z pomocą wyzwolicielom

PŁK. REZ. HENRYK CZEPANKO

W dniach 12—15 stycznia 1945 r. na 1200-kilometrowym froncie, od Bałtyku do Karpat ruszyła potężna ofensywa Armii Radzieckiej z udziałem Ludowego Wojska Polskiego, niosąc mieszkańcom polskich miast i wsi wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej. Nacierające wojska spotykały się wszędzie z gorącym i pełnym wdzięczności przyjęciem oraz ofiarną i wszechstronną pomocą społeczeństwa polskiego. Znalazło to wyraz we wzmożonym wysiłku zbrojnym sił partyzanckich Armii Ludowej, Batalionów Chłopskich i niektórych oddziałów Armii Ludowej oraz w samoradnym włączeniu się ludności miast i wsi do różnorodnych działań na rzecz walczących polskich i radzieckich wojsk.

W działaniach partyzanckich, które objęły niemal wszystkie rejony okupowanego kraju, dominowały zadania organizowane na cofające się pod ciosami nacierających wojsk oddziały niemieckie. Wśród dziesiątków partyzanckich akcji prowadzonych w dniach wielkiej ofensywy wyzwolenia na uwagę zasługują sukcesy kompanii sztabowej brygady AL im. Synów Ziemi Mazowieckiej dowodzonej przez W. Ziemięckiego i grupy radzieckich zwolenników mjr A. Czernycha, które 15 stycznia w zwycięstwie bojowym rozbiły we wsi Podlesie baterię artylerii niemieckiej, zdobywając działa, broń i amunicję. Podobny los spotkał kolumnę SS i gestapowców w zasadce zorganizowanej przez oddział AL dowodzony przez St. Olczyka i oddział BCH — A. Ostalskiego. „Kolumna nieprzyjaciela — pisał Ostalski — ominęła Wielgomłynny i skierowała się na przedpole Zalesia, w teren obsadzony przez naszych żołnierzy. Na sygnał nasze oddziały zasympali Niemców gestym ogniem broni maszynowej. Strzały partyzantów były celne. Ze stuosobowego oddziału ocalały resztki. Wróg pozostawił na placu boju około 80 zabitych i rannych. Zdobyto 2 samochody pancerne, 4 ciężarowe i 3 osobowe”.

Z kolei oddział AK „Chelm”, dowodzony przez kpt T. Mazurkiewicz, wspólnie z radzieckim oddziałem partyzanckim „Walcak” ppłk N. Kozina wykonał szeregi uderzeń na oddziały niemieckie, m.in. rozbijając 26 stycznia pod m. Wierpcz sztab 558 pułku.

Nieustanne uderzenia partyzanckie obok zadawanych hitlerowcom dotkliwych strat w ludziach i sprzęcie, dość skutecznie w warunkach zimowych paraliżowały ruch wojsk na drogach odwrotu, wprowadzały chaos i stan ciągłego zagrożenia. Po dokonaniu wyłomu w obronie niemieckiej i przejściu wojsk do ogólnego odwrotu, dowódca krakowskiego Okręgu AL F. Martyna, wykorzystując oddział AL im. L. Waryńskiego, grupę bojową „Katusza” oraz zmobilizowane grupy AL do opanowania 18 stycznia Czernichowa i zablokowania jedynej między Krakowem i Oświęcimiem przeprawy promowej na Wiśle. Partyzanci, mimo licznych prób hitlerowców opanowania przeprawy, utrzymali ją przez trzy dni, do czasu podesścia wojsk radzieckich. Szczególną aktywność i skuteczność uderzeń w walce z hitlerowcami wykazał oddział AL „Za Wolną Ojczyznę” dowodzony przez por. Z. Skutekę, który w dniach 14—15 stoczył zwycięską walkę z niemieckim oddziałem pacyfikacyjnym. Następnie we współdziałaniu z oddziałem BCH i grupą wydzieloną z oddziału AL im. L. Waryńskiego, partyzanci wysadzili w dniach 18—20 stycznia cztery pociągi ewakuacyjne na szlaku Nowy Sącz — Rabka — Nowy Targ, a w pięciu zasadkach zniszczyli 22 samochody. 21 stycznia siły partyzanckie blokując drogi i wiążąc walką hitlerowców, zatrzymali dużą kolumnę zmotoryzowaną na drodze między Nowym Targiem i Rabką, na którą skuteczne uderzenie wykonało lotnictwo radzieckie.

Partyzanckie oddziały, po nawiązaniu styczności bojowej z nacierającymi wojskami, wspólnie uderzyły na wroga. 17 stycznia radzieckie czołgi z 10 korpusu pancernego w walkach o Końskie wsparli polscy partyzanci. Czołgiści i partyzanci nie tylko wyzwolili miasto, ale i rozbili sztab niemieckiego 42 korpusu armijnego. Wzięto wielu jeńców, w tym szefa sztabu korpusu, jego dowódcę generała Recknagla. Z kolei oddział partyzancki AL dowodzony przez St. Czarnieckiego wspólnie z oddziałem wydzielonym 59 Armii po dwudniowych walkach wyzwolił północno-wschodnie przedmieście Sosnowca. Przy współudziale polskich partyzantów wojska radzieckie wyzwoliły Żyrardów, Rabkę, Płońsk i wiele innych miejscowości.

Oddzielną kartę w ofensywie styczniowej zapisała ludność cywilna, uczestnicząca w bezpośrednich walkach przeciwko niedawnym ciemiężcom. W bitwie o Poznań, obok żołnierzy radzieckich z 29 i 69 korpusu piechoty, udział wzięło około 2 tys.

poznajskich ochotników. Niemal od pierwszych dni walk o miasto, grupy polskich ochotników ramię w ramię z radzieckimi żołnierzami toczyły zwycięskie boje o każdy dom na Starym Mieście, ulicy Obornickiej, Zbożowej, Słowiańskiej a także w ataku na gazownię. Niemcy zostali zepchnięci do Cytadeli. „Niemcy wściekłym ogniem broni maszynowej i panzerfaustów — pisał ochotnik L. Bacela — zepchnęli nas na poprzednie stanowiska. Było już kilku zabitych i rannych. Ruszyliśmy do trzeciego natarcia. Padł Janusz Kajetaniak najmłodszy żołnierz plutonu i w tym momencie dostałem. Obok w leju leżała sanitariuszka radzicka, młodej wątłej dziewczynie niełatwo było dźwigać mnie do punktu opatrunkowego. Staralem się trzymać na nogach”. 23 lutego załoga Cytadeli skapitulowała, a na jej murach zapołąły czerwone i białe-czerwone flagi, symbol wspólnej walki i zwycięstwa.

Do bezpośredniej walki z hitlerowcami włączyli się również mieszkańcy Ostrowa Wielkopolskiego. Razem z radzieckim pancernym patroliem rozpoznawczym około 700 Polaków, zorganizowanych w trzy kompanie piechoty, przez trzy doby toczyły zwycięskie walki z wycofującymi się oddziałami SS. Przybyłe z pomocą nad ranem 25 stycznia czołgi radzieckie, ostatecznie rozbiły oddziały hitlerowców odrzucając je daleko na zachód. Z kolei w czasie walk o wyzwolenie Bydgoszczy brawurą akcją grupą młodzieży z dzielnicy Śwederowo, pod dowództwem ppłk. B. Dąbrowskiego, opanowała 23 stycznia miejscowe lotnisko z hangarami, urządzeniami lotniczymi i 68 lekkich uszkodzonymi samolotami. W kilka dni później przekazali lotnisko i sprzęt dowództwu 4 Polskiej Mieszanej Dywizji Lotniczej. W walkach o wyzwolenie swych miast uczestniczyli między innymi grupa mieszkańców Krotoszy, Kallisa, Pleszewa, Kościana i Gostynina. Na uwagę zasługują również akcja harcerzy gdynskich, którą kierował żołnierz wojny obronnej w 1939 r. por. J. Joachimczuk. Z jego inicjatywy sporządzono dokładny plan umocnień w Gdyni i jej okolicy oraz rozmieszczenie hitlerowskich wojsk. Sporządzone plany harcerze dostarczyli przez linię frontu do sztabu 2 Frontu Białoruskiego.

We wspomnieniach radzieckich dowódców odnotowano wiele przykładów pomocy ludności cywilnej w wykonaniu postawionych zadań oddziałom radzieckim. Generał N. Jaszczuk pisze, że 3 batalion 65 brygady pancerniej dzięki pomocy i osobistej odwadze mieszkańców wsi Mnieszek — Jana Włodarskiego i Antoniego Siery — pomyślnie sforsował pod ogniem hitlerowców rzekę Radomkę. Do szybkiego sforsowania rzeki Działdów przez oddziały 5 Armii Pancernej w znacznym stopniu przyczynili się mieszkańcy wsi Kozielec, którzy z własnej inicjatywy dostarczyli materiały budowlane i pomogli w urządzeniu przeprawy. Z kolei w Pyzdrach nad Wartą miejscowa ludność pod kierownictwem polskich inżynierów zbudowała w ciągu 40 godzin wysokowodny drewniany most, dla nacierających wojsk pancernych. Tak więc, inicjatywa, męstwo, znajomość terenu i posiadane informacje przez mieszkańców miast i wsi niekiedy nawet wydatnie rutowały na przebieg działań wojennych.

Spółczesność polskie spieszyło również z pomocą rannym żołnierzom radzieckim. „13 stycznia podczas walk we wsi Bielice-Podgórze — pisał dowódca 4 Armii Pancernej generał D. Leluszko — został ciężko ranny lejtant Nikilin. Polski chłop Jan Gregorczyk, nie zwalając na to, że wokół znajdowali się hitlerowcy, zabrał rannego oficera, udzielił mu pierwszej pomocy i ukrył w swoim domu. 16 stycznia odwiózł rannego do szpitala radzieckiego. Podobnego czynu dokonała polska dziewczyna Stefania Dziukowska. Uratowała życie radzieckiego lejtanta Jegorowa”. W dniach wielkiej ofensywy styczniowej społeczeństwo polskie wykazało ogromne męstwo i ofiarność, wnosząc rzetelny wkład w wyzwolenie kraju.



St. I. Witkiewicz — portret p. Bylicański
Obok — portret Włodzimierza Nawrockiego.



KLEJNOTY (2) naszego dziedzictwa

MIROSLAWA MIRECKA

Dział sztuki współczesnej

To już królestwo Teresy Skórowej. Wprawdzie ciasny, zagracony, usytuowany na szczycie zamku pokój z niedużymi oknami niewiele ma wspólnego z pałacowym luksusem, panującym w nim szefowej działu, nie jest w stanie zakłócić komfortu psychicznego, jaki daje jej obcowanie ze sztuką. To świadomość istnienia wartości prawdziwych — oświadcza. Wobec nich problemy dnia powszedniego obojętne. Od ukończenia studiów parokrotnie zmieniała miejsce i charakter pracy, nigdy jednak nie zerwała kontaktu ze sztuką ani zawodowo, ani prywatnie.

Do Słupska trafiła, kiedy już był stolicą województwa. Najpierw rozkładała Biuro Wystaw Artystycznych, by po ośmiu latach zostać obowiązkiem dyrektorskim i cały swój czas poświęcić temu co kocha — malarstwu, rzeźbie, grafice, tkaninie artystycznej, ceramice... I tutaj każdy obiekt ma swoją metrycz-

kę i znajduje właściwą opiekę. Opisowa i fotograficzna dokumentacja, kwerendy, sporządzanie i udzielenie informacji o gromadzonych zbiorach — wypełniają pracownikom muzeum długie godziny, ale dzięki temu nawet upchany w najciemniejszy kąt magazynu eksponat może doczekać się publicznego wystawienia i ożywić wspomnienia swoich czasów.

Podstawowym zbiorem w dziale sztuki współczesnej jest malarstwo polskie od XIX-wiecznego realizmu, poprzez różnorodne kierunki dwudziestolecia międzywojennego, aż do nowoczesnej awangardy. Prace Michałowskiego, Jacka Malczewskiego, Olgi Boznańskiej, Juliusza Kossaka, Matejki, Wyczółkowskiego, Wyspiańskiego, Ludomira Siedzińskiego, Piotra Potworowskiego, Hanny Rudkiewicz-Cybisowej w miarę możliwości dobrane według szkół, ugrupowań czy pewnych trendów artystycznych. Specjalne miejsce zajmuje twórczość słupskich artystów plastyków.

W sztuce lat ostatnich wyodrębniono zbiór grafiki marynistycznej, wzbogacany aktualnie również o malarstwo przede wszystkim autorów uczestniczących w usteckim plenerze „M — jak Morze”. Zbiór, zawierający interesujące warsztatowo grafiki współczesnych autorów polskich i fińskich, został pechowo zubożony o 70 cennych prac, które nie powróciły z wystawy w Mongolii. Dlatego muzealnicy niechętnie wysyłają swoje skarby w świat, jakkolwiek dzieje się to zawsze w majestacie wymaganych przepisów, z pieczołowitą należą bezcennym wartościom.

„Muzeum Witkacego”

Choćby największe sławy i dzieła, tracą na blasku przy Witkacym. Postać tego niezwykłego artysty mówi bez zdziwienia Teresa Skórowa — malarstwu, rzeźbie, grafice, tkaninie artystycznej, ceramice... I tutaj każdy obiekt ma swoją metrycz-

szuki współczesnej, 220 — to Stanisław Ignacy Witkiewicz. Już pierwszy w 1965 r. zakup 110 portretów niespokojnego twórcy, uczynił Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku właścicielem największej państwowej kolekcji prac Witkacego. 40 następnych w 1974 r. przesądziło o tym, że nie do Zakopanego, miejsca pobytu mistrza i jego ekscesów artystycznych, lecz do Słupska ściągają rzesze sympatyków i ciekawskich, bez przesady, z całego świata. Witkacy — jak pisał o nim — „artysta życia”, malarz, filozof, dramaturg, publicysta i teoretyk sztuki. Najbardziej wszechstronny twórca XX wieku w Polsce. Myśliciel wyprzedzający swoją epokę. Całkowicie lekceważony przez współczesnych. Odkryty w latach pięćdziesiątych, do tej pory fascynuje prekursorstwem wizji, odkrywaniem treściowymi i formalnymi.

W kolekcji MPŚ pociąga zwłaszcza na wskroś oryginalne dzieło — „Firma Portretowa”. Paradoks życia i artysty. Utworzenie groteskowej jednoosobowej firmy, na wzór towarowo-handlowych produkcji, było dla S. I. Witkiewicza decyzją desperacką i wyrazem postawy antyartystycznej. Tymczasem okazała się jego najślawniejszym dziełem plastycznym. Prowokacja stała się — szlagierem.

Sława Witkacego wciąż rośnie, a wieść o zbiorach artysty w Słupsku jest tak szeroka i przyciągająca inne wspaniałości, że przesyłki z nagłódkami „Muzeum Witkacego” nie są w MPŚ rzadkością. O tym, że słupskie muzeum czeka na każdy sygnał o pojawieniu się w sprzedaży prac nieoczekiwanie zdomowionego w nim twórcy, wiedzą wszystkie desy i organizatorzy jarmarków dzieł sztuki.

Rozmówca już na dobre w jego twórczości pani Skórowa, podczas pobytu w Zakopanem, odwiedza domy, gdzie do dziś wiszą obrazy Witkacego, żeby nie przepaść ewentualnej okazji powiększenia kolekcji. Skupuje się w MPŚ wszystko, co wyszło spod ręki artysty i co o nim napisano. „Firmę” uzupełniają rysunki, dokumenty i autografy autora. Przed komisję zakupów trafia lada dzień dwa kolejne obiekty. Są to własne obrazy Witkacego, namalowane przed I wojną światową „Martwa natura” i „Pejzaż włoski”. Ten drugi, rozpoznany dopiero po żmudnych badaniach jako dzieło 17-letniego młodzieńca, a nie — o czym był przekonany dotychczasowy właściciel — obrazu — jego ojca, Stanisława Witkiewicza. W muzeum zweryfikowano niejedną błąd.

filmowego warsztatu twórczego, kształtowaniu umiejętności odbioru i oceny dzieła filmowego. Służyć temu powinny takie formy, jak Dziecięce Studium Wiedzy o Filmie, „Premiery Dzieciom”, „Kino Lektor Szkolnych”, „Poznajmy Film”. Oczywiście, nie bez znaczenia jest udział w seansach szkolnych w kinach, prezentujących dzieła polskiej i międzynarodowej kinematografii.

MUZYKA. Bez przesady można stwierdzić, że w województwie koszańskim edukacja muzyczna jest dobrze realizowana. Przyczynia się do tego Państwowa Filharmonia im. St. Moniuszki, która organizuje dla dzieci i młodzieży audycje muzyczne. Są one atrakcyjne i akceptowane przez młodych słuchaczy i nauczycieli. Cennym przedsięwzięciem Koszańskiego Towarzystwa Muzycznego jest utworzenie w kilku ośrodkach województwa społecznych ognisk muzycznych, dających szansę rozwoju uzdolnionej młodzieży. Organizowane są także koncerty symfoniczne, kameralne, popisy uczniów szkół muzycznych, prezentacje różnych kierunków, form i stylów muzyki; np. Kolobrzeckie Wieczory Kameralne, Spotkania Gitarowe, Festiwale Muzyki Organowej. Rozwija się amatorski ruch muzyczny, ale przydałoby się więcej chórów w szkołach podstawowych i średnich oraz zespołów wokalnych.

TANIEC. Niektóre dziecięce i młodzieżowe zespoły taneczne w województwie koszańskim mają na swoim koncie sporo sukcesów i prezentują wysoki poziom artystyczny: „Algi” i „Tirlitunki” z Kolobrzegu, „Diabliki” z Sianowa, „Adidas” z Koszalina. Konieczne jest wprowadzanie w najbliższym czasie zajęć rytmiczno-muzycznych w przedszkolach, kontynuowanie ich na lekcjach wychowania fizycznego, a także prowadzenie na nich ćwiczeń muzyczno-ruchowych, elementów gimnastyki artystycznej i nauki tańców narodowych i towarzyskich.

Na zakończenie jeszcze kilka słów o **EDUKACJI PLASTYCZNEJ.** Rozbudzaniu zainteresowań plastyką służą przede wszystkim sekcje i kluby działające niemal we wszystkich większych placówkach kultury, klubach osiedlowych; ogniska plastyczne, kółka działające w szkołach. Aby skuteczniejsza była edukacja w tym zakresie dzieci i ośrodków kultury powinny zapoznać z dorobkiem tej dziedziny sztuki i jej historią, organizować spotkania z twórcami, odwiedzić w pracowniach, wycieczki do muzeów, galerii, uczyć rozumienia dzieła sztuki. Wsparciem dla działań edukacyjnych jest Biuro Wystaw Artystycznych, upowszechniające sztukę poprzez urządzanie wystaw w szkołach, domach kultury, udostępnianie literatury fachowej, słodów, przeźrocz. W dalszym ciągu instytucja ta prowadzi będzie Studium Wiedzy o Sztuce oraz Turniej Wiedzy o Sztuce dla młodzieży województwa, podejmie też starania, aby w wybranych szkołach powstały ośrodki kultury plastycznej.

Oczywiście, wszystkie powyższe refleksje i stwierdzenia traktujemy jako punkt wyjścia do prezentowania na łamach gazety szczegółowych rozważań i problemów związanych z edukacją kulturalną dzieci i młodzieży. Dziś trudno jeszcze wyrokować czy opracowane założenia i koncepcje na najbliższe lata przyniosą spodziewane efekty.

Fot. Józef Piątkowski

150 ROCZNICA URODZIN HENRYKA WIENIAWSKIEGO

Ostatni akord w Poznaniu

Ostatni akord IX Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego w Poznaniu, zakończył trwające prawie dwa lata w Polsce i wielu krajach świata, obchody 150. rocznicy urodzin Henryka Wieniawskiego. Połączono je z dwoma jubileuszami: 50-leciem międzynarodowych konkursów (1935—1985) i 100-leciem działalności Towarzystwa Muzycznego w Poznaniu — które noszą imię wybitnego polskiego wirtoza, kompozytora i pedagoga.

Przypomnijmy, iż patronat nad obchodami sprawował wiceprzewodniczący Rady Państwa PRL i prezes Towarzystwa „Polonia” — Tadeusz Witold Młynicki, a na czele komitetu obchodów, składającego się z wybitnych przedstawicieli życia kulturalnego z kraju i zagranicy, stali ministrowie kultury i sztuki.

A oto najważniejsze akcenty półtorarocznych obchodów. W styczniu i kwietniu 1985 roku odbył się VI Międzynarodowy Konkurs Kompozytorski im. H. Wieniawskiego. Twórcy z 26 państw nadesłali 110 utworów. Wśród laureatów znalazł się Polak Mieczysław Makowski. W maju tego roku w Poznaniu obchodzono 100-lecie Towarzystwa Muzycznego — organizatora trzech międzynarodowych konkursów: skrzypcowego, kompozytorskiego i lutniczego; ogólnopolskich: dla skrzypków, altowiolistów, wiolonczelistów i kontrabasistów (ponad tysiąc imprez muzycznych rocznie) a także inicjatora muzycznych badań naukowych i mecenasa młodzieży artystycznej. W czerwcu w Szczawinie Zdroju koncertowali polscy i zagraniczni artyści w ramach XX festiwalu „Dni Henryka Wieniawskiego”. Okolicznościowe dni i imprezy poświęcone swemu patronowi zorganizowały także Towarzystwa Muzyczne w Gorzowie i Szczecinie oraz liczne akademie i szkoły muzyczne. Koniec września i początek października zarezerwowany był na III Międzynarodowy Konkurs Młodych Skrzypków im. Karola Lipińskiego i Henryka Wieniawskiego w Lublinie. Wzięło w nim udział 73 uczestników z 15 krajów. Maj 1986 rok — to VII Międzynarodowy Konkurs Lutniczy im. H. Wieniawskiego w Poznaniu. Z 17 krajów nadesłano 166 instrumentów, a konkurs wygrał Polak — Jan Bobak.

150. rocznica urodzin wirtoza stała się okazją do zainicjowania polskiej kultury muzycznej w świecie. Nigdy dotąd w tak krótkim czasie nie odbyło się tyle koncertów, wystaw, spotkań popularizujących życie i twórczość Henryka Wieniawskiego, a także dzieł innych polskich kompozytorów w krajach wszystkich kontynentów. Wzięli w nich udział polscy i zagraniczni artyści. W niektórych państwach radiofonie i telewizji nadaly specjalne audycje, wydano także płyty z muzyką kompozytora.

IX edycja Konkursu Skrzypcowego (listopad 1986 r.) cieszyła się

ogromnym zainteresowaniem młodych skrzypków. Lista 71 nazwisk z 24 krajów w roku, w którym odbywa się 10 wielkich turniejów skrzypcowych z konkursem im. Czajkowskiego w Moskwie włącznie — świadczy o randze poznańskiej imprezy. Ostatecznie w konkursie wystąpiło 45 młodych skrzypków z 17 krajów. Ich szesnastodniowym zmaganiom o laury towarzyszyło rekordowe zainteresowanie melomanów Poznania i gości przybyłych z całego kraju. Koncertów konkursowych wysłuchało ponad 25 tys. widzów, wśród nich było sporo młodzieży. Słuchaczami byli mieszkańcy m.in. Bochni, Bydgoszczy, Gdańska, Gliwic, Inowrocławia, Elbląga, Łodzi, Wrocławia, Olsztyna, Katowic, Sopot, Zielonej Góry.

Przypomnijmy laureatów: Ewgenij Buszkow (ZSRR I nagroda i Złoty Medal); Nobu Wakabayashi (Japonia, III nagroda i Brązowy Medal); Robert Kabara (Polska, III nagroda i Brązowy Medal); Wiktor Kuzniecow (ZSRR, IV nagroda); Alexander Romanul (USA, V nagroda); Hiroko Suzuki (Japonia, VI nagroda). Wśród czterech wyróżnionych młodych skrzypków była również Polka — Dorota Siuda, studentka Akademii Muzycznej z Bydgoszczy.

I jeszcze kilka słów o imprezach towarzyszących konkursowi, a uświetniających to najważniejsze dla Poznania i kraju wydarzenia kulturalne. W auli Uniwersytetu im. A. Mickiewicza można było podziwiać gośbeliny nawiązujące do postaci i twórczości H. Wieniawskiego, w KMKiP — ekspozycję pt. „Muzyka w exlibrisie i grafice światowej”. Zgromadzone na niej prawie 400 exlibrisów oraz kilkanaście cennych grafik autorstwa 120 artystów z całego świata. Pochodziły one ze zbiorów Feliksa Wagnera. W salach Marmurowej i Błękitnej Pałacu Kultury w Poznaniu urządzono dwie inne wystawy: „Henryk Wieniawski 1835—1880” i „Międzynarodowe Konkursy Skrzypcowe 1935—1986”. W Teatrze Wielkim odbyło się przedstawienie „Requiem” Giuseppe Verdiego poświęcone ze spotkaniem uczestników konkursu, jurorów i gości z przedstawicielami środowisk artystycznych Poznania. Ogromnym powodzeniem cieszyły się książki o patronie konkursu oraz nagrania płytowe z jego utworami, które można było zakupić w stoisku Księgarni Muzycznej w auli UAM. (K.S.)

TEATR RUCHU „BLIK”

Po podróżach — przed premierą

Ostatnie miesiące ubiegłego roku były pomyślne dla Teatru Ruchu „Blik” z Koszalina. Zespół ten po raz pierwszy uczestniczył w jednym z najważniejszych przeglądów Międzynarodowym Festiwalu Pantomim w Kolonii (RFN) — obok grup ze Stanów Zjednoczonych, Japonii, Indonezji, RFN, Belgii, Holandii, Francji i wielu innych krajów niemal z całego świata. Z państw socjalistycznych, oprócz „Bliku” wystąpił m.in. Węgier. Koszański zespół przedstawił w Kolonii „Tajemnicę radości” i „Amen”. Obie realizacje zostały wysoko ocenione, szczególnie za tematy poruszone w spektaklach. W efekcie zaproszono „Blik” do udziału w kolejnym Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Ruchu, organizowanym przez budapesteński uniwersytet.

Z Kolonii „Blik” pojechał do Bielefeld, gdzie po raz pierwszy odbywał się Tydzień Polskiej Kultury Studenckiej. Oprócz koszańskiego teatru zaprezentował się „Wiaty” z Bytomia, teatr „Prowizorium” z Lublina, studenckie zespoły muzyczne, a także prezentowały swoje prace plastycy. Spektakle „Bliku” wzbudziły duże zainteresowanie, wywołały ciekawą dyskusję. Podobaly się również codzienne, godzinne pokazy clownady w wykonaniu członków zespołu „Blik” — Wojciecha Klepuszewskiego i Jacka Adamczewskiego.

Po występach w Kolonii i Bielefeld zespół wrócił do kraju. Natomiast kierownicy koszańskiej grupy: Jupi Podlaszewski i Ryszard Kot-Kotecki w Szwecji prowadzili jeszcze warsztaty i seminaria dla studentów dwuletnich szkół teatralnych w Goeteborgu, Skarze i Sztokholmie. Zaproszenie do Szwecji na ten rok otrzymał cały zespół.

Obecnie „Blik” przygotowuje się do swojego jubileuszu — 10-lecia pracy i boryka się z codziennymi kłopotami. Z jednej strony ma bowiem zespół liczne sukcesy — z drugiej długi, których sam spłacić nie jest w stanie. Tymczasem rozpoczęły się próby do nowego spektaklu, któremu nadano roboczy tytuł „Różaniec”. Premierę tego przedstawienia zapowiedziano na maj br., właśnie podczas jubileuszowych obchodów. W tym czasie przyjadą też do Koszalina zaproszone przez „Blik” teatry i odbędą się zjazd byłych członków zespołu.

A. ROMANOWSKA



EDUKACJA KULTURALNA DZIECI I MŁODZIEŻY

Jaka jest, a jaka być powinna

KATARZYNA SŁODZIŃSKA

odgrywa amatorski ruch teatralny. Sporo jest w województwie (cieszy fakt, że także na wsi) zespołów teatralnych — dziecięcych i młodzieżowych. Są sceny lalkowe, kabarety, teatry ruchu, pantomimy, poezji. Dobrze by się stało, gdyby w najbliższych latach rozwijały się — zwłaszcza w szkołach — szkolne teatry i zespoły żywego słowa. Autorzy „Założeń” stwierdzają, że jak dotąd jest ich w województwie stanowczo za mało. Bałtycki Teatr Dramatyczny współpracując ze szkołami, placówkami kultury może popularyzować sztukę teatralną m.in. poprzez repertuar (zawierający klasykę, w tym lektury szkolne); zapoznać młodych odbiorców z twórcami i realizatorami przedstawień (zwiedzanie kulis, udział w próbach generalnych, spotkania z aktorami). Natomiast szkoły i placówki kulturalne powinny zająć się rozwijaniem kół polonistycznych, literackich, recytatorskich, stwarzając jednocześnie uzdolnionej młodzieży warunki do prezentowania swoich umiejętności.

FILM. Najważniejsze zadania w dziedzinie edukacji filmowej — czytamy w „Załozeniach” — to przede wszystkim powszechniejsze niż dotąd wykorzystywanie filmów krótkometrażowych i fabularnych w nauce i to nie tylko na lekcjach języka polskiego. Wydaje mi się, że urzeczywistnianie tego postulatów napotka w praktyce na trudności wynikające z nieodpowiedniego wyposażenia szkół w projektor, telewizory czy magnetowidy — zwłaszcza w szkołach wiejskich. W tejże edukacji dużo uwagi powinno poświęcać się znanajamom dzieci i młodzieży z podstawami

ROK temu miałam okazję wysłuchać doc. Wiesławy Pielańskiej z Instytutu Kultury w Warszawie, która na spotkaniu z instruktorami amatorskiego ruchu artystycznego w woj. koszańskim — mówiła o długofalowym programie edukacji kulturalnej dzieci i młodzieży oraz o uczestnictwie w kulturze. Bezpośrednim impulsem stworzenia takiego programu były ustalenia IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Potrzeba edukacji kulturalnej młodego pokolenia to sprawa niezwykle ważna, jeśli chcemy by w przyszłości stało się ono świadomym odbiorcą dóbr kultury. Świadomym — to znaczy by również aktywnie uczestniczyło w jej tworzeniu. Potrzeba ta staje się tym pilniejsza, iż badania socjologiczne, przeprowadzane w ostatnich latach wśród dzieci i młodzieży, przynoszą niebyłymi optymistyczne wyniki. Okazuje się, że 40 proc. młodych ludzi czyta sporadycznie czasopisma, reszta nie interesuje się w ogóle tego typu literaturą. Młodzież czyta mało, a jeśli już — to lektury szkolne, literaturę popularną, komiksy. W kontakcie z kulturą dominuje zdecydowanie radio, telewizja, a ostatnio komputer i video. Osobiście nie mam nic przeciwko komputerowi czy video, byleby tylko w mądry sposób zaznajamiali z różnymi dziedzinami wiedzy. Niepokój wzbudza niki zainteresowanie młodzieży teatrem, koncertami muzyki poważnej, plastyką. Miłośnicy panująca muzyka rockowa powoduje, że młodzi „gluchną” na inne rodzaje muzyki i po prostu jej nie słyszą. W minionym roku odbyło się w Koszalinie Forum Teatru Niesformego. Po szczególne spektakle — różny teatr, różne konwencje — oglądała ciałem ta sama grupa młodych miłośników tej sztuki. Ciekawe przedstawienia scen „Dialogu” czy „Aki” odbywały się przy prawie pustych widowniach. Przypuszczam, że w dalszym ciągu odwiedziny w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym traktowane są przez młodzież jako obowiązek szkolny, z „odpytaniem ze sztuki” w dniu następnym.

Wróćmy do programów. W województwie koszańskim już w 1981 roku opracowano „Program edukacji kulturalnej dzieci i młodzieży szkolnej do 1985 r.”. Współdziałanie resortów kultury i oświaty (opracowujących cele i zadania tejże edukacji) przyniosło kilka pozytywnych doświadczeń. Wspólnie organizowane przeglądy, konkursy, konfrontacje kulturalne młodzieży szkolnej zgromadziły dużo uczestników. Rzecz jasna, że nie chodzi w tym miejscu o statystyczne wyniki, ale o to, że ciekawe i atrakcyjne formy uczestnictwa w kulturze spotykają się z aprobatą młodych.

Niedawno Egzekutywie Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Koszalinie przedłożony został dokument pn. „Założenia programowo-organizacyjne edukacji kulturalnej dzieci i młodzieży w województwie koszańskim do roku 1990”. Jego autorzy piszą, iż „(...) wynikają one z analizy i oceny dotychczasowej działalności, są ofertą otwartą, wskazującą jedynie główne kierunki działań. Od instytucji artystycznych, placówek upowszechniania kultury i szkół należy oczekiwać inwencji i poszukiwań nowych, atrakcyjnych i akceptowanych przez dzieci i młodzież form działalności” (...).

Przyjrzyjmy się zatem **EDUKACJI TEATRALNEJ.** Niektóre koszańskie placówki kulturalne i towarzyszą na tym charakterze upowszechniają od kilku lat wiedzę o sztuce teatralnej i kulturze żywego słowa, organizując na przykład konkursy czy turnieje recytatorskie. Wymienimy: im. Skamandrytów w Polczynie Zdroju, im. J. Ch. Paska w Czaplinku, czy ostatnio im. C. K. Norwida w Koszalinie. Niewątpliwie dużą rolę w rozbudzaniu zainteresowań tą dziedziną sztuki

W listopadzie ubiegłego roku przedstawiliśmy na łamach „Głosu” propozycję inż. Mariana Czernera, inicjatywę symbolicznego Cmentarza Morskiego. Inicjatywę wysunęto przed kilku laty, a publicznie ogłoszono w roku 1983 na łamach „Pobrzeża”. Wówczas nie spotkała się ona z odzewem ze strony czytelników. Na publikację „Głosu” odpowiedzieli niemal natychmiast przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Nautologicznego: prof. dr hab. Edwin Rozenkranz, przewodniczący Rady Naukowej, kierownik Katedry Historii Powszechnej Państwa i Prawa Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego, doc. dr hab. Roman Godlewski — wiceprzewodniczący Rady Naukowej, prodziekan do spraw nauki Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego, dr Roman Skęczkowski — przewodniczący Zespołu Badawczego Pomorza w Koszalinie. Później otrzymaliśmy jeszcze inne listy wspierające tę myśl, podkreślające jej humanistyczną treść i deklarujące w imieniu środowiska wsparcie nie tylko moralne. Publikowaliśmy te listy i nie ma potrzeby do nich jeszcze raz wracać. Była w nich sugestia, aby właśnie nasza redakcja przyjęła na siebie obowiązek organizatora.

UZNANIE propozycji jako słusznej, zasługującej na realizację, a jednocześnie powierzenie nam obowiązku organizatora — koordynatora wstępnych działań — potraktowaliśmy jako wielce zobowiązujące.

O stanowisku wojewody koszalińskiego na ten temat i zaproszonych przez niego osób — przedsta-

Mając to na względzie zwróciliśmy się do naszych Czytelników o dalsze wypowiedzi. Wiemy jedynie, że warto i że spora grupa ludzi chce, aby taki cmentarz powstał. Ale o tym gdzie i jak, warto podyskutować, aby ostateczny projekt był możliwie najlepszy.

Były również głosy przeciwnie, wykipujące propozycję. Taki list

Każdy ma prawo do prezentowania swego zdania, swych poglądów i dobrze o nim świadczy kiedy te poglądy i zdanie w jakiejś sprawie różnią się od zdania innych, czy nawet ogółu. Ale wartość tego zdania liczy się, jeśli autor ma odwagę prezentować je osobiście, w przypadku listu — podpisać się pod nim. Pseudonim niweczy wszystko. A w tym przypadku niesmak polega na ukrywaniu się za zbiorowością, która ma olbrzymi udział w upowszechnianiu i tworzeniu kultury. Przypisywanie nauczycielstwu — bo taka byłaby tego wymowa — poglądów zawartych w tym liście, byłoby błędem i mogłoby wywołać oburzenie światłej części środowiska.

„... Wydać mi się — pisze „Nauczycielka” — że wystarczy nam już tych wszystkich cmentarzy, pomników, obelisków, tablic pamiątkowych rozpamiętywać i szumnych, nierzadko obliczonych na efekt urzeczystości...”

I dalej: „... A jeśli już tak bardzo chcemy związać Koszalin z morzem, położymy nacisk na patriotyczne i morskie wychowanie młodego pokolenia, to zadbajmy bardziej o nasz region. Niech ta nasza młodzież uprzątnie parokilometrowy odcinek plaży, niech zadba o wydmy, niech zrobi porządek w nadmorskim pastu leśnym, niech porobi tablice odczytawcze i informacyjne...”

Krytycznie o propozycji Mariana Czernera wypowiedział się też p. Edmund Stasiak z Kołobrzegu, który tak pisze: „... wątpię czy stać nas w obecnej sytuacji kryzysowej, gdy ponad 2 mln rodzin czeka na mieszkania (a sam mieszka w czterech osobach w jednym pokoju o powierzchni 10,5 m²) marnować spore ilości cementu, stali i energii ludzkiej na taki cel”. I dalej: „Czy nie ma innych sposobów na podniesienie morskości regionu? Bo ja znam wiele, zwłaszcza dla młodzieży — żeglarsko i to na całym Bałtyku, nie tylko na redzie Kołobrzegu... A już ten „element morsko-twórczy” — to wszystko na co stać działaczy Koszalińskiego OZZ, naprawdę jestem tym zalamany i myślę, że już wiem dlaczego żeglarsko jest na takim poziomie i w takim stanie...”

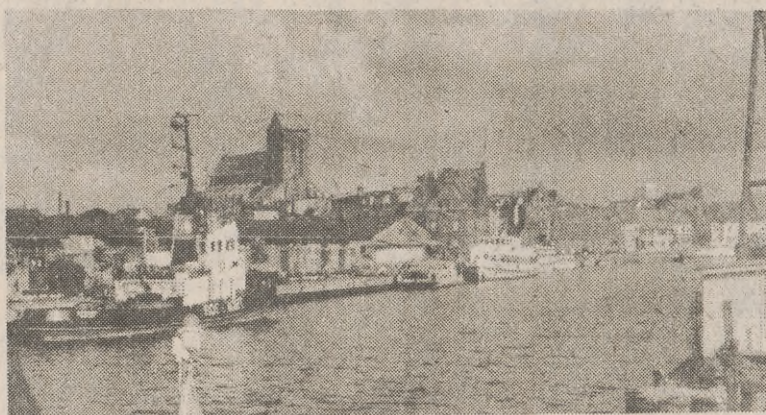
Jeszcze raz znalazła potwierdzenie opinia, że mówić „nie” jest najłatwiej i najbezpieczniej. To nie nie kosztuje a można sobie ulżyć, wyładować zale, pretensje, gorycz zawodu czy niepowodzeń. Nie są ważne motywy negacji. Pytają w swych listach dlażego Koszalin, który nie ma żadnych tradycji morskich. Odpowiedź jest prosta. Ludzie morza pochodzą z całego kraju, a tym, którzy zginęli na morzu i zwłok ich nie odnaleziono, skrawek ojczystej ziemi, do której mają prawo, ofiarowuje Koszalin. Tutaj zrodziła się ta inicjatywa i tutaj będzie pielęgnowana!

Mówimy, powtarzając myśli mądrych ludzi, że o kulturze narodu świadczy jego stosunek do zmarłych. Idea, której wyrazem jest głęboko humanitarna propozycja Mariana Czernera, ma na celu rozbudzenie kultury narodu.

Dla formalności odnotujmy jeszcze dwa oficjalne pisma jakie otrzymaliśmy w tej sprawie: od przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Turystyki Żeglarskiej, Janusza Janickiego i prezesa Zarządu Okręgu Ligi Morskiej Hieronima Włodarczyka. W tym ostatnim liście zawarta jest następująca myśl: „Już Stanisław Staszic nawoływał: „Trzymajmy się morza”. To trzymanie się morza realizowane w naszym kraju na co dzień, to nie tylko silna flota, przemysł stoczniowy i porty, ale i cała złożona infrastruktura społecznej myśli morskiej realizowana w skromnym jeszcze zakresie przez naszą organizację. W całej złożoności problemu przybliżania rodakom morza — nie powinno zabraknąć akcentów pamięci i wdzięczności dla wszystkich tych, którzy oddali swe umiejętności, zapal i życie dla morza i na morzu”.

Przedstawiciele obu organizacji deklarują swoje poparcie i pomoc.

DZIENNIK PODRÓŻY (5)



Poniedziałek. 17 listopada. W Wismarze „Zenit” postoi do godziny 17. To nadmorskie miasto liczy sobie dziś około 60 tys. mieszkańców. Stare centrum jest słabo zaludnione. Wiele obiektów, domów czeka na remont. Dużo ludzi przesiedlono stąd do nowych mieszkań, na osiedle oddalone o kilka kilometrów.

Najciekawszy architektonicznie jest jednak stary Wismar. Pierwsza wzmianka o tym mieście pochodzi z 1229 roku. Już wtedy Wismar miał prawa miejskie. O średniowiecznej przeszłości tego hanzeatyckiego miasta świadczą dziś wąskie ulice, gotyckie i renesansowe kamieniczki. Przy rynku głównym (Marktplatz) stoi doskonale utrzymany ratusz klasycystyczny z zachowanymi gotyckimi elementami. Tu mieści się siedziba władz. Ale i sąsiadujące z nią domy są szczególnej urody. Ich wiek sięga nierzadko XIV stulecia. Ozdobą Marktplatz jest studnia Wasserkunst, zbudowana w stylu holenderskiego renesansu. Do końca ubiegłego wieku zaopatrywało się w niej w wodę całe miasto.

Wismar ma także kilka zabytkowych kościołów, utrzymanych w różnym stanie. W latach sześćdziesiątych odbudowane zostały kościoły mariacki i Ducha Św. Na restaurację czeka m.in. kościół św. Jerzego, z XIII wieku. W ogóle roi się tu od zabytków historii: 150-letni park Lindengarten, fragment murów obronnych, spichrze, fosy... Dzisiejszy Wismar to jednak także stocznia im. Mathiasa Thesena, port dalekomorski (drugi co do wielkości w NRD), filia fabryki motorów dieselskich i liczne zakłady artykułów żywnościowych. To także ponad 2 tys. studentów w Wyższej Szkole Inżynierskiej. Ma Wismar swój Teatr Miejski, salę widowiskowo-sportową, domy kultury, kluby.

Choć do świąt jeszcze daleko, w handlowym centrum pojawiły się pierwsze, świąteczne dekoracje. Czas upływa

Wismar i... znowu Gdynia

jednak nieubłagannie. Trzeba wracać na statek. Zaraz po zejściu celników — odpływamy. Na mostku pełni wachtę II oficer Roman Czerniawski, w maszynowni — I mechanik Jerzy Bielawski. Kolację jemy już na morzu. Przed kolejnym portem — Gdynią — zatrzymamy się jeszcze tylko w celu łowienia ryb. Zaczyna się przygotowywanie wędek, przypominanie kto, kiedy co złowił. „Zenit” ma swoje wypróbowane miejsca do wędkowania. Już tradycyjnie zatrzymuje się w pobliżu Rowów.

Im bliżej Gdyni, tym czas bardziej się dłuży. Morze jest dość spokojne. Lekkie kołysanie jest nawet przyjemne. Ostatnia grupa studentów zdaje egzaminy. Pod nazwiskiem każdego z nich musi być po tej praktyce wypełnionych kilka rubryk. Niektórzy zdają kilkakrotnie, ale ogólnie wynik praktyk jest dobry.

W Zatoce Gdańskiej jesteśmy dzień wcześniej. Stoimy na redzie. Będziemy tak stać całą noc. Widać jednak, dobrze znane miasto. Mamy już łączność telefoniczną z lądem. Z Wyższej Szkoły Morskiej nadchodzi wiadomość, że załoga „Zenita” ma się przygotować na przyjęcie węgierskich kapitanów. Będą mieli tu szkolenie.

21 listopada. Śniadanie trwa krótko. Cumujemy przy skwerze Kościuski. Po cichu jednak obiecuje sobie, że nigdy więcej nie wyprawię się na morze w listopadzie. Oczywiście z własnej woli. Moja współpasażerka red. Jadwiga Różycka mówi całkiem inaczej: „Zenitem” gdziekolwiek i kiedykolwiek”.

ANNA ROMANOWSKA

Na zdjęciu: Wismar widziany od strony portu.

Fot. K. Ratajczyk



Na kanale portowym w Kołobrzegu pilotówka kruszy lód. Na redzie zacinają tworzyć się duże pola lodowe. Jak na razie port kołobrzegi funkcjonuje normalnie. Nawet przy dużym mrozie dochodzącym do minus 18 stopni dokerzy wyładowywali — w niedzielę — z m/s „Chochlik” 500 ton proszku chromitowego z Amsterdamu. (kar)

Fot. K. Ratajczyk

Gdzie powstanie Symboliczny Cmentarz Morski

WŁADYSŁAW ŁUCZAK

wiceli władz politycznych i administracyjnych Koszalin, dyrektorów wydziałów Urzędu Wojewódzkiego — również informowaliśmy naszych Czytelników. Opinia była jednoznaczna i jednomyślna, pozytywnie oceniająca propozycję Mariana Czernera. Na sugestie uczestników spotkania, wojewoda zlecił głównemu architektowi wojewódzkiemu przygotowanie propozycji lokalizacyjnych. Uznano, że potrzebne jest także sprezywanie koncepcji Symbolicznego Cmentarza Morskiego.

Jeszcze jednym, bardzo emocjonalnie zaangażowanym, zwolennikiem propozycji Mariana Czernera okazał się kierownik Miejskiej Pracowni Urbanistycznej, mgr inż. arch. Jerzy Tóke, który w krótkim czasie znalazł kilka interesujących lokalizacji w mieście i poza jego granicami, a także przedstawił własną, oryginalną koncepcję przypominania pamięci ludzi, których pochłonęła otchłań morską. W biurze architekta wojewódzkiego zastanawiano się nad lokalizacją cmentarza w Kołobrzegu lub Darłowie.

Jak z tego wynika, nie jest jeszcze postanowione. Przedmiotem dyskusji jest zarówno koncepcja Cmentarza jak i jego lokalizacja.

nadesłał do redakcji Krzysztof Urbanowicz z Koszalina, który po przeczytaniu apelu o dalsze wypowiedzi napisał jeszcze raz. Z tego drugiego listu pozwolę sobie zacytować fragment, który w dostateczny sposób charakteryzuje obie korespondencje. „Ponieważ uważam pomysł utworzenia cmentarza w Koszalinie za kompletnie chybiony — pisze Krzysztof Urbanowicz — jeśli nie bzdurny, wysłałem do Was list, w którym przedstawiłem swoje uwagi na ten temat. Czy treść była zbyt logiczna, czy forma zbyt zjadliwa, czy też całość nie pasowała po prostu do radosnej wrzawy, którą wytworzono wokół tej hurra patriotyczno-wychowawczej inicjatywy, dość, że nie ukazała się ŻADNA krytyczna wypowiedź na ten temat, a wiem, że moja nie była jedyną...”

Ma rację Krzysztof Urbanowicz, że jego list nie był jedyny, chociaż ten drugi powtarzał te same argumenty i zarzuty pod adresem autorów i w konkluzji poza negacją też nic nie wnosił.

Ale ten drugi list zafrasował nas i zmusił do ogólniejszych refleksji bo autorka zamiast nazwiskiem podpisała się pseudonimem: — „Nauczycielka”.

PLATNE PRZED GONITWĄ



Przełożyła: Małgorzata Grabowska

(odc. 14)

— Bert bardzo go zachwalał. Napisał niezwykle wymowny artykuł, żeby chwycił okazję, zanim nie zmniejszy się rozpiętość stawek. Napisał go w zeszły czwartek. Chyba tuż po opublikowaniu w kalendarzu wyścigów terminu tego handicapu. Artykuł ukazał się w jego gazecie już w piątek. Roncey pokazał mi wycinek. Powiedział, że Bert zadzwonił do niego po piątku.

Jan Łukasz westchnął.

— To przesądza sprawę. Skoro Bert go typował, to ja nie mam zamiaru — oświadczył stanowczo Derek.

— A to dlaczego?

— Bo konie, które mocno typował Bert na długo przed gonitwą, prawie nigdy nie stawały później na starcie.

Jan Łukasz wyciągnął szyję, aż sięgną nabrzmiały mu jak postrońki i pomasował wypukłą grdykę.

— Zawsze istnieje takie ryzyko — powiedział. — Może się zdarzyć każdemu.

— Mówisz to serio? — spytał Derek.

— Jak najbardziej. Współuję ci z powodu tego artykułu dla „Lakmusa” i tak dalej — powiedział z uśmiechem — ale przewiduję, że mniej więcej wtedy, kiedy go opublikują, okaże się, że Tomcio Paluch został wycofany z Pucharu Latarnika.

Bawił się bez troski gumką recepturką, a Jan Łukasz kartkował w rozróżnieniu jakiś papiery. Ani jeden, ani drugi nie poczuł dreszczu, jaki przebiegł mi po plecach.

— Derek, jesteś tego pewien? — spytał.

— Czego?

— Że Bert zawsze typował w dużych gonitwach konie, które potem nie startowały.

Derek pstryknął dwa razy gumką.

— Ścisłej mówiąc, jeżeli zależy ci na ścisłości, to wytypował więcej takich koni niż ktokolwiek inny na tej ulicy i pod tym względem osiągnął szczyty, lub, jeśli wolisz, doły, a w każdym razie był w tym konsekwentny przez cały zeszły rok. Robił wielki szum wokół konia, zalecał wszystkim natychmiast go obstawiać, a potem bach! — na dzień, dwa przed gonitwą skreślano go z listy startowej.

— Nie zauważyłem — rzekł Jan Łukasz takim tonem, jak gdyby nie mogło się to zdarzyć bez jego wiedzy i zgody.

Derek wzruszył ramionami.

— Ale tak właśnie było — powiedział. — A jeżeli chcesz się dowiedzieć czegoś równie niepotrzebnego na temat tego nadętego Connorsleya z „Półkuli niedzielnej”, to ma on dziwny zwyczaj typowania wyłącznie koni, których imiona zaczynają się na tę samą literę, co jego nazwisko. Widocznie cierpi na manię wielkości.

— Nabierasz nas — rzekł Jan Łukasz.

— Wcale nie — odparł Derek, potrząsając głową. — Nie myśl, że ja tu tylko siedzę i nie nie dostrzegam. Przecież czytam gazety.

— Pojdę po swoją maszynę — powiedział nagle.

— A gdzie ją masz?

— Oddałem do czyszczenia — rzuciłem przez ramię w drodze do drzwi.

Tym razem maszyna była gotowa. Odebrałem ją i poszedłem dalej ulicą, do gazety Berta. Wjechałem ulicą na jego piętro. Przeszedłem przez ruchliwy dział redakcji sportowej. Zatrzymałem się na dobre przed biurkiem zastępcy kierownika działu sportowego, byłalca wyścigów i starego znajomego z baru.

— Kuba! Można wiedzieć, co sprowadza do nas konkurencję?

— Bert Czechow — odparłem krótko.

Porozmawiałem o nim przez chwilę. Zastępca kierownika coś przede mną ukrywał. Zdradzały go niewyraźne miny, zawiązane w powietrzu gesty, nieskutecznie tuszowane zakłopotanie. Mówił, że jest wstrząśnięty, zdruzgotany, strasznie przygnębiony śmiercią Berta. Mówił, że wszystkim będzie go brak, jego brak odczuje gazeta, że jego śmierć to dla wszystkich wielka strata. Kłamał jak z nut.

Nie dociekałem dlażego. Spytałem ostrożnie, czy mógłbym zająrzeć do książki wycinków Berta, bo bardzo chciałbym przypomnieć sobie kilka jego artykułów.

Zastępca kierownika działu sportowego odparł uprzejmie, że nie mam się czego uczyć od Berta Czechowa, a na dobrą sprawę od nikogo, ale zająrzeć, oczywiście, mogę, i zajął się znowu swoją robotą. Przejrzałem półki z aktami stojące z boku pod ścianą i w końcu znalazłem trzy bruliony z papieru pakowego z wkładowymi wycinkami artykułów Berta.

Wyjąłem maszynę z walizeczki i odstawiłem ją na nie rzucając się w oczy półkę. Trzy bruliony z wycinkami trafiły do walizeczki, chociaż musiałem ją ścisnąć, żeby się zamknęła, po czym nie zatrzymywany przez nikogo wyszedłem spokojnie z budynku z przemysłowym towarem.

Jan Łukasz i Derek wybałuszyli oczy na bruliony z wycinkami.

— Do licha! Jak je stamtąd wyniosłeś? I do czego są ci potrzebne? — spytał Derek.

— Derek będzie mógł teraz przystąpić do udowodnienia, że Bert zawsze typował w dużych gonitwach nie startujące konie.

— Zwiariowałeś — powiedział z niedowierzaniem Jan Łukasz.

— Nie — zaprzeczyłem z ubolewaniem. — Jeżeli mam rację, to „Fama” jest o krok od odkrycia skandalu w rodzaju tych, na jakich żerujemy. Nakład naszej gazety eksploduje. A wszystko dzięki działowi sportowemu.

Zainteresowanie Jana Łukasza skoczyło raptownie od zera do maksimum.

— No, to nie trać czasu, Derek. Jak Kuba mówi, że jest w tym skandal, to tak musi być.

Derek popatrzał na mnie z ukosa.

— Nasz pies od trufli znowu chwycił trop, co? — spytał.

Zdjął nogi z biurka i z rezygnacją zabrał się do porównywania przepowiedni Berta z tym, co się zdarzyło naprawdę. Wyciągał coraz to nowe programy, roczniki i kalendarze wyścigów, a sporządzana przez niego lista stopniowo się wydłużała.

— Gotowe — oznajmił wreszcie. — Proszę bardzo, tak jak mówiłem. Te bruliony obejmują ostatnie trzy lata. Jeszcze półtora roku temu typował konie, które później wystartowały lub nie wystartowały, mniej więcej w tych samych proporcjach, co reszta z nas, biednych patałachów. A potem zaczął nagle na potęgę typować konie, które w dniu wyścigu nie stawały na starcie. I zawsze w dużych gonitwach, na które przyjmuję się przedterminowe zakłady. — Na jego twarzy malowało się zaskoczenie. — Jest dla mnie jasne, że nie może to być zwykły przypadek. Ale nie widzę w tym sensu.

— Kuba? — zagadnął mnie Jan Łukasz.

— Ktoś tym manipulował — odparłem, wzruszając ramionami.

— Nie Bert — powiedział tonem, który zdradzał, że odrzuca taką ewentualność.

(c.d.n.)

SOBOTA

17 stycznia

PROGRAM I

Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30 i 22.25
7.25 i 7.55 TV Technikum Rolnicze — J. polski i Fizyka — sem. III
8.25 Program dnia
8.30 Tydzień na działce
9.00 Dla młodych widzów: „Latający Holender”, „Klub Zdobyców Oceanów”, film USA z serii „Jazon z gwiazdnego pyłu”

10.40 Stare, nowe, najnowsze
12.05 „Zubry” — dok. film NRD
12.33 „Broń i barwa” — reportaż
13.00 „W świecie ciszy”
13.30 Koncert zyczeń dla honorowych dawców krwi

14.00 Za kierownicą
14.30 Program wojakowy
15.05 Antologia dramatu powszechnego — Sofokles: „Król Edyp”, reż. J. Gruza, obsada: G. Holoubek, I. Eichlerówna, T. Białoszyński, L. Madaliński, H. Borowski i in.

16.35 Losowanie Toto Lotka
16.45 SPORT: Puchar Świata w narciarstwie alpejskim
17.15 Teleexpres
17.30 „Dinozaury ruszają w Polskę” (II)

18.25 „Spory” — publicystyka
19.00 Dla dzieci: Dobranoc
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
20.00 „Paulina 1860” — film fab. (melodramat) prod. francuskiej, reż. Jean L. Bertuccelli; w rolach gl.: O. Karlatos i M. Schell

21.45 „Czas”
22.15 7 dni na świecie
22.35 Sportowe rytmy tygodnia
23.05 Kino nocne: „Witajcie w Arrow Beach” — film fab. prod. USA reż. i rolą gl.: Laurence Harvey

PROGRAM II

Dzienniki: 19.30 i 23.05
13.25 i 14.55: NURT (powtór. wykładów)

14.55 Powitanie
15.00 „Halo, komputer”
15.30 Sen o Warszawie
16.10 Pożegnania warszawskie — I
16.15 „Spektrum”
16.45 „Chiny: krajoznaz i ludzie” — odc. dok. serialu węg.

17.20 Pożegnania warszawskie — II
17.30 „Marszałkowska”
18.00 KRONIKA (Szczecin, Koszalin, Słupsk i Pila)
18.30 Studio Hi-Fi: „Laboratorium”
19.15 Pożegnania warszawskie — III
20.00 „Reminiscencje konkursowe”
21.25 Tydzień w polityce
21.35 Pożegnania warszawskie — IV
21.45 „Lace” — odc. II ser. filmu fab. prod. USA
23.00 „Wycieczka do Monterey” — widowisko wg opow. M. Saroyana; reż. Z. Proszowski; wyk.: R. Hanin, W. Drzewicz, T. Pluciński i in.

23.20 Pożegnania warszawskie — V

NIEDZIELA

18 stycznia

PROGRAM I

Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30 i 23.15
7.15 Program dnia

7.20 Blok programów rolnych
9.00 Dla młodych widzów: „Telerek” i ostatni odc. filmu z serii „Koralowa wyspa”

10.35 „Biologia morza” — odc. VII serialu przyrod. RFN
11.25 „Jutro bitwa” odc. IX (ostatni) przygodow. filmu TVP z serii „Przyłbice i kaptury”, reż. M. Piastek

12.25 7 anten
13.10 „Warszawa, lata odbudowy 1945—1949” — dok. film TVP

13.50 TV Koncert Zyczeń
14.35 „Kraj za miastem”
15.05 Teatr dla dzieci: „Ta sama Jeanette tylko inaczej uczesana”

15.50 SPORT: alpejski Puchar Świata
16.40 „Radio — wspomnienia” (II) — reportaż

17.00 „Santos Dumont” — film dok.
17.15 Teleexpres
17.30 Kabaret Olgi Lipińskiej — powtór.

18.30 „Antena”
19.00 Wieczorynka: „Czarnoksiężnik z krainy Oz”

20.00 „Upadek” — odc. 9 (ostatni) filmu TVP z serii — „Alternatywy 4” reż. S. Bareja

21.20 „Pegaz” — aktualności kulturalne
22.10 Klub międzynarodowy
22.40 Sportowa niedziela

PROGRAM II
Dzienniki: 19.30 i 23.00
10.05 Dla niesłyszących: „Alternatywy 4” — odc. ostatni serialu

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

11.25 Program wojskowy
11.55 Powitanie
12.00 Kwadrans z hejnałem
12.15 „Jutro poniedziałek”
12.45 „Intergrafia 86” — film dok.
13.15 „Fantazja na smyczki” — program muzyczny

13.55 Kino familijne — „Duch z Cypri”
14.40 Wideoteka
15.30 „Zbliżenia” — czyli to i owo o filmie

16.30 „Warszawa II” — statek z tradycjami — film dok.
17.00 Kino — Oko (kaleidoskop filmowy)

17.55 „On przyniósł im wolność” — odsłonięcie pomnika I. Koniewa

18.15 Słynne dzieła, słynni wykonawcy: klasyczny romantyzm Schuberta

19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
20.00 SPORT
21.00 „W cieniu historii”: sprawa Leona Kozłowskiego

21.30 Wielkie filmy małego ekranu: „Popołudnie Dziady” — odc. XVIII filmu angielskiego z serii — „Saga rodu Forsytów”

22.20 Scena piosenki aktorskiej: Jacek Borkowski

23.05 Rajd Paryż — Dakar

PONIEDZIAŁEK

19 stycznia

PROGRAM I

Dzienniki: 16.20, 19.30, 21.55 i 23.20
13.30 i 14.00: TV Technikum Rolnicze
15.50 NURT (Człowiek i świat współczesny)
16.25 Dla młodych widzów: „Zwierzyniec” i odc. filmu z serii — „Przyjaciele Zielonej Doliny”

17.15 Teleexpres
17.30 Echo stadionów
18.00 „Dziadek Dominik” — odc. V filmu CSRS z serii — „Kobieta za ladą”, reż. J. Dudek — wznowienie

18.45 „Z bliska” — publicystyka
19.00 Dobranoc
19.10 „Laboratorium”

20.00 „Rozmowa na telefon” (I)
20.15 Teatr TV — Ferdynand Bruckner, „Choroba młodości”, reż. K. Zaleski; obsada: M.

POSZUKUJE na okres 6 miesięcy mieszkanie dwupokojowe w Koszalinie, tel. 533-05. G-273

SAMOCHOŁ polonez zamienie na mercedesa Kolobrzeg, Towarowa 1A, tel. 267-14-50, dzwonić Pawliczak G-274

ZŁOTOW M.5, telefon, garaż zamienie na M-4 Koszalin, Słupsk. Wiadomość: Złotow, tel. 74-80. G-275-0

MIASTKO mieszkanie 50 m kw, telefon, garaż, zamienie na Koszalin. Koszalin, tel. 337-01. G-276

PRZYCZEPE campingową kupię. Koszalin, ul. Jodłowa 12, tel. 240-75, Lebiecz. G-314

SILNIKI: mercedesa 240D, golfa diesel oraz blam karakulowy sprzedam. Koszalin, tel. 336-95. G-311

FUTRO i kurkę z tchórzofretką nowe. sprzedam. Koszalin, tel. 255-47. G-313

KOZUCH damski sprzedam. Koszalin, tel. 322-89. G-312

MIESZKANIE trzy lub dwupokojowe w Białogardzie kupię. Koszalin, tel. 533-05. G-272

ZARZĄD „SPOŁEM”
POWSZECHNEJ SPÓŁDZIELNI SPÓŻYWCÓW
„PIONIER”
w Koszalinie

zawiadamia wszystkich swoich Członków,

że w lutym, w każdy wtorek i czwartek
o godz. 17

w szkołach podstawowych i innych lokalach

odbędą się
zebrania obwodowezgodnie z informacją podaną
w placówkach handlowych naszej Spółdzielni.
K-251-0

Uwaga!

Szefowie baz transportowych,
kierowcyjeżeli macie kłopoty związane z brakiem
akumulatorów lub akumulatory są słabe,
w warunkach zimowych rozwiążą problem:1) rozruchowe zespoły prostownikowe typu:
PRC 12 V — 400 A
PRC 24 V — 200 Auruchamiają silniki z zapłonem iskrowym
i samoczynnym2) rozruchowe zespoły prostownikowe typu:
PRB 12 V — 400 Auruchamiają silniki z zapłonem iskrowym
i samoczynnym oraz ładują akumulatory
szeregowo3) zespoły prostownikowe typu:
PRA 12 V — 10 Aładują akumulatory wszystkich typów
silników.Wyroby te dostarczy natychmiast
KOSZALIŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU ARTYKUŁAMI
TECHNICZNYMI „ELMET”w Koszalinie, ul. Przemysłowa nr 6, telex 0532184
tel. 340-11, wewn. 97. K-279-0

18.30 Odcinek ang. filmu dok. z cyklu: Ginący świat
18.25 „Sonda” — gwiazdny puls
19.00 Dobranoc
19.10 „Religia świata: judaizm i inne religie semickie”
20.15 „Trzeba zabić Birgitt Haas” — powtór. filmu
22.15 „Interstudio”
22.55 „Wódka, pozwól żyć”

ŚRODA

21 stycznia

PROGRAM I

Dzienniki: 10.00, 16.20, 19.30, 21.25 i 22.30
9.30 „Domator”
10.10 Dla II zmiany: „Bohun i Kmicic” film fab. TVP z cyklu: „1944”

16.25 Dla młodych widzów: „Krag” i „Tik-tak”
17.15 Teleexpres
17.30 Losowanie Express i Super Lotka
17.40 „Spojrzenie na Polskę z RFN” — dok. film TVP

19.00 Dobranoc
19.10 „Archiwum XX wieku”
20.15 „Bohun i Kmicic” — powtór. filmu
21.50 „ALEX BAND”

PROGRAMY OŚWIATOWE: 8.10 — Geografia — kl. V 9.35 — Domowe przedszkole 12.00 — J. polski — kl. VI 12.50 — Muzyka — kl. I—IV lic. 13.30 i 14.00 — TV Technikum Rolnicze 14.30 — TV Kurs Rolniczy 14.50 — Powtórka przed maturą: Historia — kl. IV lic. 15.50 — NURT (Młodzież i społeczeństwo) 22.35 — J. rosyjski — I. 14

PROGRAM II

Dzienniki: 19.30 i 23.20
9.30 „Domator”
10.10 Dla II zmiany: „Ptaki ciernistych krzewów” — odc. I nowego serialu prod. australijskiej, reż. D. Duke; w roli gl.: Richard Chamberlain

16.25 Dla młodych widzów: „Akademia muzyczna” i „Cojok”
17.15 Teleexpres
17.30 Gazeta Rolnicza
18.00 TV informator wydawniczy
18.20 „Plusy i minusy czyli gospodarcze znaki zapytania”

19.00 Dobranoc
19.10 Klinika zdrowego człowieka
20.00 Konferencja prasowa rządu
20.15 „Ptaki ciernistych krzewów” — powtór. odc. i serialu

21.25 „Plus ratio” — film dok. TVP
21.55 „Ociosywanie mgły” — spotkanie z Kazimierzem Koźmiewskim

22.05 Wieczór z X Muzy
PROGRAMY OŚWIATOWE: 8.10 — Fizyka — kl. VI 9.00 — Historia — kl. II lic. 9.35 — Domowe przedszkole 12.50 — J. polski — kl. III lic. 13.30 i 14.00: TV Technikum Rolnicze 14.30 TV Kurs Rolniczy 15.50 — Dla maturzystów „Kim być?” 23.10 — J. angielski — I. 44

CZWARTEK

22 stycznia

PROGRAM I

Dzienniki: 10.00, 16.20, 19.30, 21.55 i 23.25
9.30 „Domator”
10.10 Dla II zmiany: „Trzeba zabić Birgitt Haas” — film fab. (kryminał) prod. francuskiej, reż. L. Haynemann; w rolach gl.: P. Noiret, J. Rochefort i L. Kreuzer

16.25 Dla młodych widzów: „Reporter TDC — kocha, lubi, szanuje” i film „Podwójne zwycięstwo” z cyklu: „Kłopoty małe i duże”
17.15 Teleexpres
17.30 Prosty rachunek
17.40 Magazyn wędkarski

Dzienniki: 19.30 i 23.15
17.00 J. angielski — I. 44
17.30 „Pół godziny dla rodziny”
18.00 KRONIKA

PROGRAM II

Dzienniki: 19.30 i 0.25
17.00 J. angielski — I. 14
17.30 Magazyn narciarski
18.00 KRONIKA

18.30 „Muppet show — czyli rewia gwiazd”
18.55 „Wiktory 86”
20.00 „Ogrody świata: raj włoskiego renesansu”
20.30 „Grupa” — dok. film TVP

21.10 „Brawo”
21.55 Zbyszek Cybulski w filmie: „Pociąg” — w reż. J. Kawalerowicza w rolach gl.: L. Winnicka, L. Niemczyk, T. Szmigielówna
23.30 „Stan krytyczny”

Jeżeli chcesz zdobyć atrakcyjny zawód

zgłoś się do:

WOJEWÓDZKIEGO
UNIwersYTETU ROBOTNICZEGO ZSMP
w Słupsku, ul. Partyzantów 27

Aktualnie posiadamy wolne miejsca

na następujących kursach:

— BLACHARZ SAMOCHODOWY
— DIAGNOSTA POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH
— MALARZ-TAPECIARZ
— DEKARZ-BLACHARZ
— SPAWANIE ELEKTRYCZNE I GAZOWE
— SPAWANIE w osłonach gazów szlachetnych

Ponadto proponujemy poszerzenie wiedzy
i zdobycie dodatkowych kwalifikacji na kursach:

— PEDAGOGICZNYM
— KIEROWNIK ZAKŁADU MAŁEJ GASTRONOMII
— NAPRAWA DOMOWEGO SPRZĘTU ELEKTRYCZNEGO I PRALEK AUTOMATYCZNYCH
— OBSŁUGA SAMOCHODU FIAT 126p (dla potrzeb własnych)
— OBSŁUGI I PROGRAMOWANIA MIKROKOMPUTERÓW (na bazie mikrokomputerów typu amstrad CPC 6128)
— JĘZYKA NIEMIECKIEGO I ANGIELSKIEGO

Blizszych informacji udziela oraz przyjmuje zapisy:
sekretariat WUR ZSMP w Słupsku, w godz. 8—16
tel. 238-09 lub 227-70

oraz
Rejonowe Uniwersytety Robotnicze ZSMP
na terenie województwa:

— w Łęborku przy ul. M.C. Skłodowskiej 3, tel. 228-86 lub 221-74
— w Miastku przy ul. Długiej 10, tel. 22-92
— w Bytowie, tel. 30-21
— w Człuchowie przy ul. Parkowej 2, tel. 357 lub 293.

K-252-0

OGŁOSZENIA DROBNE

FIAT 126p sprzedam. Koszalin, tel. 536-16. G-263
FIAT 126p 600 sprzedam. Ubiędzy 17, 78-427 Kurowo. Aleksander Dąbrowski. G-264
ZUKA stan bardzo dobry sprzedam. Ochodza k Motarzyna. Brodzik. G-265
DOM z warsztatem, w Słupsku sprzedam, tel. 32-476. G-266
KOMPLET wypoczynkowy a la Ludwik XV radmor tuner sprzedam. Kolobrzeg, tel. 242-04. G-267
DZIAŁKĘ truskawkową, ciagnik ogrodniczy gasienicowy sprzedam. Koszalin, tel. 322-26. G-268

BOKSERA rodowodowego sprzedam. Koszalin, tel. 316-53. G-269

BETONIAKKE, silnik lady, wartburga, szyby volkswagena, fotele samochodowe, części audi sprzedam. Słupsk, tel. 213-50. G-270

ŁODOWKĘ czinar z lodowko-zamrażarką prod. RFN oraz wykładzinę dywanową jasny beż prod. RFN 4 x 2 m sprzedam. Koszalin, Mickiewicza 7 12. G-271

STOŁOWA uniwersalna obrabiarkę do drewna, telewizor czarno-biały sprzedam. Kolobrzeg, tel. 254-75. G-139/6-0

MIESZKANIE własnościowe 63 m kw w Koszalinie sprzedam lub zamienie na Warszawę. Oferty pisemne Koszalin, Biuro Ogłoszeń. G-277

REJON DRÓG PUBLICZNYCH
w Szczecinku, ul. 1 Maja 33zatrudni natychmiast
kierownika zespołu budów

— wymagane wykształcenie średnie techniczne i staż pracy 5 lat lub wyższe techniczne i staż 3 lata
— TECHNIKÓW DROGOWYCH na stanowiska KIEROWNIKÓW BUDÓW,
— MAJSTRÓW DROGOWYCH oraz inne stanowiska w Kierownictwie Zespołów Budów — wymagane wykształcenie średnie drogowe.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu wg obowiązujących w tym zakresie przepisów.
Dla kierownika zespołu budów gwarantujemy mieszkanie natychmiast,
pozostali pracownicy mają możliwość otrzymania mieszkania w ciągu 3 lat.

Zgłoszenia przyjmuje Rejon Dróg Publicznych w Szczecinku, ul. 1 Maja 33
Dział Spraw Pracowniczych, tel. 403-50, wewn. 14. K-242-0

ODDZIAŁ TOWAROWO-OSOBOWY PKS
w Koszalinie, ul. Zwycięstwa 6

zatrudni natychmiast:

— KIEROWNIKA STACJI OBSŁUGI — z wykształceniem wyższym technicznym i co najmniej 3-letnim stażem pracy zawodowej w tym 1 rok na stanowisku kierowniczym lub średnim technicznym i 7-letnim stażem pracy na stanowisku kierowniczym,
— KIEROWNIKA DZIAŁU TECHNICZNEGO z wykształceniem jak wyżej,
— 2 MAGAZYNIERÓW MAGAZYNU TECHNICZNEGO z wykształceniem średnim i 4-letnim stażem pracy zawodowej,
— KIEROWCÓW AUTOBUSOWYCH z kategorią D prawa jazdy, zamieszkałych na terenie miasta Koszalina i nie karanych sądowo.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia osobiście na miejscu.
K-217-0

Inicjatywy PRON w Ustce

Potrzebni społeczeństwu

Ustka. Zbyt długa jest lista spraw, którymi zajmowaliśmy się w dobiegającej kadencji, zwłaszcza w minionym roku — mówi przewodniczący Rady Miejsko-Gminnej PRON Stanisław Sala — aby wspomnieć o wszystkich. Przytoczę więc tylko kilka przykładów uwieczonych powodzeniem inicjatyw i działań naszej Rady.

Dzięki wsparciu RW PRON udało się nam zrealizować wieczny postulat wyborczy, dotyczący drogi Ustka—Peplino. Jej stan był fatalny. Nawet taksówkarze, ba, kierowcy pogotowia ratunkowego rozkładali ręce, kiedy w grę wchodził kurs do Peplina. Petycje mieszkańców wsi zbywano tłumaczeniem braku funduszy. W ubr. znalazły się jakoś środki i warte pokryć dywanik asfaltowy. Wiosną RDP podjęła wykonanie, „kosmetyczne” w gruncie rzeczy roboty.

Ze względu na uzdrowiskowo-leśnikowy charakter miasta sporo uwagi poświęciliśmy ochronie środowiska. Kolej zmuszona została do uporządkowania i zagospodarowania torowisk, gdzie latem stacjonowały tzw. wagony socjalne PKP. Mamy też swój udział w przyspieszeniu budowy oczyszczalni ścieków. Ruszy z początkiem wiosny, a jeszcze niedawno „czarne chmury” wisiały nad tą arcyważną dla Ustki inwestycją. Dziś widać, że rejonu ulicy Kościuszki nie chcieli szyć przenosić do Zimowisk. Żądali, by najpierw uzbudowano tam w pełni teren, zorganizowano przyzwoity i sprawny dojazd. Kierownictwo MZI milczało jak zakłate. „Hydrobudowa” coraz bardziej się niecierpliwiła. Monity w Warszawie

dotyczyły. Kolej zmuszona została do uporządkowania i zagospodarowania torowisk, gdzie latem stacjonowały tzw. wagony socjalne PKP. Mamy też swój udział w przyspieszeniu budowy oczyszczalni ścieków. Ruszy z początkiem wiosny, a jeszcze niedawno „czarne chmury” wisiały nad tą arcyważną dla Ustki inwestycją. Dziś widać, że rejonu ulicy Kościuszki nie chcieli szyć przenosić do Zimowisk. Żądali, by najpierw uzbudowano tam w pełni teren, zorganizowano przyzwoity i sprawny dojazd. Kierownictwo MZI milczało jak zakłate. „Hydrobudowa” coraz bardziej się niecierpliwiła. Monity w Warszawie

Notował: J. LISSOWSKI



Ustugowo-Wytwórcza Spółdzielnia Pracy „Szkoła Pomorska” w Słupsku szlifuje kryształ w szerokim wyborze. Część produkcji sprzedawana jest w sklepie firmowym w Słupsku, resztę zaś przeznaczają na rynek krajowy. (bz)

Na zdjęciu: Mirosław Miazek, Adam Jaroszek i Józef Jaroszek przy wygładzaniu podstaw kryształowych owocarek i popielniczek. Fot. Zbigniew Bielecki

15 stycznia 1987 roku zmarł

tow. Tadeusz Matwiejowicz

zasłużony działacz ruchu robotniczego, członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Po wyzwoleniu w latach 1945—48 członek Polskiej Partii Robotniczej, w latach późniejszych działacz PZPR. Pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji partyjnych i społecznych na terenie byłego powiatu i miasta Człuchowa. Za działalność polityczną i społeczną odznaczony był Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

KOMITET WOJEWÓDZKI PZPR w ŚLUPSKU
REJONOWY OŚRODEK PRACY PARTYPNEJ w CZŁUCHOWIE,
KOMITET MIEJSKI PZPR, POP TERENOWA nr 3 w CZŁUCHOWIE

Pogrzeb odbędzie się dnia 17 stycznia 1987 roku o godzinie 12 na Cmentarzu Komunalnym w Człuchowie.

wie i Słupsku przyniosły spodziewany efekt: MZI zrobił co trzeba, nowe ogródki znalazły gospodarzy.

Z żywym oddźwiękiem spotkał się u nas Narodowy Czyn Pomocy Szkole. Głównymi akcjonariuszami NCPS są rady sołeckie, państwowe przedsiębiorstwa rolne i inne zakłady pracy (Stocznia, „Korab”, „Łosoś”, Uzdrowisko, RPKiM). Rezultaty widać choćby w SP w Gąbinie i Duniowie. Za największy sukces poczytujemy sobie reaktywowanie Społecznego Komitetu Budowy nowej placówki szkolnej w pegeerowskiej wsi Objazda. SKB dysponuje już 20 milionami złotych! To wpłata Huty „Stalowa Wola”, która zobowiązała się „dorzucić” jeszcze 30 mln zł w myśl umowy o udostępnieniu wznoszonego obiektu na cele kolonijne. Rozmachu nabrały również prace przygotowawcze, związane z rozbudową siedziby Zespołu Szkół Zawodowych. Społecznicy, posiadający gotową dokumentację techniczną i niezbędne materiały budowlane łącznej wartości 2 mln zł, gwarantują osiągnięcie w tym roku „stanu surowego”. Jeśli UW wesprze inwestycję.

Występy clownów

Człuchów. Na zaproszenie Miejskiego Domu Kultury przyjeżdża do Człuchowa międzynarodowa grupa clownów (ze Szwecji, Danii i RFN) „Clownkompott”. Oprócz występów w Człuchowie, zaprezentują się ona również w Słupsku.

Itak, clownów można oglądać już 19 bm. (o godz. 10, 12 i 18) i 20 bm. (o godz. 10 i 12) w sali widowiskowej MDK. Natomiast w środę, 21 bm. clowni występować będą w Słupsku (o godz. 10 i 12) w siedzibie Teatru „Rondo”. Członkowie „Clownkompott” spotkają się również z młodzieżą szkolną Człuchowa. (ks)

Eliminacje do mistrzostw Słupska w szachach

Słupsk. W poniedziałek, 19 bm. w świetlicy Zarządu Miejskiego ZSPM przy ul. Filmowej 2 (II piętro, tel. 256-16) przyjmowane będą zapisy zawodników bez kategorii oraz posiadających V, IV i III kategorię do rozgrywek eliminacyjnych o mistrzostwo miasta na rok 1987. Początek zapisów o godz. 17. (a)

Zawody pływackie

Słupsk. Dziś, (17 bm.) Zarząd Miejski ZSPM w Słupsku organizuje na pływalni SOSiR przy ul. Szczecińskiej zawody pływackie dla młodzieży szkół podstawowych, ponadpodstawowych i słupskich zakładów pracy. W programie wystąpi na 50 m, 100 m i 200 m stylami grzbietowym, klasycznym, zmiennym oraz dowolnym. Zbiórka uczestników w hali pływalni o godz. 11.15. (stemi)

PREZENT DLA DZIECKA Będą paczki i cukrowe Mikołajki



Słupsk. Tradycji stanie się zadość. Znany słupski cukiernik Tadeusz Landowski, prowadzący od wielu lat piekarnię przy ul. Wolności, chętnie włącza się od lat w pomoc przy organizowaniu finałowej imprezy „Prezentu dla Dziecka”. I tym razem Pan Tadeusz przygotowuje dla słupskich dzieci słodki poczęstunek — paczki i cukrowe Mikołajki.

Nadal tłumnie odwiedzają nas nasi niezawodni mali przyjaciele ze Szkoły Podstawowej nr 7 w Słupsku. Tym razem przybyła cała klasa II c z wychowawczynią Łucją Zajac. Dzieci przyniosły dary zebrane przez siebie oraz kolegów z klas III a i III c a także drużyny zuchowe „Wesołe Nutki” i „Polne Kwiatki”. Natomiast następnego dnia klasa VIII a z tej samej szkoły z wychowawczynią Heleną Recknagel przyniosła 5 tysięcy złotych zebranych wśród dzieci.

Również uczniowie klasy I c z filii Szkoły Podstawowej nr 4 przy ul. Szczecińskiej z wychowawczynią

Hanną Sawicką przyniosły odzież, zabawki, słodycze, gry i książki.

Nie tylko mieszkańcy Słupska wspierają naszą akcję prowadzoną przy współudziale Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Koło Ligi Kobiet Polskich w Koczałach przysłało do redakcji dwie pokaźne paczki odzieży dziecięcej zebranej przez członkinie LKP w swoim środowisku.

Nadal zgłaszają się indywidualni ofiarodawcy. Bracia Marek i Artur Szmaj przyniesli zabawki, książki i 400 złotych z własnej skarbonki. Po raz siódmy uczestniczy w naszej akcji Pan Stefan Szaryński, który przekazał na konto akcji tysiąc złotych. Anonimowo złożono na rzecz „Prezentu dla Dziecka” 2 tysiące złotych.

Zbiórka darów trwa. Wszystkim dotychczasowym ofiarodawcom serdecznie dziękujemy a tym, którzy chcą nas odwiedzić przypominamy, że dary przyjmowane są w Redakcji „Głosu Pomorza” przy Alei Sienkiewicza 20 w pokojach nr 5 lub nr 7 w godzinach 9—16. (ce)

Informator handlowy

Słupsk. Dzisiaj, 17 bm. od godz. 7 do 10 dyżurują sklepy spożywcze przy ul. Jaracza 22, Westerplatte, Poznańskiej, Anny Gryfki (sklep 46), Chrobrego 27, Pomorskiej 33 i Pawła Findera 4, Od godz. 7 do 13 przy ul. Racławickiej 2, 22 Lipca (sklep 95), Grottera i Zamenhofa 5.

Od godz. 7 do 15 przy ul. Małachowskiego 26, Garnarskiej 6, Królowej Jadwigi 15, Szczecińskiej (sklep 73), Starzyńskiego 6 i 7, Szymanowskiego 1, Kaszubskiej 32, M. Konopnickiej 11, Zygmunta Augusta 62, Marchlewskiego 7, Braci Gierymskich (sklep 65), Wojska Polskiego (sklep 83).

W godz. 7—11 sklep 109 przy ul. Wiatracznej. W godz. 7—20 sklep 12 przy ul. Sobieskiego. W godz. 11—18 sklep 107 przy ul. Jagiello. W godz. 8—11 sklep 103 przy ul. Hubalczyków, 26 przy ul. Mickiewicza, 62 przy ul. Lelewela. W godz. 8—14 sklep 86 przy ul. Pstrowskiego. W godz. 8—12 sklep 85 przy ul. Nowotki. W godz. 13—18 sklep 3 przy ul. 22 Lipca. W godz. 13—19 sklep 80 przy ul. 3 Maja. W godz. 8—15 sklep 2 przy ul. Kiliskiej. W godz. 20—24 sklep nocny przy ul. Szczecińskiej.

Piekarnie prywatne przy ul. Długiej, M. Konopnickiej, B. Prusa, Sportowej w godz. 6—16. Mięso-wędliniarskie w godz. 8—13. Rybny nr 4 przy ul. Filmowej w g. 8—14. Warzywno-owocowe PSS „Społem” w godz. 9—15. Warzywno-owocowe WSOP przy ul. Garnarskiej i Marchlewskiego w godz. 9—13. Przy ul. Mostnika, Piekietko, Wojska Polskiego, Kopernika, 3 Maja i Pstrowskiego w godz. 9—15.

Kwiaciarnie MPZ przy ul. 22 Lipca w godz. 9—13. „Azalia” przy ul. Królowej Jadwigi w godz. 9—15.

Z branży przemysłowej w godz. 10—15 dyżurują DT „Centrum” i RDT przy ul. Kopernika.

Usługi: Motoryzacyjne — w godz. 6—14 dyżuruje Stacja Obsługi nr 5 PP „Polmozyby” przy ul. Książkiewicz.

OTV — w godz. 10—15 zakład nr 2 przy ul. Drewnianej 8.

AGD — w godz. 10—15 zakład nr 7 przy ul. 3 Maja.

Wulkanizacja: w godz. 8—14 zakład przy ul. Ogrodowej, w godz. 7—15 przy ul. Kaszubskiej.

Montaż kół i ogumienia oraz wyważanie kół — zakład przy ul. Łąkowej w godz. 8—14.

Introligatornia — w godz. 8—14 zakład przy ul. Koszalińskiej 14.

Skup makulatury, surowców wtórnych i opakowań szklanych w godz. 10—14 przy ul. Pstrowskiego i Kopernika.

Szweskie: w godz. 10—15 zakład nr 9 przy ul. Garnarskiej.

Fryzjerskie: w godz. 8—15 zakłady przy ul. Filmowej, Wojska Polskiego, Zamenhofa, Zygmunta Augusta, Nowotki, Braci Gierymskich i 3 Maja. W godz. 8—13 przy ul. Tuwima i Hubalczyków.

Kioski „Ruch” czynne w godz. 7—15, a od godz. 15 do 19 — tylko niektóre.

W niedzielę, 18 bm. od godz. 7 do 9 dyżurują sklepy spożywcze przy ul. Zygmunta Augusta 14, Kaspiowska 7, Kościuszki 24, 3 Maja 27 i 77, Obrońców Wybrzeża, Mostnika 7, Szczecińskiej 83, Mieszka 17, Poniatowskiego 12, 22 Lipca (sklep 84) i Grottera (sklep 78). W godz. 7—12 sklep mleczarski „Werka” przy ul. Wojska Polskiego 52. W godz. 7—11 sklep 70 przy ul. Królowej Jadwigi. W godz. 8—10 sklep 103 przy ul. Hubalczyków i 102 przy ul. Gdynskiej. W godz. 8—11 sklep 4 przy ul. Hanki Sawickiej, „Delikatessy” przy ul. Zawadzkiego w godz. 12—18.

Sklep nocny nr 2 przy ul. Szczecińskiej w godz. 18—24.

Warzywno-owocowe PSS „Społem” przy ul. Mickiewicza i 35 przy ul. P. Findera w godz. 9—13.

Kioski „Ruch” — połowa punktów czynna w godz. 7—15, a niektóre w godz. 15—19. (a)

Telefony

ŚLUPSK: 991 — Pogotowie Energetyczne, 992 — Pogotowie Gazownicze, 993 — Pogotowie Ciepłownicze, 994 — Pogotowie Wodno-Kanalizacyjne, 997 — MO, 998 — Straż Pożarna, 999 — Pogotowie Ratunkowe, podstacja przy ul. Banacha, tel. 31-371, 913 — Biuro Numerów, 955 — Automatyczna Informacja Paszportowa, 280-35 — Telefon Zaufania (g. 16—20 codziennie i w sob. g. 9—13); Informacja Kolejowa: 933 — Pociągi przyjeżdżające do Słupska, 934 — Pociągi odjeżdżające ze Słupska

Dyżury

ŚLUPSK — Apteka nr 77-002, ul. Wojska Polskiego 9, tel. 228-93; LEBORK — Apteka nr 77-006, ul. Pokoju 4, tel. 211-52

Teatr

ŚLUPSK — Słupski Teatr Dramatyczny — sobota i niedziela: „Życia nie szukaj” — godz. 19

Kino

ŚLUPSK
MILENIUM — Nad Niemnem, cz. I i II (pol., l. 12) — g. 16 i 19 oraz dodatkowo — sob., cz. II — g. 14 oraz (niedziela) — cz. II — g. 11.30 i 13.30; Niesamowity jeździec (western USA, l. 18) — g. 22.30 — awangarda (sob. i niedz.)

POLONIA — Ojciec Świąty Jan Paweł II w Polsce (pol. dok.) — g. (sob.) 15 i (niedz.) — 13, 14.30 i 16 oraz Cotton Club (USA, l. 18) — g. 17.30 i 20; por. — niedz.: Czarodziejski kogucik (rum.) — g. 11.30

DELTA (Redzikowo) — Psy wojny (USA, l. 18); por. — niedz.: Lew w kwiatki (pol.)

BYTÓW — Tanie pieniądze (pol., l. 18); por. — niedz.: Porwanie w Tuluistlanie (pol.)

CZARNE PRZODOWNIK — Boskie ciała (USA, l. 18); por. — niedz.: O słońcu Trębiku (pol.); WIARUS — Wieszien Brubackera (USA, l. 18); por. — niedz.: Ballada o roztrzępym rycerzu (pol.)

CZŁUCHÓW (wideo) — Thais (pol., l. 18) — g. 17 i 19; por. — sob. i niedz.: Król Maciuś I (pol.) — g. 15

DAMNICA — Powrót do przyszłości (USA, l. 12); por. — niedz.: W królestwie Posejdon (pol.)

DEBNICA KASZUBSKA — I... jak Ikar (fr., l. 15); por. — niedz.: Myszkowa i sowa (pol.)

DEBRZNO: KLUBOWE — Ognisty anioł (pol., l. 18); por. — niedz.: Czarodziejski Lolo (weg.); PIONIER — FX (USA, l. 18); por. — niedz.: Dzikie konie Ryn (CSRS)

KĘPICE — Honor Prizzich (USA, l. 18); por. — niedz.: Wodne dzieci (ang.)

LEBORK: FREGATA — C. K. Dezerterzy (pol., l. 18); por. — niedz.: Piracki skarb (pol.)

LEBA — FX (USA, l. 18); por. — niedz.: Złota czapka (pol.) oraz: Król Maciuś I (pol.)

MIASTKO — Imperium kontrataku (USA, l. 12); pan.; por. — niedz.: Tato nie bój się dentysty (pol.)

PRZECHELEWO — Jezioro Bodeńskie (pol., l. 15); por. — niedz.: Szop prac (pol.)

SIEMIOWICE — Honor Prizzich (USA, l. 18); por. — niedz.: Narzeczoną księżną z Krainy Soli (CSRS)

ŚLAWNO (SDK) — Na całosc (pol., sensac. l. 18); por. — niedz.: Tajemnica starego ogrodu (CSRS)

USTKA — Powrót do przyszłości (USA, l. 12); por. — niedz.: Marysia i krasnoludki (pol.)

Podajemy na podstawie informacji OPRF!

Spotkanie wędkarzy

Słupsk. Koło Miejskie Polskiego Związku Wędkarskiego zaprasza członków i sympatyków w niedzielę o godz. 10 na zebranie sprawozdawczo-informacyjne. Spotkanie odbędzie się w świetlicy ogrodów działkowych przy ul. Kopernika 15/16.

W sobotę zaś odbędą się zawody wędkarskie — podłodowe. Zapisy przyjmuje kierownik koła. Wyjazd zawodników o godz. 8 rano sprzed siedziby PZW. (a)

Radio

SOBOTA

PROGRAM I

Wiadomości: 6.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 6.30, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00

Komunikat energetyczny i gazownictwa: 7.55, 13.00, 21.00

Prognoza pogody dla rybaków: 0.58, 6.28, 7.55, 13.00, 21.00

0.05 4.00 Muzyka nocą 4.00 9.00 Poranne sygnały 9.00 11.00 Cztery pory roku 11.00 11.57 Koncert przed hejnałem 11.59 Sygnał czasu i hejnał 12.30 Kapela z Nowego Sącza 12.45 Rolniczy kwadrans 13.30 Koncert reklamowy 14.05 16.00 Mag. „Rytm” 14.05 Piosenka tygodnia 15.00 Bank przebojów 16.05 Piosenka i aktualności 17.30 Koncert zyczeń 18.00 „Matysiakowie” 18.30 Koncert dnia 19.30 Dla dzieci: Suplek aud. 20.15 Przy muzyce o sporcie 20.55 Komunikaty Totka 21.05 Tygodnik kulturalny 21.25 Interpretacje piosenki francuskiej 22.05 Na różnych instrumentach 22.20 Zaproszenie do tańca (I) 23.10 Panorama świata 23.25 23.59 Zaproszenie do tańca (II)

PROGRAM II (stereo)

Wiadomości: 6.00, 8.00, 13.00, 17.00, 20.20

Skrócony test stereo: 8.40, 10.00, 12.00, 14.00, 15.30, 16.00, 18.30, 19.30, 22.15

8.10 Poranna serenada 8.40 Piosenki o Warszawie 9.00 „Opiekuńcze obłędzie” 9.20 Muzyka 9.50 „Adorator panny West” 10.00 Godzina melomana 11.10 Recital P. Szulca 11.30 Tydzień w stereo 12.00 Szafeta orkiestr 12.25 Klasyki saksofonu 13.05 Z malowanej skrzyni 13.30 Album operowy 14.00 Co jest grane? 16.00 Dzieła, style, epoki 17.05 18.30 Program lokalny 18.30 Gwiazdodźwięk 19.15 Katalog wydawniczy 19.30 Wiecej w filharmonii 21.30 1.00 Wiecej literacko-muzyczny

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00

6.00 9.05 Zapraszamy do Trójki 9.05 Piosenki na weekend 9.30 Przeboje z filharmonii 10.00 „Srebrne orły” 10.30 Złote lata swinga 11.15 Piosenki na weekend 11.50 „Grendel” 12.05 W tonacji Trójki 13.00 „Wróć pewnego dnia” 13.10 Powtórka z rozrywki 14.00 Koncert Warszawy 15.05 Wszystkie drogi prowadzą do Nashville 16.00 19.00 Zapraszamy do Trójki 19.00 Jest taki most aud. 19.30 Dziś w liście przebojów 20.00 Lista przebojów 22.15 Teatrzyk „Zielone Oko” John Lutz „Śmiertelne wypadki” 23.00 2.00 Zapraszamy do Trójki

PROGRAM IV

Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.30, 12.00, 17.00, 19.30, 23.50

5.00 6.30 Muzyczny Poranek Czwórki 6.55 Sportowy komentarz 7.20 W ludowych rytmach 7.40 Śpiewać każdy może 8.10 Kolekcja i kolekcjonerzy 8.30 Tydzień z M. Hertlem 9.00 Muzyczne legendy aud. 10.00 Alfabety piosenek aktorskiej 11.00 Mag. Harcerski 12.05 „Wiersz i aria” aud. 12.20 Biuro Listów 12.30 Między fantazją a nauką aud. 13.00 Koncerty zatrzymane w czasie 14.00 Krajobrazy historyczne Twierdza Wierchocławice aud. 14.30 16.00 Popołudnie młodych 16.10 Z mikrofonem po kraju 17.05 Socjologia i życie potoczne 17.10 Pejzaż polski 17.30 Podróż kształca 18.10 Swingowe granie 18.30 J. francuski 18.45 Piosenki z Francji 19.00 Z ziemi polskiej 19.35 Lektury Czwórki 19.45 Nagrania z filmów 20.15 Wiecej ze słuchowiskiem: „Powtórka z legend Warszawy” 21.25 Włoskie bel canto 22.00 Muzyczny serwis 23.20 Muzyka spod koca Amora

NIEDZIELA

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 7.00, 9.00, 12.05, 19.00, 20.00, 23.00

Prognoza pogody dla rybaków: 0.58, 7.55, 21.00

0.05 6.00 Muzyka nocą 6.00 Kiermasz pod kogutem 7.25 Moskwa z mel. i piosenką 8.00 Magazyn wojskowy 9.05 Echa sportowej soboty 9.10 Przeboje zawsze młode 10.00 Poznaliśmy się 11.00 11.59 Koncert przed hejnałem 11.59 Sygnał czasu i hejnał 12.05 W samo południe 12.45 Muzyczne nowości 13.15 Piosenki Bogusław Klimczuk 13.45 Informacje, rady, propozycje

14.00 Scena i film 14.30 „W Jezioranach” 15.00 Koncert zyczeń 16.00 Teatr PR: „Mikoś”, czyli lustro, które się obraca” 17.00 Międzynarodowy koncert portowy OIRT 18.20 Mag. „Rytm” 19.10 Koncert na jeden głos: J. Polomski 19.30 Dla dzieci 20.05 Śladem naszych interwencji 20.10 Przy muzyce o sporcie 20.55 Komunikaty Totka 21.05 Laury dla Orkiestry PRITV w Warszawie 22.00 Teatr PR: „Trzy kroki rozbiegu” — słuchowisko 23.00 Informacje sportowe 23.10 Świat w tygodniu 23.20 23.59 Jazz dla wszystkich

PROGRAM II (stereo)

Wiadomości: 7.00, 17.00, 21.00

Skrócony test stereo: 11.00, 12.10, 15.30, 21.20

7.10 Muzyka młodych 8.00 Koncert w romantycznym stylu 8.00 11.00 Program lokalny 11.00 Koncert Orkiestry PRITV w Warszawie 12.00 Płytoteca Dwójki 12.10 Zanim trafią na listy przebojów 14.00 Piosenki z dobrą dykcją Krystyna Janda 15.00 Koncert chopinowski 15.30 Arty 15.35 Piosenki na zyczenie 17.05 Radiowa biblioteka muzyczna 18.00 Piotr Czajkowski: „Eugeniusz Oniegin” — sceny liryczne w 3 aktach 21.05 Sport lokalny 21.20 Wiecej płytowy CD 23.20 Szanujmy wspomnienia

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00

7.05 Mel. przebudzanki 8.15 Komu piosenkę 9.00 Muzyczny poranek filmowy (stereo) 9.30 Z mojej płytki 10.00 Zespół Adwokacki „Dy-

skrecja” 10.50 Bliskie spotkania: W świecie roślin tropikalnych — aud. 11.00 Pod dachami Paryża 11.30 „Paryż wart jest swojej muzyki” — słuchowisko 12.00 Recital D. Szafra 12.50 Bliskie spotkania (II) 13.05 Niech gra muzyka 14.00 Przytulnie u prof. Wiktora Degi — aud. 14.15 Śpiewać poezję 15.30 Odkurzone przeboje 15.50 Bliskie spotkania (III) 16.00 Dzieła, interpretacje, nagrania — aud. 17.30 Stare i nowe nagrania 18.00 „Podróż do Sanatorium pod Klepsydrą” Bruno Schultza — słuchow. 19.05 Baw się z nami 21.25 Punctus contra punctum — aud. 22.00 Sto książek — sto rozmów 22.15 Duke Ellington i jego muzyka 23.00 Jam session w Trójce

PROGRAM IV

Wiadomości: 6.00, 7.00, 12.00, 17.00, 19.30, 23.50

7.10 W świątecznym nastroju 8.00 Klejnoty muzyki i słowa: J. Słowacki 8.20 „Mędrcze czy błazen — Stańczyk” — aud. 8.50 Kompozycje maryjne G. G. Gorczyckiego 9.00 Transmisja mszy rzymskokatolickiej z kościoła Św. Krzyża w Warszawie 10.00 Recital organowy



GWIAZDA na zamówienie

Mariel Hemingway

Obie wnuczki słynnego pisarza — starsza i piękna Margaux oraz młodsza Mariel, obdarzona przez naturę wielkim wdziękiem. Do tej pory Mariel zagrała zaledwie w pięciu filmach, ale zawsze spora szuma w świecie, wywołała szeroką dyskusję. Mariel nie ma żadnego przygotowania aktorskiego i w zasadzie nie wiadomo, czy pozostanie w tym zawodzie. Gra, bo to ją bawi — przynajmniej tak to na razie wygląda.

Mariel Hemingway zadebiutowała mając zaledwie czternaście lat. Wdzieliśmy ten obraz — „Dziewczyna z

reklamą”. W filmie grała siostrę swojej siostry Margaux. Obraz był niezwykle brutalny i debiutantka nie obejrzała go po nakręceniu, gdyż była na to młoda. Był to właśnie okres w kinie amerykańskim, kiedy debiutowało wiele nastolatek i to w filmach o dość drastycznej tematyce.

Przez trzy lata Mariel odpoczywała, nie przyjmowała żadnych propozycji, chociaż była nimi zasypywana po udanym debiucie. Dopiero w 1979 r. zdecydowała się wystąpić w filmie

Woody Allena i u jego boku. „Manhattan”, bo o nim właśnie mowa, przypominała nam niedawno telewizyjną prezentację kilku tytułów tego reżysera. Mariel grała właściwie siebie — nastolatkę, niezależną i wyzwoloną, zakochaną w starszym od siebie mężczyźnie. Naturalność, z jaką zachowywała się Mariel na planie wyrównuje z nawiązką brak warsztatu i doświadczenia aktorskiego.

I znowu po tym filmie nastąpiła trzytygodniowa przerwa zanim Mariel zgodziła się zagrać sportsmenkę w „Rekordzie życiowym”. I niemal z jednego planu zdjęciowego przeszła na drugi, bo Bob Fosse zaproponował jej główną rolę w głośnym i wyświetlanym także u nas obrazie „Star 80”, opartym na faktach autentycznych. Reżyser szukał początkowo jakiejś zupełnie nieznaną wykonawczyni, ale żadna nie potrafiła sprostać jego wymaganiom. Zdecydował się więc na Mariel, choć zupełnie wyglądem nie przypominała ona Dorothy Stratten. Wazniejsze było, że zagrała ją niezwykle przekonująco. Film ten umocnił pozycję młodej gwiazdy w Hollywood, ale w niczym nie zmieniło to stosunku samej Mariel do sławy i aktorstwa. Nadal nie cierpi rozgłosu i nie wywołuje żadnych towarzyskich skandali. Gra mało, bo szuka dla siebie ról, których nie musiałaby się wstydić. W 1984 r. wystąpiła w filmie „Zły sezon”. Być może jeszcze o niej usłyszymy.

(kon)



Chrońmy twarz przed mrozem

Zimą wkładamy ciepłe kożuchy, czapki i szale, trudno jednak zasłaniać przed chłodem twarz. Aby uchronić cerę od lúszenia naskórka i pierzchnięcia a nawet odmrożenia, trzeba o nią szczególnie dbać. Niekorzystne działania mrozu i wiatru najbardziej odczuwają cerę suche z rozszerzonymi naczykami krwionośnymi. Właśnie zimą wymagają one bardzo starannej pielęgnacji. Ranne i wieczorne mycie twarzy wodą powinno zastąpić zmywanie śmietanką kosmetyczną. Wskazane jest stosowanie naparu z siemienia lnianego, po czym nałożenie warstwy kremu z witaminą A plus E. Przed wyjściem na dwór konieczne trzeba posmarować twarz tłustym kremem, a następnie przypudrować ją. Jeśli pozostajemy w domu, nakładamy krem półtłusty lub nawilżający, aby skóra nie uległa przesuszeniu.

Cera tłusta, choć mniej wrażliwa na zimno, także domaga się swojej dawki zabiegów pielęgnacyjnych. Wieczorem zmywa się ją najpierw mleczkiem kosmetycznym, dopiero potem wodą i mydłem. Przed wyjściem na mroźne powietrze przypudrować ją pudrem sykim. Wskazane jest również wieczorne przemywanie wodą zakwaszoną odrobiną soku z cytryny.

Paniom, które znajdują chwilę czasu i zechcą poświęcić ją pielęgnacji urody, kosmetyczki polecają maseczkę.

Dla cer suchych: maseczka karotenowa — łyżeczkę świeżego twarożku mieszamy z jedną łyżeczką soku z marchwi. Po 10 minutach zmywamy maseczkę naparem słaz. Maseczka z ziemniaka: ugotowany w łupinie



ziemniak obieramy i rozcieramy na miazgę, dodajemy żółtko i łyżeczkę miodu. Mieszmamy wszystko, nakładamy na twarz przykrywając ligniną, spukujemy letnią wodą po 15 minutach.

Dla cer tłustych: maseczka z soku z kiszonej kapusty, 1 łyżkę soku mieszamy z łyżeczką maki ziemniaczanej. Taki okład wygładzi cerę i lekko ją wybieli. Bardziej łagodząca będzie maseczka z utartego kwaśnego jabłka zmieszana też z łyżeczką maki ziemniaczanej. Obie te maseczki nakłada się na 15 minut i zmywa letnią wodą.

ALA

Fot. CAF

LICZBY I FAKTY

Próby, przeprowadzone na Uniwersytecie Lejdejskim (Holandia) pozwoliły obliczyć, że zarodniki niektórych bakterii mogłyby przeżyć w warunkach kosmicznych nawet przez 45 milionów lat. Jest to więc okres wystarczający do przeniesienia zarodków pod ciśnieniem światła z jednego systemu planetarnego na drugi, co przemawia na korzyść hipotezy o samorodzinnym rozprzestrzenianiu się życia we wszechświecie.

Rekord szybkości dla roweru wynosi obecnie 98,878 km/godz. Ustanowił go Amerykanin, Fred Markham na specjalnie skonstruowanym opływowym rowerze.

Trzytygodniowy program poszukiwania tropikalnych roślin leczniczych przeprowadzony w Paragwaju, ujawnił ponad 3 tysiące gatunków roślin spożywanych przez miejscową ludność w celu leczenia rozmaitych chorób, m.in. nadciśnienia, reumatyzmu, cukrzycy, chorób serca i wątroby. Na bazie tych roślin uzyskano już ponad 200 aktywnych związków chemicznych, których badania obecnie trwają.

Zgodnie z szacunkami specjalistów ONZ, w końcu tego wieku ponad połowa ludności ziemi będzie żyć w miastach. Największym miastem świata, podobnie jak obecnie, będzie Meksyk. Dziś zamieszkuje go 18 milionów ludzi, których liczba do roku 2000 zwiększy się o 8 milionów.

Zdaniem ekonomistów angielskich, aby pismo naukowe było opłacalne, powinno ono drukować prace nie krótsze niż 500 i nie dłuższe niż 10 tys. słów.



Kuchnia Na karnawał

Pączki z rodzynkami i dżemem

1 kg maki, 3 jajka, 4 łyżki masła, 3 szklanki mleka, 40 g drożdży, pół łyżeczki cukru, 300 g dżemu lub konfitury pomarańczowej, 200 g rodzynków, 3 kwaśne jabłka, 2 łyżki winiaku lub brandy, płaska łyżka soli, około 1 litra oleju do smażenia.

Makę wysypać do makatury, po brzegach makatury wysypać sól. W mące zrobić dołek, wbić jajka. Drożdże rozpuścić w ciepłym mleku (pół szklanki) z dodatkiem cukru, wlać je do dołka w mące, dodać roztopione masło. Ciasto rozmieszać, dolewając stopniowo pozostałą ilość ciepłego mleka, gdy ciasto będzie już rzadkie, roztrzepać je energicznie, dodać winiak lub brandy. Makaturę z ciastem przykryć

wilgotnym płótnem i odstawić na 1 godzinę w ciepłe miejsce. Rodzynki opłukać i wysuszyć na suchym płótnie, jabłka obrać, pokrajać w drobną kostkę.

Rodzynki, jabłka i dżem pomarańczowy włożyć do ciasta. Naczynie z olejem podgrzać. Z ciasta, przy pomocy dwóch mokrych łyżek formować kulki i wrzucać je na gorący olej. Ogień pod naczyniem nie może być zbyt duży, żeby olej nie przyskakał. Pączki po usmażeniu wyjmować na bibułę dla odsączenia tłuszczu. Podawać na ciepło, posypane cukrem pudrem.

Grzane wino

Butelka czerwonego, półwytrawnego wina, pół butelki od wina wody, 1 cytryna, 8 goździków. Należy kawałek cytryny (ewentualnie 1 łyżeczkę cynamonu sproszkowanego), 5 łyżek cukru. Wino i wodę wlać do emaliowanego naczynia. Cytrynę umyć pod bieżącą wodą, wbić w nią goździki i wrzucić wraz z cynamonem do wody. Naczynie przykryć, postawić na małym ogniu na 2 godziny (temperaturę płynu nie może przekraczać 60 stopni C, bo alkohol wyparuje). Wyjąć cytrynę z goździkami i cynamonem (jeżeli był w kawałku), dodać do wina cukier, wymieszać. Podawać na gorąco.



Hobby Portret w medalu



Fot. CAF — Z. Matuszewski

Wiktoria Czechowska-Antoniewska w swojej twórczości plastycznej znakomicie łączy dwie dyscypliny — rzeźbę i medalierstwo. Jej talent rzeźbiarski w pełni rozwinął się w pracowni prof. Mariana Wnuka na Wydziale Rzeźby warszawskiej ASP, zaś swoje zainteresowania medalierstwem kształciła pod kierunkiem prof. Józefa Aumiliera. Od lat jej prace znane są z wielu wystaw, nie tylko krajowych.

W rzeźbie i medalu dominuje portret. W swoim dorobku artystycznym posiada wspaniałą serię głów, wizerunki wielkich i sławnych postaci historycznych, jak również zupełnie

nieznanych. Na medalach odnajdujemy portrety Norwida, Reymonta, Witkacego (fot.) Beethovena, Traugutta, Zymierskiego, Wasilewskiej, Bieruta... Wśród rzeźb popiersie „Młodej dziewczyny”, Tadeusza Kościuszki, Horacego, „nieznajomej z Arkadii”. Trudno wszystkie wymienić. Artystka lubi tworzyć w cyklach historycznych jak np. „Żołnierze września”, „Wybitni dowódcy”, „W hołdzie partyzantom”, „Poczet królów polskich”. Zanim przystąpi do pracy twórczej nad czymś portretem, wiele godzin spędza w bibliotekach, archiwach, by lepiej poznać epokę i swojego bohatera, którego później zamierza utrwalić w brązie.



Przed 30 laty Głos Koszaliński donosił:

● Są szanse budowy w Koszalinie piekarni o zdolności produkcyjnej 10 ton. Jej koszt wyniosłby 2 mln złotych.

● W Łeknicy, Barwicach, Piasnach i Gwddzie Małej powstały pierwsze w powiecie szczecińskim kółka rolnicze.

● Od 1 stycznia kilka zespołów PGR województwa przeszło na własny rozrachunek gospodarczy.

● Skup, komis i sprzedaż używanych mebli prowadzi Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Meblami, sklep w Słupsku przy ul. Złotej 15.

● Kina wyświetlają: „Nowa Huta” w Koszalinie, „Droga na scenę”, „Polonia” w Słupsku, „Czerwone i czarne”, „Wybrzeże” w Kołobrzegu, „Nikodem Dyżma”.

● Hokeiści złotowskiej Sparty przygotowując się do mistrzostw klasy A rozegrali w meczach towarzyskich Darzbór Szczecinek 20:2 i Pomorzanka Toruń 19:4, a także zwyciężyli Budowlanych z Bydgoszczy 8:7.

● W 1956 r. w Koszalinie urodziło się 2.173 dzieci, śluby zawarło 645 par.

● Koszalińska Spółdzielnia Mechaników Samochodowych na podstawie porozumienia z Fabryką Samochodów Osobowych na Żeraniu obrabiać będzie w styczniu dostarczane przez fabrykę pewne części tłoczone do karoserii syrenki. Jeżeli próba wypadnie pomyślnie, podpisana zostanie stała umowa.

● W Czaplinku uruchomiono zakład wytwórczy płyt trzcinowych. W tym roku wyprodukują on 50 tys. m. płyt.

● W Koszalinie byli działacze Sparty utworzyli klub sportowy „Polonia”. Na prezesa zarządu wybrano M. Paluchę.

● W Koszalinie ukończył się tymczasowy komitet organizacyjny Towarzystwa Szkół Świeckich. (mtr)

Spadek po babce

Mathew Pritchard, wnuk zmarłej 10 lat temu Agathy Christie, nie wie co to troski materialne. Odszedłszy on po swojej babce prawa do jej sztuki „Pulapka na myszy” i z tego tytułu otrzymuje krociowe tantiemy. Minionego roku uzyskał ponad dwa miliony funtów! Słynna sztuka Agathy Christie od 35 lat nie schodzi ze sceny londyńskiego teatru „Ambassador”. Wielokrotnie zmienili się już aktorzy, grający w sztuce, ale nie wie wskazuje na to, by zaprzestano ją grać. Panu Pritchardowi w to gra!

B. Lancaster... w kuchni

Wybitny aktor filmowy, Burt Lancaster (73 lata) po raz trzeci stał na ślubnym kobiercu. Wybranką jego serca jest dużo młodsza od niego Susan Sheren, którą poznał rok temu i zatrudnił jako swoją sekretarkę. „Od czasu

poznania Susan wyznał prasie Lancaster czuje się o 20 lat młodszy”. Młoda para przebywa obecnie w Rzymie, gdzie popularny aktor kręci film „The Day Before”. W wolnych chwilach oboje jeżdżą do Bolonii, gdzie Lancaster, który jest kucharzem-hobbistą uczęszcza na kurs gotowania...

Zakochana Ursula

50-letnia aktorka, Ursula Andrews, wślawniona wieloma wybitnymi kreacjami filmowymi, znana jest ze swojej fascynacji partnerami dużo od siebie młodszymi. Jej obecnym ukochanym jest 20-letni Fausto, syn włoskiego deputowanego, Andrei Fagone. Sprzeciwił się on w spółzyciu swego syna z kobietą ponad dwukrotnie od niego starszą (starsza nawet od jego matki) i zabłokował mu konto bankowe. Ale młodziutki Fausto nie przejął się tym i pozostał u boku ukochanej, stwierdzając, że Ursula jest „najbardziej fantastyczną kobietą świata”. Ona z kolei oświadczyła, iż czuje się „szczególnie blisko z młodszą nastolatką”. Oboje mieszkają razem w Rzymie wraz z sześciolatnim synem aktorki, Dimitrim.

Krzyżówka

Nr 368

Redaguje Słupski Klub Szaradzystów przy WDK

POZIOMO: 1) mineral barwy czerwonej, siarczek tęci; 8) wojskowa pomoc dla obywateli; 9) ryba płytkich, mulistych, stojących wód; 10) miękka część chleba, owoc; 11) „dziecko” klaczy; 13) przedmiot starodawni; 16) jedno z wielu filmowych Stanisława Mikulskiego; 19) mają za stadion plecy; 23) 23) odgłos chodzącego zegara; 24) gryzoń, szkodnik szkółek i młodych leśnych; 25) polski pianista i pedagog, uczeń J. Elanera (1810 - 1850); 26) podwyższenie przeznaczone na występy artystyczne.

PIONOWO: 1) spiczasta, najbardziej wysunięta w morze część półwyspu; 2) najstarszy spośród Greków walczących pod Troją; 3) potężne, długowieczne drzewo o obwodzie pnia do 45 m; 4) pozbawienie twardości, spulchnienie; 5) szeroka kłosa; 6) pozostałość z dawnych epok geologicznych; 7) w niej osadzone są zęby; 12) „róznanopale” bogini światu w mitologii greckiej; 14) ptak wodny; 15) dział przemysłu

zajmujący się wyrobem tkanin; 17) rekuza, odprawa; 18) cyjanowa, bardziej swojsko; 20) np. rentgen; 21) lipowa solenizantka; 22) powszechne uznanie, rozgłos.

PUSZCZYK

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych do redakcji w Koszalinie z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 368” w terminie tygodniowym. Do rozlosowania wśród Czytelników nadsyłających poprawne rozwiązania: 5 NAGROD KSIĄŻKOWYCH.

Rozwiązanie krzyżówki nr 366

Poziomo: Wodnik, odnoga, lis, zabawa, wywiad, annały, lirnik, kod, skwar, okład, plecak, doskok, atu; kryzys, brytan, perlit, Ishtar, Ain, patron, gończy.

Pionowo: okapnik, Niagara, klasyk, Oswald, Nowy Rok, Granica, sep, rwa, oko, dek, lorneta, cycler, kasztan, dubbing, styczeń, opalacz.

Za prawidłowe rozwiązanie wymienionej krzyżówki nagrody w postaci 5 książek wylosowali: Albina Lemańczyk z Darłowa; Lucjusz Bartoszewicz z Jastrowia; Władysław Zagawałko ze Sławy; Janusz Rodzik ze Szczecinka; Bożena Zawadzka z Koszalina.

Nagrody zostaną wysłane pocztą.

Telewizyjna choroba

Uczeni amerykańscy obliczyli, że każdy z nas spędza co najmniej 10 lat życia przed telewizorem, czyli tylko dwukrotnie mniej niż poświęca na sen. Ale o ile znaczenie snu i jego nieodzowność zostały dobrze poznane, telewizja wciąż wzbudza dyskusje naukowców. Odnoszą się one przede wszystkim do wpływu programu na psychikę człowieka bombardowanego nie tyle informacją, ile obrazem przemocy, agresji i różnych dewiacji społecznych, jak choćby pijaństwo (prawie w każdym polskim filmie)

Rzadko kto ma na tyle czujny zmysł krytyczny, aby do oglądanego programu odnosić się z rezerwą, komentować go i wyciągać wnioski. Najczęściej oglądamy telewizję „jak leci” i to zgodnie z telewizyjnymi, niechlujnymi obyczajami: rozparci niedbale w fotelu, bądź na tapczanie, w którym już po kilku latach wyraźnie widać wyleżały dołek.

Chociaż pozycja horyzontalna nie jest dla ciała najgorsza, to jednak kilkogodzinny bezruch dla mięśni i wszystkich narządów jest zabójczy,

zwłaszcza jeśli mamy pracę siedzącą. Przeladowany kolacją żołądek nie jest w stanie przetrawić pokarmu, w mięśniach odkłada się kwas mlekowy, a krew jest słabo natleniona, gdyż program oglądamy w pomieszczeniach zamkniętych i często z papierosem w dłoni. Swoją organizm dusimy i w inny sposób: emocjonujące programy to także ogromne stresy, a one wzmagają pracę serca, podnoszą ciśnienie i ograniczają dopływ tlenu do mózgu.

Ala dorosłym, którzy wszak wymyślili telewizję, za późno zwracać uwagę na niewłaściwe używanie jednego z największych wynalazków. Inaczej jest z dziećmi, które można jeszcze przed tym nalożeniem uratować, choć telewizja fascynuje ich od kołyski. Niestety, jest to fascynacja jednostronna, a korzyści niekiedy wątpliwe.

Nadmiar wrażeń wizualnych — jak wykazały badania — wywołuje u dzieci zaburzenia psychiczne. Początkowo mogą to być zakłócenia snu, później przychodzą trudności w kon-

taktach z otoczeniem, wady wymowy, a nawet zahamowania rozwoju osobowości. Pojawiają się także trudności w nauce — najłatwiejszy do zaobserwowania zwiastun choroby telewizyjnej.

Sama choroba objawia się wyczerpaniem, brakiem apetytu, bólami głowy, a nawet wymiotami. Dzieci zresztą często przysypiają jej wystąpienie przez niewłaściwe oglądanie programu: w ciemnym pokoju, z boku i zbyt blisko ekranu, przy jasnym i mało kontrastowym obrazie. Wskutek braku zainteresowania rodziców powiększają się więc zastępy malców nadmiernie pobudliwych, wykazujących brak koncentracji i pamięci, z trudnością wypowiadających swoje myśli. Wielogodzinne oglądanie programu odciąga ich — podobnie jak rodziców — nie tylko od ruchu na powietrzu, ale i książek, teatru, kolek zainteresowań. I o te doświadczenia będą uboższe w swoim dorosłym życiu.

ANNA LESZKOWSKA

